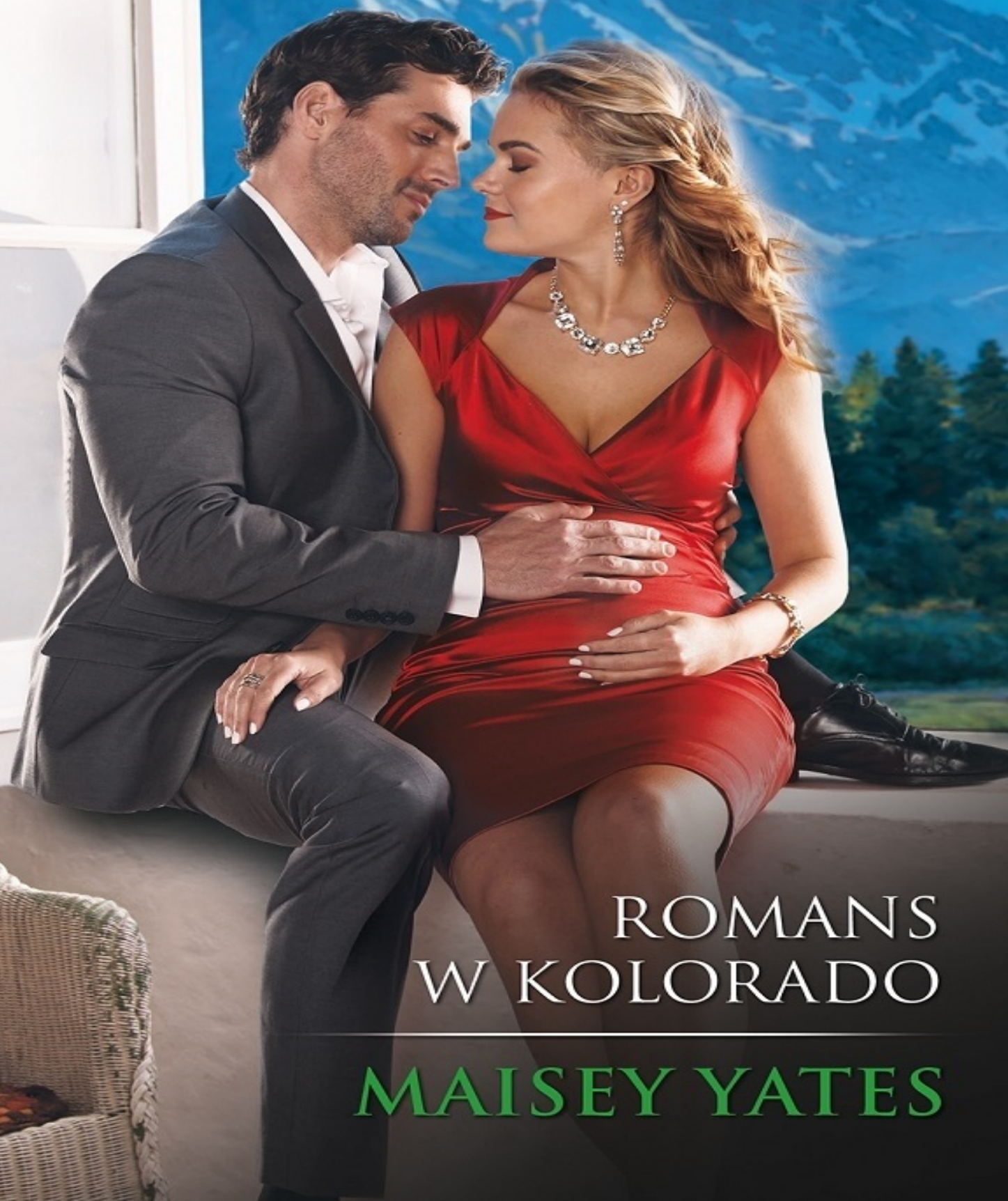


**HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



ROMANS  
W KOLORADO

MAISEY YATES

**Maisey Yates**

**Romans w Kolorado**

Tłumaczenie:  
Katarzyna Panfil

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

To była idealna noc. Fasady okolicznych budynków w Vail lśniły od bożonarodzeniowych światełek przypominających gwiazdy, które spadły z nieba.

Tak, noc była wspaniała, a Raphael – jeszcze wspanialszy. Jak zawsze zresztą.

Bailey niemal nie mogła uwierzyć, że to prawda, choć spotykali się już od ośmiu miesięcy. Przypominał postać z bajki, a ona była dziewczyną, która nigdy nie sądziła, że spotka ją szczęśliwe zakończenie.

Dopóki go nie poznała.

Oczywiście widywali się tylko co kilka miesięcy, gdy przylatywał do Kolorado w interesach, ale nigdy nie byli ze sobą dość długo.

Przez całe dorosłe życie stroniła od randkowania, ale Raphael sprawił, że jej lęki zniknęły. Bailey oddała mu się, myśląc tylko o tym, jak bardzo go pragnie. Stawała się przy nim jakby inną kobietą.

Zawsze, gdy przyjeżdżał do Kolorado, wykorzystywali czas w stu procentach. Dzisiejsza noc nie była wyjątkiem. Zjedli kolację, przespacerowali się po mieście, a potem wrócili do hotelu, by się kochać.

Wyciągnęła się na prześcieradle. Wciąż jeszcze dochodziła do siebie. Zaśmiała się i obróciła na bok, spoglądając w stronę łazienki. Ziewnęła, czekając, aż Raphael wróci do łóżka.

Nigdy nie myślała, że może tak bardzo kochać drugą osobę. Ani że ktoś mógłby czuć coś takiego wobec niej.

Była gotowa na więcej. Była gotowa na wszystko.

Drzwi od łazienki otworzyły się i jej serce lekko podskoczyło. Uśmiechnęła się. To śmieszne, jak bardzo zawrócił jej w głowie.

Był pierwszym mężczyzną, którego dopuściła tak blisko. Do tej pory mężczyźni ją rozczarowywali. Mieszkając do szesnaste-

go roku życia w domu matki, widziała zbyt wiele. Złamane serce. Ciągłe krzyki.

Bailey zdecydowała, że ułoży sobie życie i przyszłość po swojemu. Mając dwadzieścia dwa lata, wciąż była dziewicą, ponieważ zdecydowała się poczekać, aż będzie gotowa.

Gdy poznała Raphaela, jej przyjaciółki ledwo wierzyły, że on istnieje. Nigdy nie mieli możliwości, żeby się spotkać w szerszym gronie, bo ilekroć przyjechał, był bardzo zajęty. A wtedy ona chciała mieć go całego dla siebie.

- Bailey, czy nie powinnaś się już ubierać?

Zmarszczyła brwi. Nie spodziewała się, że to powie. Za każdym razem, gdy przyjeżdżał, spędzała z nim noc.

- Myślałam... no... - Przesunęła dłonią po swoich nagich krągłościach. - Jestem gotowa na więcej, jeśli chcesz.

- Mam wcześniej lot powrotny. Zdawało mi się, że ci mówiłem.

- Nie. Nie mówiłeś. - Zmusiła się do uśmiechu, skoro to miało być ich ostatnich kilka wspólnych chwil przed jego odlotem. - Musisz wracać do Włoch?

- Tak - powiedział, sięgając po spodnie.

Patrzyła, jak zakłada resztę ubrań. Pomyślała, że w przypadku Raphaela nawet striptiz puszczony od tyłu wciąż jest podniecający.

- Bailey - odezwał się znowu poirytowanym tonem. Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek tak się zachowywał.

- Wygodnie mi tu - powiedziała, westchnęła ciężko i sturlała się z łóżka. - Teraz już nie. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

Celowo odrobinę pokręciła biodrami, podchodząc do miejsca, w którym wcześniej zdarł z niej sukienkę.

- Kiedy wracasz?

- Nie wracam.

Poczuła się tak, jakby uleciało z niej powietrze.

- Co masz na myśli?

- Nie mam tu już więcej pracy. To koniec z naszymi spotkaniami.

- Aha, jasne, więc... Ale... ja tu jestem.

Roześmiał się twardo, co było do niego zupełnie niepodobne.

- Przykro mi, *cara*, to nie jest dla mnie dostateczny wabik.

Z wrażenia ją zatkało. Zupełnie. I sama się za to znienawidziła.

- Nie rozumiem. Dopiero co mieliśmy cudowną randkę i najlepszy... Nie rozumiem.

- To było pożegnanie. Byłaś cudowną rozrywką, ale nic więcej z tego być nie mogło. Mam życie we Włoszech i nadszedł czas, bym się nim zajął na poważnie.

- Życie? Jesteś żonaty?

- Niedługo będę - powiedział twardo. - Nie mogę już sobie pozwalać na rozrywki.

- Jesteś zaręczony. To oczywiste. Założę się, że z nią mieszkasz. Przyjeżdżasz tu tylko co dwa miesiące, żeby się rozerwać. Jestem taką idiotką. - Zakryła usta i stłumiła okrzyk. Była zbyt wściekła, by czuć upokorzenie. - Byłam dziewczyną, a ty o tym wiedziałeś. Powiedziałam ci, że to dla mnie duży krok!

Łzy wzburzenia pojawiły się w jej oczach i spłynęły po policzkach.

- Doceniłem ten prezent, *tesorina* - odparł tonem ostrym jak żelazo. - Byliśmy razem osiem miesięcy. Ciężko to nazwać przelotnym romanssem.

- A jak inaczej to nazwać, jeśli jedna strona nie traktuje tego poważnie?! - Szloch wzbierał w jej gardle, wstrząsając całym ciałem. - Jeśli wie, że to się skończy, i sypia z kimś innym?!

Pochyliła się, podniosła swój but i rzuciła w jego głowę. Zrobił unik z włoskim przekleństwem na ustach. Pochyliła się ponownie, podniosła drugi but i znów w niego rzuciła. Tym razem uderzyła go prosto w pierś.

Poszedł do niej i chwycił za nadgarstek.

- Wystarczy. - Puścił ją tak samo szybko, jak ją złapał. - Nie rób sobie wstydu, Bailey.

- To ty powinieneś się wstydzić - zaprotestowała z drzeniem w głosie. Założyła sukienkę i podniosła buty. - Okłamałeś mnie.

Pociągnęła nosem znacznie głośniej, niż zamierzała, założyła płaszcz i starała się zignorować to, że cała drży.

- Nigdy cię nie okłamałem - zaprzeczył z płomiennym spojrzeniem czarnych oczu. - Stworzyłaś historię, w którą chciałaś uwierzyć.

Z głuchym pomrukiem rzuciła się do drzwi. Wychodząc w środku nocy z hotelowego pokoju, w butach na wysokim obcasie i w pięknej sukience, czuła się jak prostytutka, która wypadła z łask.

Dopiero gdy była na zewnątrz i gdy przeszył ją mróz, rozpadła się na kawałeczki. Rzuciła się na kolana w śnieg, łkając aż do bólu.

Miała wrażenie, że jej życie się skończyło. W tej chwili nie miała siły, by z powrotem się pozbierać.

### *Trzy miesiące później*

„Przykro mi, Bailey, ale nie mogę zatrudnić kelnerki, która zasypia w kuchni pośrodku swojej zmiany. Zwłaszcza grubej kelnerki”. Słowa szefa wciąż rozbrzmiewały w jej głowie, gdy wracała do swojego mieszkania. Od tamtej nocy sprzed trzech miesięcy zdawało jej się, że jej życie już się skończyło.

Miała takie zaległości w nauce, że raczej nie uda jej się skończyć studiów, straciła pracę i była tak zmęczona, że niemal nie podejmowała się żadną z tych dwóch rzeczy.

Teraz w dodatku będzie musiała powiedzieć Samancie, że nie da rady zapłacić czynszu. Cóż, to było ukoronowanie upokorzeń minionych miesięcy. Stała się wszystkim tym, wobec czego czuła pogardę przez większość swojego życia.

Kiedy opuszczała dom, rzuciła matce, że zapewni sobie lepsze życie. Takie, w którym wszystko nie będzie się kręcić wokół mężczyzn.

Wystrzegała się ich i wszystkiego, co gotowi byliby powiedzieć, chcąc się do niej dobrać. Od najmłodszych lat słuchała, jak jej matka wyrzekała na mężczyzn po kolejnym nieudanym związku. Bailey wyobrażała sobie, że jest na to odporna.

Prawda była taka, że wcześniej po prostu nie spotkała mężczyzny, który doprowadziłby ją do szaleństwa. Dopóki nie poznała Raphaela. I oto jest teraz sama, bez pracy. I w ciąży. A wszystko to w wieku dwudziestu dwóch lat.

Była częścią tego zaklętego kręgu.

Zatrzymała się przed małym sklepem wielobranżowym po

drugiej stronie ulicy. Potrzebowała czegoś słodkiego.

Kolejny objaw ciąży – pomyślała.

Weszła do środka i skierowała się do najbliższego stoiska ze słodyczami. Kiedy sięgała po czekoladowy batonik, rzucił jej się w oczy tabloid.

Mężczyzna na okładce wyglądał... zdecydowanie zbyt znajomo. „Książę Raphael DeSantis został porzucony przez włoską dziedziczkę, Allegrę Valenti, na kilka tygodni przed ślubem!”.

- Cholera!

Stojący w pobliżu klienci podskoczyli, gdy wykrzyczała te słowa, ale nie obchodziło jej to. Drżącymi palcami przeglądała magazyn, dopóki nie trafiła na artykuł o skandalu, który najwyraźniej wstrząsnął małym księstwem Santa Firenze.

To on. Nie było mowy o pomyłce.

Sięgnęła do torebki i wyciągnęła pieniądze pochodzące z napiwków, rzuciła dychę na ladę i, wołając „reszty nie trzeba”, wybiegła ze sklepu z batonem i gazetą. Cała zaczynała się trząść.

W drodze powrotnej do domu czuła, jak ogarniają ją mdłości. Dręczyły ją zresztą od kilku miesięcy, a mimo to przybywało jej w talii, czego nie omieszkał wypomnieć jej szef.

Była żalosna. Tak żalosna, że chciała jedynie rzucić się na łóżko i przespać resztę dnia.

Weszła do salonu, w którym siedziała Samanta z szeroko otwartymi oczami.

- Wszystko w porządku? – spytała Bailey.

- Masz gościa – odparła jej współlokatorka.

- Kogo? – zapytała, czując, że może to być tylko ktoś ze skarbowki z wiadomością, że zalega z podatkami, albo policjant z nakazem aresztowania za nieopłacony bilet parkingowy, o którym nie wiedziała... Musi to być coś okropnego, ponieważ cały ten dzień był okropny. A właściwie ostatnich kilka miesięcy.

- On przyjechał – powiedziała Samanta, wydając się oszołomiona.

Tylko jeden „on” mógł zadziałać na kobietę w ten sposób.

Gdy Bailey przetwarzała tę informację, usłyszała kroki. Podnosząc wzrok, spojrzała w ciemne oczy księcia Raphaela De-

Santisa, który właśnie wychodził z jej sypialni.

Był tutaj, w jej skromnym mieszkanku. Zupełnie tu nie pasował – wyglądał jak lew wśród domowych kotów.

Owinęła się ściślej płaszczem, by jak najbardziej ukryć figurę.

- Co tu robisz? – spytała.

- Przyjechałem ci powiedzieć, że znów chcę się z tobą widywać.

- No, błagam! – Ten okrzyk wydała jej współlokatorka, która od wielu tygodni patrzyła, jak Bailey płacze w poduszkę.

- Z ust mi to wyjęła – potwierdziła Bailey, jeszcze ciaśniej splatając ramiona.

- Przepraszamy na chwilę – rzucił Raphael Samancie, po czym chwycił Bailey za ramię i poprowadził ją do jej sypialni. Zamknął drzwi, odgradzając ich od reszty świata.

Przez chwilę kompletnie się w nim zatraciła. W jego sile, w samej jego obecności. Chciała pochylić się w jego stronę. Położyć swoją głowę na jego piersi i uwolnić się od całego bólu, strachu i stresu, które wycierpiała przez ostatnie kilka miesięcy.

Ale to było niemożliwe. On... on ją okłamał. I to bardziej, niż początkowo sądziła.

- Moje zaręczyny zostały odwołane – oznajmił, jakby Bailey nie trzymała w ręku magazynu, który właśnie to ogłaszał. – A w związku z tym nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy wznowić naszej relacji.

- Naszej... relacji? Tej, w której odwiedzasz mnie co parę miesięcy na seks?

- Bailey – powiedział pouczającym tonem. Jego brzmienie sprawiało, że miała ochotę go walnąć. – Mam określone życie, określone obowiązki i...

- O jakim życiu mówisz? – Wyciągnęła gazetę w jego stronę. – Jesteś księciem? Powiedziałeś, że jesteś przedstawicielem firmy farmaceutycznej.

- To ty powiedziałaś, że jestem przedstawicielem firmy farmaceutycznej, Bailey. Nie pamiętasz?

- Ja...

Pamiętała dokładnie wieczór, gdy go poznała. Ich spojrzenia



się spotkały, a jej świat jakby się zatrzymał. Wydawał się bardzo nie na miejscu w ponurej jadłodajni Sweater Bunnies, w której pracowała Wszystkie kelnerki nosiły tu sweterki z dużymi dekolantami, krótkie spodenki, błyszczące rajstopy i wysokie obcasy.

Jego samolot był opóźniony z powodu złej pogody. Przyjechał do miasta w interesach. Rozmawiali ze sobą. A potem zrobiła coś, na co nie odważyła się nigdy wcześniej w życiu. Poszła z nim do hotelu.

Nie uprawiali seksu. Nie tamtej pierwszej nocy. Ale pocałował ją, a ona... cóż, poznała zupełnie nową definicję słowa „pragnąć”. Całe jej ciało rozпалиło się ogniem od dotyku jego ust, dotyku jego dłoni. W jednej chwili rozmawiali, a w następnej ułożył ją na łóżku.

- Jestem dziewicą - powiedziała wtedy.

- Nie musisz - odparł lekko ochryplym głosem, z rękoma splątanymi w jej włosach. - Nie musimy grać w tę gierkę. Chyba, że ty chcesz.

- Nie - odparła. - Naprawdę jestem dziewicą. Najprawdziwszą dziewicą, która nigdy nie robiła czegoś takiego. Nigdy.

Usiadł.

- Nigdy?

- Nigdy. Ale podobasz mi się. I... może jeśli jutro pogoda dalej byłaby zła...

- Chcesz z tym czekać, ale może jutro będziesz gotowa?

- Nie wiem.

- Poczekamy - obiecał, całując ją w policzek.

I nie wyrzucił jej. Zamiast tego nalał jej szklanekę sody, a potem dalej z nią rozmawiał.

Nie kazała mu długo czekać. Następnej nocy uczyniła go swoim pierwszym i już snuła fantazje, że będzie też jej jedynym.

A potem... księżę z bajki okazał się tylko żabą. Po za tym, że rzeczywiście był księciem. Czyste wariactwo.

- Oczywiście, że pamiętam - warknęła.

- Pamiętasz więc, że to ty śmiałaś się ze mnie i powiedziałaś: „Nie jesteś chyba przedstawicielem firmy farmaceutycznej czy kimś w tym rodzaju, co?”. A ja cię nie poprawiłem. Jeszcze się dowiesz, Bailey, ile innych rzeczy na mój temat sama wymyśli-

łaś.

- Próbujesz mnie zgasić? Że niby w całej tej sprawie chodzi o to, w co ja uwierzyłam? I jeszcze myślisz, że w ten sposób przekonasz mnie, bym znów cię zechciała. I znów miałabym zostać nie twoją dziewczyną czy kimś w tym rodzaju, tylko jakąś laską z Kolorado, do której wpadasz na szybki numererek...

- Nigdy nie myślałem o tobie w ten sposób - odparł ostrym tonem. - Nigdy.

- Czyny się liczą bardziej niż słowa. Potraktowałeś mnie jak pierwszą lepszą. Wciąż to robisz. Wyjdź z mojego mieszkania, wasza wysokość - rzuciła z ironią.

- Nie zwykłem przyjmować rozkazów. Wcześniej mogłem grać w twoje gierki. Ale teraz już wiesz. Jestem księciem i dostaję to, czego chcę.

- No cóż - powiedziała, szeroko rozkładając ramiona - tego nie dostaniesz.

Wyciągnął rękę, objął dłonią tył jej głowy i przyciągnął ją bliżej.

- Wcale tak nie myślisz.

- Ależ tak. - Przycisnęła dłonie do jego torsu, żeby go odepchnąć, tyle że wtedy poczuła się... jakby była w domu. Jakby miała to wszystko, czego jej brakowało, gdy jej życie się wywróciło do góry nogami.

Łatwo było zapomnieć, że to on to wszystko zepsuł.

Owinął ramię wokół jej talii i przyciągnął jej ciało do siebie. A potem zmarszczył brwi.

Bailey wróciła do rzeczywistości, boleśnie.

- Nie dotykaj mnie - syknęła, odsuwając się i nieco gorączkowo prostując płaszcz.

Nie chciała, by zobaczył, że jest w ciąży, ponieważ...

Nie wiedziała, dlaczego. Poddała się losowi samotnej matki, bo miał wziąć ślub z kimś innym. W dodatku esemes z prośbą o rozmowę, który mu wysłała, pozostał bez odpowiedzi.

Ale teraz jest tutaj. I do tego jest księciem, do licha.

Jej ojca nigdy nie było w pobliżu, a jej i jej matce z tego powodu się nie przelewało. Raphael mógłby wspierać ich dziecko. Zagwarantować, że nie będą się musieli szarpać.

Rozpięła górny guzik płaszcza z bijącym sercem.

- Nie będę twoją kochanką, Raphaelu - stwierdziła drżącym głosem, dalej rozpinając guziki. Pozwoliła, by jej płaszcz się rozchylił i odsłonił wypukłość, która teraz dopiero była widoczna pod ciasno dopasowanym swetrem. - Ale czy tego chcesz, czy nie, jesteś ojcem mojego dziecka.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Jesteś pewna, że jest moje? - Wiedział, że tym pytaniem wywoła jeszcze większy gniew, ale nagle poczuł, jakby ważyły się jego losy. Ta kobieta, która patrzyła na niego tak, jakby chciała zrobić mu krzywdę, nosiła w sobie dziedzica jego tronu.

Odsunęła się od niego.

- Jak śmiesz mnie o to pytać?

- To byłoby zaniedbanie, gdybym nie zapytał.

Próbował zignorować cierpienie widoczne w jej niebieskich oczach. To wszystko zmieniało. Bailey była rozrywką, której nie szukał. Ale pozwolił sobie się na nią złapać. Radować się fikcją, że jest biznesmenem przyjeżdżającym do Vail raz na kilka miesięcy.

Zdawała się nie wiedzieć, kim on jest. Ale między innymi dzięki temu, że trzymał się z dala od tabloidów, cieszył się szacunkiem narodu. Chociaż ostatnio mu się nie powiodło, za co winił swoją byłą narzeczoną, Allegrę.

Jego relacja z Bailey dobiegła końca trzy miesiące temu. Wiedział wtedy, że nie może tego ciągnąć aż do ślubu. Nigdy nie dotknął Allegrę, nie kochał jej, ale zamierzał być dobrym i wiernym mężem. Kiedy jednak zaręczyny zostały zerwane, natychmiast pomyślał o powrocie do kochanki.

Bailey, niezależnie od tego, że jej pożądał, nie mogła dać jego państwu żadnych politycznych korzyści. Allegra za to przyniosłaby związek z jednym z najstarszych włoskich rodów i wielki wpływ na społeczność biznesową - dzięki swojemu ojcu i bratu.

Jedyne, co miała Bailey, to jego następcę. I nie mógł tego zignorować.

Nie przewidział takiej komplikacji.

- Tak, ty książęcy kretynie, to twoje dziecko. Mógłbyś to wie-dzieć, skoro to z tobą straciłam dziewictwo.

- To było niemal rok temu, Bailey. Wiele rzeczy mogło się wy-

darzyć. Zostawiłem cię trzy miesiące temu. Mogłaś szukać pociechy u innego mężczyzny.

- Tak, odkąd mnie rzuciłeś, oddaję się nieustannej orgii. Pomyślałam: dlaczego by nie? W końcu królewskie berło utorowało drogę. Można równie dobrze dopuścić pospólstwo.

- Dość. Jesteś wulgarna, a to do ciebie nie pasuje.

- Ależ pasuje idealnie. Sam dobrze wiesz. Jestem uroczą kelnerką, którą poznałeś w restauracji bardziej słynącej z piersi kelnerek niż z piersi kurczaka.

Trzęsa się z wściekłości. Była tak samo zła, jak w noc, gdy z nią zerwał, kiedy nawrzeszczała na niego i rzuciła w niego butem. Wtedy to była dokładnie taka odpowiedź, jakiej potrzebował. Celowo uczynił to rozstanie tak niszczącym, jak to tylko było możliwe - żeby go przypadkiem nie szukała.

Lepiej zepsuć pamięć o sobie niż pozwolić jej tęsknić. Oczywiście zmienił zdanie. Czuł się do tego uprawniony. W końcu był księciem.

- Nosisz moje dziecko - stwierdził, patrząc na jej brzuch. Ciąża nie była jeszcze bardzo widoczna. Jej krągłości wydawały się nieco bardziej obfite. Doskonale pamiętał ciało Bailey, więc był pewien, że jego ocena jest właściwa. - Który to miesiąc?

- Prawie czwarty - powiedziała. - To się stało, zanim zerwaliśmy. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam.

- Próbowłaś się ze mną skontaktować?

To pytanie także obudziło w niej złość.

- Tak. Chociaż było to dość trudne, skoro nie znałam twojej prawdziwej tożsamości. Wysłałam ci esemes.

Bailey miała jedynie numer telefonu, którego używał wyłącznie do kontaktu z nią. Pilnował, by oddzielać wszystko, co się z nią wiązało, od reszty życia. Zwłaszcza gdy odkrył, że naprawdę nie wiedziała, kim on jest. Było w tym coś pociągającego. Szansa, by przybyć tu i być z kobietą, która nie miała wobec niego oczekiwań. By być bardziej sobą, niż pozwalało na to jakiegokolwiek inne miejsce.

A kiedy z nią skończył, pozbył się telefonu, odcinając się od pokusy.

- Nie mam już tego telefonu - odparł.

- Wow. Kiedy zrywasz z dziewczyną, naprawdę zabierasz się do tego na poważnie.

Zmarszczył brwi.

- Znów użyłaś tego słowa, Bailey. Jakbyś była moją dziewczyną. Z mojego punktu widzenia nigdy nie mieliśmy tego rodzaju relacji. - Wypowiadając te słowa, uświadomił sobie, że był wobec niej wyjątkowo nie w porządku.

Z większością kobiet określał zasady od samego początku. Nie szukał Bailey. Ani trochę. Przybył do Vail, by odwiedzić ośrodek przyjaciela i rozważyć zainwestowanie w tę nieruchomości. A potem zamieć przeszkodziła mu w locie powrotnym.

Wszedł do restauracji znajdującej się niedaleko jego hotelu i niemal od razu z niej wyszedł, gdy zobaczył, co to za miejsce. Ale wtedy ją dostrzegł. Jakoś mimo paskudnego otoczenia, okropnego stroju i przyćmionego oświetlenia, ona błyszczała.

Potrafił pomyśleć tylko jedno: moja.

W jego życiu nie było niczego, czego by pragnął, a nie dostał.

Pozwolił jej snuć przypuszczenia co do tego, kim jest. Sam ją do tego zachęcił. I złamał swoją zasadę, zgodnie z którą takie związki ograniczały się do sypialni.

Wychodził z nią. Nie miał w Vail żadnych innych powiązań - poza tamtą jedną wizytą, gdy dowiadywał się o inwestycję. Prasa nie miała nigdy żadnego powodu, by interesować się jego pobyt w Stanach. Czy choćby pomyśleć, że tam jest.

Posiadanie niezbyt charakterystycznego wyglądu miało wiele zalet.

- Miałem na myśli to - odparł, starając się złagodzić swój ton - że ja miewam kochanki, a nie dziewczyny. Nie umawiam się na randki. Kiedy jest się księciem, nie można po prostu pokazać się publicznie z kobietą bez oczekiwania, że jest się w związku. Ale ciężko mi było żyć w celibacie.

- Miałaś narzeczoną. - Jej słowa były podszyte gniewem.

- Związek z Allegrą był czystym konwenansem. Ona pochodzi z jednej z najbardziej cenionych włoskich rodzin. Była rozsądnym wyborem dla człowieka na mojej pozycji. Nie była moją kochanką.

- Cóż, lepsze to niż nic - powiedziała, po czym zmieniła te-

mat. - Myślę, że musimy dogadać się co do jakichś świadczeń alimentacyjnych dla dziecka. Jeśli potrzebujesz zrobić test na ojcostwo, nie ma sprawy.

- O czym ty mówisz? Jakie alimenty?

- Przypuszczalnie posiadasz zamek. Wolałabym nie mieszkać z dzieckiem w ruderze.

- Zatem chcesz pieniędzy?

Uznał, że ta kobieta, która dotąd nie wiedziała, kim on jest, a teraz stała przed nim z tabloidem w ręku i prosiła o alimenty, zamiast mu zagrozić, że pójdzie do prasy, jest fascynująca. Nie domagała się ani rezydencji w różnych miastach świata, ani klejnotów koronnych...

Najwidoczniej nie rozumiała sytuacji, w której się znalazła.

- Nie sądzę, by to było nierozsądne - odparła. - Moja matka wychowywała mnie sama. A mój ojciec nie dał nam niczego. Nie skażę na to swojego syna lub córki, jeśli mogę poprawić jego los. Mam obowiązki wobec tego dziecka. I ty także.

- Niewątpliwie, ale nie sądzę, żebyś dobrze rozumiała sytuację.

- Sytuacja jest całkiem jasna: zaszłam w nieplanowaną ciążą i muszę znaleźć najlepszy sposób, by zadbać o dziecko. Chcę mieć pewność, że nie będzie klepać biedy, podczas gdy ty opływasz w luksusy.

- Mojemu dziecku niczego nie zabraknie. Ale jeśli myślisz, że zostawię je w Kolorado, żebyś je wychowywała sama, to nie rozumiałaś, z kim masz do czynienia.

Cała jej twarz oblała się purpurą.

- Co to znaczy, że nie pozwalasz mi wychowywać dziecka w Kolorado? Jakim prawem? To jest Ameryka! A ty najpewniej nawet nie jesteś amerykańskim obywatelem.

- Mam immunitet dyplomatyczny. A to w połączeniu z chęcią podtrzymania relacji dyplomatycznych z moim krajem z pewnością pozwoli rozstrzygnąć każdą sprawę sądową na moją korzyść. Kto przyznałby opiekę nad dzieckiem kelnerce ze Sweater Bunnies, gdy pod ręką jest książę, który może wychować dziecko na władcę?

- Masz zamiar odebrać mi dziecko? - Jej głos stał się piskliwy.

Dostrzegł, że rozgląda się po pokoju, prawdopodobnie szukając jakiejś broni.

- Nie musi do tego dojść.

- Mów powoli i wyraźnie, co sugerujesz.

- Oczywiście - obiecał. - Nie ma mowy, żebym wysyłał ci cze-  
ki na dziecko ani żeby miało się tutaj wychowywać, ponieważ  
oboje będziecie w Santa Firenze.

- Myślałam, że nie pasuję do twojego kraju.

Nie pasowała. Nawet teraz, gdy na nią patrzył, żądza posia-  
dania mąciła mu zmysły. Władca zaś powinien się kierować  
swym umysłem, nie pragnieniem czy pożądaniem.

Ale niezależnie od tego, jak się przy niej czuł, jako dobry  
przywódca powinien w centrum swoich wyborów stawiać honor  
i obowiązek. A to dziecko należało do jego obowiązków.

- To było, zanim się dowiedziałem, że spodziewasz się mojego  
potomka. - Zrobił krok w jej stronę, a słowo „mój” tłu-  
kło się po jego głowie w rytm bicia serca. - Oczywiście, że zabieram cię  
ze sobą do mojego kraju. Ale nie jako moją kochankę. Bailey  
Harper, zostaniesz moją żoną.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Masz prywatny odrzutowiec.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział Raphael, przechodząc koło niej i wspinając się po schodkach luksusowego samolotu.

- Miałeś nim lecieć tej nocy, kiedy się poznaliśmy?

Rzucił jej pełne politowania spojrzenie.

- Przecież nie leciałem klasą ekonomiczną.

- Ja tylko... - nie dokończyła.

Cóż jeszcze można było powiedzieć? Nie był takim mężczyzną, za jakiego go brała. A to było tylko kolejne kłamstwo. Przypuszczała, że niektórzy uznaliby za szczęście fakt, że mężczyzna, z którym zaszła w ciążę, był bogaty, utytułowany i wpływo-  
wy.

Spojrzała na samolot. Naprawdę nie uważała tego za dobrą rzecz. Nie w tej chwili.

Kłóciła się z nim na temat małżeństwa i zamierzała się z nim kłócić o to jeszcze bardziej. Ale... co mogła zrobić? Nie chciała stracić dziecka. Przez chwilę zastanowiła się, czy nie chce z nim jechać po prostu dlatego, że wydaje się to łatwe.

Przegnała tę zdradziecką myśl i weszła po schodach do odrzutowca. Czowała się coraz mniejsza. Była nikim. Jedyną dziewczyną z Nebraski, która wyjechała do Kolorado w tęsknocie za górami i nowym początkiem. Dziewczyną wychowaną przez samotną matkę w zimnym domu z lat dwudziestych, o osiadających fundamentach i pękającym suficie.

Rozejrzała się po kabinie. Nigdy nie widziała czegoś takiego, nawet w internecie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że znajdzie się w środku odrzutowca - mniej lub bardziej gotowa do lotu.

- Tam są sypialnie. - Wskazał na tył samolotu, gdzie były wyłożony pluszem salon i bar. - Oraz łazienka i prysznic.

- Masz tu prysznic?

- Oczywiście, że tak.

Zero dalszych wyjaśnień. Jakby najbardziej typową rzeczą dla mężczyzny było posiadanie prysznica w swoim samolocie.

- Aha, okej. Będę o tym pamiętać, w razie gdybym się chciała odświeżyć w podróży. - Jej serce zaczęło bić głośno, a dłonie drżeć, gdy zamknęły się drzwi samolotu. - Czy musimy teraz lecieć? Powinnam... powinnam skończyć studia.

- Wspominałaś o tym. W czasie swojej przemowy przy pakowaniu rzeczy.

- Cóż, to była słuszna przemowa. Ciężko pracowałam, by dojść tak daleko na studiach, a jeśli nie skończę na czas, nie będę miała już jak zapłacić za zajęcia.

Usiadł na jednej z ciemnych skórzanych kanap, szeroko rozkładając ramiona. Zastanawiała się, jak mogła się nie zorientować, że należał do królewskiego rodu. Jak mogła kiedykolwiek pomyśleć, że jest zwyczajnym człowiekiem?

- Daj spokój. Ostatnie, o co będziesz się musiała teraz martwić, to koszt chesnego. Mogę zorganizować to tak, żebyś skończyła studia zdalnie. Albo możesz się przenieść na jeden z uniwersytetów w Santa Firenze. Oczywiście, będziesz musiała odbywać zajęcia w pałacu, nie na kampusie, jeśli się na to zdecydujesz.

- Dlaczego nie na kampusie?

- Zrobiłby się cyrk. - Postukał palcami w tył kanapy. - A ja nie lubię przyciągać uwagi tabloidów. Moja rodzina nie należy do tych nowobogackich rodów monarszych, które puszą się, pisząc na rozmaitych profilach internetowych posty o tym, czym się akurat zajmują. To dlatego nie znałaś mojej tożsamości. Ja po prostu nie szukam rozgłosu. Nie jestem celebrytą. Jestem władcą mojego kraju. - Ciężko westchnął. - Nie podoba mi się pozycja, w jakiej się teraz znalazłem. Ponieważ ty... ty będziesz problemem.

- Naprawdę? To doskonale. Obym się okazała tak dużym problemem, żebyś nie chciał go na siebie brać.

Machnął ręką.

- Ani trochę. Widzisz, *cara*, nosisz w sobie moje dziecko. Najważniejszą rzeczą na tej ziemi jest pierworodztwo tego dziecka. By je zabezpieczyć, musisz za mnie wyjść.

Zamrugęła.

- Jesteśmy w średniowieczu?

- Nie, takie jest prawo Santa Firenze. I taki jest koszt bycia władcą.

- Dobrze, że jesteś bogaty. To wydaje się bardzo kosztowne.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. Ale nie muszę się troszczyć o twoje czesne. Ty też nie musisz. Nie musisz się już teraz troszczyć o sprawy finansowe.

Jego słowa były dziwne. Ledwie mogła je zrozumieć. Jedyne, o co kiedykolwiek się troszczyła - od chwili, gdy się dowiedziała, jak to jest być głodną lub doświadczyć zimowej nocy bez ogrzewania odciętego przez dostawcę - to były pieniądze.

- Ja... nic z tego nie rozumiem.

- To proste - powiedział, gdy zapaliły się silniki i samolot zaczął sunąć po pasie startowym. - Jestem księciem, nie mogę mieć bękart. Wolałbym bardziej odpowiednią żonę, utytułowaną albo wyżej urodzoną. Jednak to ty nosisz w sobie moje dziecko. A to oznacza, że muszę się zadowolić tym, co mam.

- Nigdy nie słyszałam bardziej pochlebnych słów.

- Tu nie chodzi o pochlebstwa. Chodzi o rzeczywistość.

Samolot uniósł się, a gdy wznosił się wyżej, Bailey poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Najdłuższy lot, jaki kiedykolwiek odbyła, łączył Nebraskę z Kolorado. Przywołało jej to na myśl kolejne obawy.

- Czeka, nie mam paszportu!

Zaśmiała się.

- To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Mogę ci go załatwić.

- Nie zdążysz, zanim dotrzemy do twojego kraju.

- W tym rzecz: to jest mój kraj. Nikt nie odmówi ci wstępu, jeśli ja na niego zezwolę. A jeśli chodzi o powrót do Stanów, to na pewno kiedyś tu wrócisz. Więc zapewnimy ci dokumenty na taką ewentualność.

Był szalony. Nic go nie powstrzymywało. Zabierał się do tej sprawy z całą bezwzględną skutecznością dowódcy ruszającego do bitwy.

- Czy nic cię nie niepokoi? - zapytała. - Mówisz, że nie lubisz być w tabloidach, ale góra lodowa stwierdziłaby to dużo żarli-

wiej niż ty. Tymczasem ja czuję się tak, jakby całe moje życie się rozpadało. Jakbym znalazła się w jakimś tanim reality show.

- To potwarz. Tu jest pierwsza klasa - odparł sucho.

- To ma być żart? Całe twoje życie było łatwe. Już to załapałam. Epatujesz swoimi przywilejami i bogactwem. Ja musiałam zapracować na wszystko. Każdy dzień mojego życia był walką. Każda rzecz, którą posiadam, została zakupiona wielkim kosztem. Ty wydajesz więcej na wodę mineralną w ciągu tygodnia, niż ja przez miesiąc na jedzenie.

- Może tak być. Ale teraz to także twoje życie. Nawiasem mówiąc, nie martw się o swoją współlokatorkę. Dałem jej pieniądze na czynsz za kilka miesięcy, żeby zbyt dotkliwie nie odczuła twojej nieobecności.

- To miło, że wzięłaś pod uwagę jej uczucia - stwierdziła z ironią, choć była wdzięczna, że Samantha nie zostanie na lodzie. Nagle poczuła się tak, jakby przelała się po niej fala, podmywając grunt spod stóp. - To wszystko jest dla mnie dużym wstrząsem - powiedziała, opadając na fotel naprzeciwko niego.

- Bailey - zaczął z niepokojem. - Możesz oddychać?

Oparła głowę, czując zawroty.

- Nie.

Szybko znalazł się obok niej, szerokimi dłońmi objął jej twarz. Był taki ciepły i tak bardzo przypominał dawnego Raphaela.

- Bailey, oddychaj.

To, co miała przed oczyma, rozmyło się na chwilę, a potem pociemniało... Obraz powrócił z nadmierną jasnością, nazbyt ostry. Czuła mdłości, zimny pot na czole, a jej palce były lodowate.

- Co się stało? - spytała.

- Zemdlałaś - odparł. Wyglądał na autentycznie przejętego. Choć pewnie to ze względu na dziecko... - Czy zdarzało ci się to częściej?

- Nie - odpowiedziała, próbując nie patrzeć na niego, gdy wstał i podszedł do baru. - Przeżyłam dziś trochę wstrząsów. Weszłam do sklepu i zobaczyłam, że mój były kochanek jest księciem. Potem przyszedłam do domu i oznajmiono mi, że książę jest w mojej sypialni. A potem zaciągnął mnie do prywatnego

samolotu, przez cały czas żądając, bym za niego wyszła, bo w przeciwnym razie odbierze mi dziecko. Myślę, że to dlatego.

Otworzył butelkę wody gazowanej i nalał do szklanki. Potem podszedł do niej i podał jej napój.

- Ja się dzisiaj dowiedziałem, że będę ojcem, i zdaję się to znosić całkiem dobrze.

- Bo ty jesteś robotem - rzuciła, biorąc łyk.

- Myślę, Bailey, że jednak mogłabyś poświadczyć, że jestem mężczyzną, a nie robotem.

- Nie całkiem. Tylko po części. Na pewno nie masz serca.

- Kocham mój kraj - zaprzeczył zimno. - Jestem zawsze lojalny wobec niego. I zrobię, co konieczne, by przedłużyć dziedzictwo. Nie mam po co panikować z powodu sytuacji, w której się znaleźliśmy. Bez wątpienia muszę poślubić matkę mojego dziecka. I chociaż ze względu na to, kim jesteś, trzeba będzie naprawić trochę szkód, to i tak miałem już zaplanowany ślub na przyszły miesiąc. A zapewne chwilę później moja żona wydałaby na świat dziecko. Taki był zawsze nakreślony przede mną kierunek. W sumie zmieniała się tylko panna młoda.

- Więc żony i noszone przez nie dzieci to dla ciebie tylko jakieś zmienne elementy?

- Żona i dziecko są niezbędnym elementem mojego życia - stwierdził twardym tonem. - Kluczowym do przedłużenia dobrobytu królestwa i rodu. Ich znaczenie jest nie do przecenienia.

- Ale to, kim jest kobieta...

- Liczy się jedynie ze względu na ród, powiązania polityczne i możliwość posiadania dzieci. Ty masz jedną z tych trzech cech. Myślę, że jesteś dość bystra, by zgadnąć, którą.

- Jesteś okropny. Po prostu okropny. Jak przez osiem miesięcy udawało mi się przekonywać samą siebie, że jesteś wymarzoną mężczyzną?

- Widzimy to, co chcemy zobaczyć, Bailey. Ty chciałaś widzieć we mnie kogoś, kim nie byłem. Zresztą byłem wówczas dla ciebie wygodny. Nie udawaj, że na jakimś poziomie nie odpowiadał ci mężczyzna, który był w pobliżu tylko przez część czasu.

- Albo byłam głupią dziewczicą, która w końcu znalazła mężczyznę, z którym chciała się przespać i której osąd kompletnie za-

ćmiły orgazmy.

Gardziła samą sobą za podniesienie tej kwestii – rozkoszy, której razem zaznali. Wolałaby o tym zapomnieć. Nie sypiała przez to po nocach. Cały dzień snuła się, czując się wyczerpana i rozbita. Ale noc była gorsza – gdy śniła, Raphael był razem z nią w łóżku. Dotykał jej, całował ją. A kiedy się budziła, była sama. Rozpaczliwie sama.

– Przykro mi, że zostałam zraniona – powiedział szorstko. – Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Ale od dziecka wiedziałem, kim mam być, jakiego rodzaju kobietę mam poślubić.

– A ja nie jestem tą kobietą.

– Nie. – Przesunął dłonią po ciemnych włosach. – Ważne jest, bym dokonał najlepszego możliwego wyboru dla mojego kraju. To zostało mi wpojone od samego początku. Moja matka wspierała ojca. Wychowano ją tak, by została żoną księcia i znała swoje miejsce. Musisz zrozumieć, że kiedy mówię, że nie pasujesz do tej roli, to nie jest to snobizm z mojej strony. A przynajmniej niezupełnie.

– Ja... – Zakołysała się lekko w fotelu. – Ja naprawdę nie wiem nawet, co powinnam teraz odpowiedzieć.

– Powinnaś trochę odpocząć – powiedział, oszałamiając ją tym stwierdzeniem. – Kiedy wylądujemy, będziemy bardzo blisko pałacu i będziesz mogła tam wypocząć. Póki co wydajesz się przemęczona.

Nagle poczuła się tak wyczerpana, że ledwo mogła utrzymać głowę w górze. Przeszła na tył samolotu, otworzyła drzwi do sypialni, po czym dokładnie je za sobą zamknęła. To pomieszczenie było większe od sypialni w jej mieszkaniu. Z dużym, zdobionym łóżkiem, które wyglądało tak, jakby zaprojektowano je do robienia czegoś więcej niż tylko do spania. To było śmieszne. On był śmieszny. Cała ta sprawa była śmieszna.

Zdjęła buty, podeszła do łóżka i rzuciła się na nie jak jakaś tragiczna księżniczka z kreskówki. Mocno zacisnęła oczy, starając się nie ulegać łzom, które w nich wzbierały. To musiał być sen. Kiedy obudzi się rano, będzie myśleć jaśniej. Będzie sama, samotna i w ciąży.

Nic innego jest nie do pomyślenia.

Kiedy wylądowali w Santa Firenze, Raphael ściągnął samochód aż pod sam samolot. Czuł się poważniej zaniepokojony stanem zdrowia Bailey. A przynajmniej zdrowiem ich nienarodzonego dziecka.

Bailey była blada, odkąd spotkali się w jej mieszkaniu, a podróż dodatkowo ją zmęczyła. Czuł się zdezorientowany każdą ich interakcją. Nie była wdzięczna za ofertę ślubu. Niespecjalnie ucieszona, że dawał jej szansę bycia księżniczką. Jego żoną. Otrzymania pozycji, o którą biłaby się większość kobiet.

- Samochód czeka - powiedział przez zamknięte drzwi łazienki.

Bailey pojawiła się chwilę później, z mokrymi włosami, czerwonymi oczyma, ubrana w uniwersytecki sweter i rozciągnięte spodnie.

- Widzę, że korzystałaś z prysznic.

- Jak często bierze się prysznic trzydzieści tysięcy stóp nad ziemią? Pomyślałam, że jeśli chociaż nie spróbuję, to poważnie nadwyreżę swoje udziały w luksusie.

- Cóż, będziesz mieć wiele okazji, by korzystać z tych udogodnień. Nawet jeśli wymienię odrzutowce na nowsze, wciąż będą w nich prysznice.

- Zakładasz, że będę korzystać z twojego odrzutowca w przyszłości...

- Oczywiście, bierzesz ze mną ślub. Udawanie, że jest inaczej, jest śmieszne. - Chwycił ją za łokieć, wyprowadzając z samolotu i ostrożnie pomagając zejść po schodach. - A teraz wsiadaj do samochodu.

- Tylko dlatego, że ty twierdzisz, że nic innego nie ma sensu, nie znaczy, że nic innego nie ma sensu.

Otworzył drzwi do samochodu i wskazał, by wsiadła. Rzuciła mu mordercze spojrzenie, a następnie posłuchała. Usiadł obok niej i zatrzasnął drzwi.

- Zdaje się, że nie rozumiesz - powiedział, czując się tak, jakby mówił innym językiem. - Jestem władcą Santa Firenze. Nikt z mojej rodziny nie spłodził nieślubnego dziecka. Nikt z mojej rodziny nigdy nie wziął rozwodu. Jesteśmy szanowanym rodem z długą historią. Daję ci szansę stania się jego częścią. Fakt, że

mnie odrzuciłaś, jest skandaliczny na tak wielu poziomach, że nie mogę nawet zacząć ci ich wymieniać.

- Koniecznie wymień je wszystkie. Jeśli masz czas.

- Do zamku nie jest tak daleko.

Zamrugła.

- Do zamku?

- Czy masz kłopot z rozumieniem słowa „książę”? Mówię bardzo dobrze po angielsku, chociaż moim pierwszym językiem jest włoski. Ale ty wydajesz się nie rozumieć nic z tego, co mówię.

Może wreszcie zrozumie, gdy jego rodzinny dom będzie widoczny. Jest to klejnot Santa Firenze. Zbudowany pośrodku Alp, górujący nad jednym z najgłębszych i najbłękitniejszych jezior Europy, z wznoszącymi się wokół niego urwistymi szczytami. Wtedy Bailey zrozumie, co Raphael ma do zaproponowania, jaki prezent jej ofiarowuje.

Gdy samochód zjeżdżał po wąskiej, krętej drodze, Bailey nieustannie unosiła się w fotelu i wydawała długie, poirytowane westchnięcia.

- Twoje zmartwienie zostało odnotowane - powiedział.

- Niezbyt. Ciągłe oskarżasz mnie o brak zrozumienia, a jednak myślę, że to ty nie do końca zarejestrowałaś, że ja nie jestem zadowolona.

- Proponuję ci małżeństwo. Uznanie twojego dziecka i koniec twoich problemów finansowych.

- À propos - warknęła - gdzie były twoje propozycje, gdy pracowałam na dwie zmiany w tej obrzydliwej restauracji? Zarzyłałam się, żeby skończyć college, a ty przedstawiałeś się jako biznesmen będący w Stanach na koszt firmy!

- Czy przyjąłabyś wtedy moją propozycję pomocy finansowej?

Twarz jej przygasła, a usta się zacisnęły.

- Tak - odparła.

- Nie umiesz kłamać. Nie przyjąłabyś. Nie od Raphaela biznesmena. A Raphaela księcia wydajesz się dużo mniej lubić.

- To dlatego, że po raz pierwszy poznałam Raphaela księcia, gdy zrywał ze mną w środku nocy po tym, co uważałam za bardzo romantyczną randkę. Właśnie wtedy wyrzuciłeś mnie na



śnieg.

- Potrzebowałem radykalnego rozstania. Czułem, że to będzie lepsze dla nas obojga.

- Nie próbuj mnie przekonywać, że z tego powodu nie prześpałeś choćby jednej nocy.

Nie miała pojęcia. Stracił niezliczone godziny snu, leżąc podniecony i stęskniony, pragnąc czegoś, co tylko ona mogła mu dać. Rzuciła na niego urok już w chwili, gdy pierwszy raz ją zobaczył, i nigdy nie potrafił tego wyjaśnić.

Skusiła go jej szczerłość. Jej intensywne oddanie dla niego. Był mężczyzną, który zawsze czuł, że należy mu się cześć, ale znaczyło to o wiele więcej, gdy pochodziło od tak zaangażowanej osoby.

Więc tak: stracił sen. Nie pragnął dotknąć innej kobiety i po prawdzie działało to na jego korzyść, skoro postawił sobie za cel nie robić tego aż do nocy poślubnej z Allegrą. W tym czasie starał się wzbudzić w sobie jakieś zainteresowanie kobietą, z którą był zaręczony. Ale nie znalazł niczego. Allegra była piękna - ze złotą skórą i ciemnymi, błyszczącymi lokami.

Ale on tęsknił do bladego, lnianowłosego piękna Bailey.

Wszystko to było w jakiś sposób zabawne. Fantazjował o studentce imieniem Bailey. Księżna Bailey.

Kiedy był w pewnym wieku, ojciec powiedział mu, że mężczyzna może pożądać jakiejś kobiety, może dla niej płonąć, ale jeśli jego flirt miałby przynieść szkodę krajowi, to owo pragnienie - tak jak wszelkie inne szkodliwe pragnienia - musi być odrzucone.

Księżę Santa Firenze mógłby mieć wszystko, czego pragnęło jego serce. I dlatego jego serce, dusza i poczucie honoru musiały być silne.

Raphael był silny przez całe swoje życie.

Aż poznał ją.

Limuzyna wreszcie dojechała do bram okazałego pałacu. Jak za dotknięciem magicznej różdżki rozsunęły się przed samochodem, który wjechał na drogę otoczoną żywopłotem, prowadzącą na wspaniałe dziedziniec przed pałacem.

W jego centralnej części stała monumentalna fontanna. Na jej

czubku znajdowała się złota rzeźba, a wokół było wiele innych posągów wykutych z marmuru, przedstawiających przywódców tego kraju należących do jego rodu.

Raphael spojrział na nią i był zadowolony, widząc, że wreszcie miała dość przyzwoitości, by być pod wrażeniem. Wpatrywała się w zamek, w wieżyczki z pnącym się po nich bluszczem i powiewające niebiesko-białe flagi jego kraju na ich szczycie.

- To jest mój dom - oznajmił, by wywołać teatralny efekt. - A gdy zostaniesz moją żoną, to będzie też twój dom. I naszego dziecka. Czy wciąż myślisz, że powinnaś wychowywać je w mieszkaniu w Kolorado ze zwoją współlokatorką?

- Ja... nie miałam pojęcia.

- To nie moja wina, że nie przywiązujesz wagi do bieżących wydarzeń. Albo może jest w tym trochę mojej winy, bo utrzymuję kraj w dobrobycie, wolny od większości konfliktów, które wybuchają na świecie. Mamy bardzo niewiele powodów, by trafiać do wiadomości, ponieważ moi obywatele są szczęśliwi, a skarbcze są pełne. Nie zdarzają się tu kryzysy ani klęski naturalne, o których należałoby mówić.

- Czy to Narnia?

- Gdyby tak było, wystarczyłby oddech, by wszystkie posągi zmieniły się w ludzi. Jednakże to jest prawdziwy świat.

- To szkoda - powiedziała. - Wtedy mogłabym po prostu wrócić do szafy, żeby się od ciebie uwolnić.

Buntowała się. A on nigdy wcześniej nie miał do czynienia z buntem.

- Tak naprawdę wcale nie chcesz się ode mnie uwolnić - stwierdził. - Spierasz się, bo nie masz pojęcia, jak będzie wyglądało twoje życie. Mógłbym dowieść, że robisz to, bo wiesz, jakie konsekwencje powinny cię spotkać za twoje grzechy.

- Za moje grzechy?

- Tak. Myślisz, że powinnaś zostać za to ukarana. Ponieważ pozwoliłaś sobie zająć w ciążę. A teraz musisz to odpokutować. Smutna, samotna matka obsługująca stoły, porzucona przez swojego kochanka. To bardzo ładna narracja, ale to nie jest sytuacja, w której ty się znalazłaś. Masz mężczyznę, który chce wziąć na siebie odpowiedzialność. Masz kogoś więcej niż męż-

czynnę: masz księcia. Powiedzenie czegokolwiek innego niż stanowcze „tak” jest marnowaniem twoich perspektyw.

Spoglądała na pałac szeroko otwartymi oczami i z lekko rozchylonymi ustami. W tym momencie uderzył go ogrom jej urody. Tak jakby widział ją po raz pierwszy. A teraz nosiła jego dziecko. I zostanie jego żoną.

Jest moja, pomyślał i natychmiast odepchnął to słowo w głąb umysłu. Nie o to chodziło. To była konieczność. Musiał tak postąpić i nie miało to nic wspólnego z jego wolą.

- Chodź - powiedział, otwierając drzwi i sięgając po jej rękę.  
- Zaprowadzę cię do twojego pokoju.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Bailey, wchodząc do pałacu, starała się nie gapić zbyt niedyskretnie. Miała wrażenie, że jej serce bije tak głośno, że odbija się echem od marmurowych ścian ogromnego korytarza. Nigdy nie widziała czegoś takiego.

Po pałacu kręciła się służba, ale nikt nie spoglądał na Raphaela, jakby każdy niechciany kontakt był zbytnią arogancją z ich strony. Nie patrzyli też na nią. Nie wykazywali żadnego zainteresowania, jakby była torbą, który przywiózł z zakupów.

- Jak tu cicho - powiedziała.

- W pałacu jest tak wiele osób, że trudno by było nawet myśleć, gdyby wszyscy wokół ze sobą rozmawiali.

- Więc... rozkazałeś im milczeć?

- Niczego nie rozkazywałem. Ale mój ojciec przeszkolił służbę, by mieć pewność, że rzadko będzie ją widać i słyszeć. Ja nie zmieniałem tego kodeksu postępowania, bo mi pasuje. - Za to on sam zdawał się nie zauważać, że mówi zbyt głośno.

- A ja myślałam, że obecnie model królowania jest nieco bardziej nowoczesny. Księżę Harry wychodzi powitać żołnierzy i tak dalej.

- I daje się przyłapać z opuszczonymi spodniami w hotelach w Las Vegas.

- Obydwoje wiem, że twoje spodnie też były opuszczone, tyle tylko że nikt nie zrobił ci zdjęć. Właściwie to ja mogłam je zrobić. Powinnam była. Wysłałam ci co nieco skandalicznych selfie i nigdy nie dostałam nagiej fotki od ciebie.

Jego oczy się zwężyły:

- Widzę, że w końcu rozważasz użycie przeciwko mnie prasy.

- Nie, nieszczególnie. Po to, żeby zawstydzić nas oboje? Żeby nasze dziecko w przyszłości mogło spojrzeć na nagłówki i przeczytać wszystkie brzydkie rzeczy, które o sobie mówiliśmy? Zresztą oboje wiemy, że choćbym była zdolna cię skompromito-

wać, podając brudne szczegóły naszego romansu, to mnie by zmieszano z błotem.

- To prawda - odparł, opierając dłoń na solidnej marmurowej balustradzie i stawiając stopę na pierwszym schodku. - Zawsze tak się to odbywa.

- Rzeczywiście - warknęła.

- Nie patrz na mnie z taką złością. Nie panuję nad całym światem.

Pociągnęła nosem.

- Zachowujesz się tak, jakby tak było. - Wchodzili po schodach. - A co z moimi rzeczami?

- Zajęto się nimi. Choć szczerze wątpię, by któraś z nich mogła pasować do twojego nowego stanowiska.

Pomyślała o swojej garderobie, całej skrzętnie skompletowanej na różnych okazjach.

- Lubię swoje ciuchy.

- Będziesz miała nowe ciuchy, lepsze. Więcej, niż będziesz w stanie nosić.

- Nie bardzo wiem, jaki to miałoby mieć cel.

- Taki, że będziesz księżną. I masz wyglądać jak księżna. Kiedy ogłosimy wiadomość o naszym nadchodzącym ślubie, trzeba cię będzie zaprezentować w najlepszy możliwy sposób. Skompromitowanie cię nie przyniesie mi żadnego pożytku.

- Cóż, chociaż tyle. - Poczula lekki ucisk w żołądku - A... jak to ma wyglądać?

- Widziałaś filmy, w których ludzie stali na balkonie i machali do swoich poddanych?

- Pewnie, to stereotypy.

- Przygotuj się do wcielenia w stereotyp.

- Nie mówisz poważnie. Nie będziemy naprawdę... nie... nie planujesz chyba przedstawić mnie całemu narodowi?

- Nie żartuj - powiedział, a ona poczuła, że znów może oddychać. - Przedstawię cię całemu światu.

- Całemu światu? Cały świat nie będzie się o mnie troszczył. Jestem tylko kelnerką z Nebraski.

- Właśnie dlatego świat będzie się tobą interesował. Wezmą cię pod lupę bardziej, niż byłoby to w przypadku Allegry. Wy-

wleką informację, że obsługiwałaś w restauracji, która przyciągała klientów ciałami kelnerek. To, że zaszłaś w ciążę przed ślubem i że właściwie muszę się z tobą ożenić. Dowiedzą się wszystkich szczegółów dotyczących twojego dzieciństwa, rodziny i użyją ich przeciwko tobie. Bo tak robią media.

- Sprawiasz, że wszystko to brzmi bardzo ekscytująco - stwierdziła, starając się usunąć z głosu ton przerażenia.

- Taka jest prawda. Dlatego starałem się zachować jak należy, ale nic nie poradzę na to, że wywołamy skandal.

- A co, gdybym wróciła do Kolorado? Mógłbyś poślubić bardziej odpowiednią kobietę. Załatwiłbyś to tak, jak robiono kiedyś: spłacił swoją kochankę i udawał, że bękart nie istnieje.

- Ja tak nie postępuję. Jestem mężczyzną, który potrafi odpowiadać za swoje błędy.

- Świetnie. Teraz jestem błędem, za który odpowiadasz. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie.

- Owszem, jesteś. Niezależnie od tego, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie - odparował. - Zostaniesz moją żoną, księżną. Czy to jest jakieś poniżenie?

- Nie, za to poniżające jest zostać okłamanym co do czyjejś tożsamości, zostać opuszczonym, byś mógł poślubić kogoś bardziej odpowiedniego, a potem zabranym do twojego kraju tylko dlatego, że noszę twoje dziecko. Jak mogłoby mi to schlebiać? - wyrzuciła z siebie te słowa szybko i twardo.

Nie wiedziała nawet, dlaczego była taka zła, ponieważ nie powinna się tym przejmować. Właściwie to powinna być szczęśliwa - że nie musi się martwić o przyszłość dziecka i obsługiwać stołów do końca życia.

Jednak nie czuła triumfu, bo ostatecznie nie przerwała zakłętego kręgu. Tyle tylko, że zaszła w ciążę z Raphaelem, a nie z jakimś przypadkowym mechanikiem, poznanym w zakurczonym miasteczku w Midwest, tak jak jej matka. Bailey po prostu miała więcej szczęścia w swojej pomyłce.

- Nie będziemy się więcej kłócić - zakomenderował, a potem obrócił się i dalej wchodził po schodach.

Na górze rozciągał się przed nimi wielki korytarz. Obrazy, które wyglądały jak namalowane przez mistrzów, wisiały na

ścianach, przed każdym wielkim dziełem ustawione były zbroje.

- To jest twój pokój - powiedział, otwierając szerokie niebieskie drzwi skrywające zbyt kowny salon połączony z sypialnią. Łóżko z aksamitnym baldachimem, nakryte pluszową narzutą, wyglądało tak, jakby miało pomieścić cały harem. - Masz własną łazienkę, z prysznicem i wanną. A te drzwi prowadzą do mojego pokoju, co powinno być dla nas wygodne.

Jej serce zatrzymało się pod zimnym ukłuciem.

- W jakim sensie ma to być dla nas „wygodne”?

- Mamy być mężem i żoną, *cara*. Wiążą się z tym pewne oczekiwania.

Jego arogancja nie znała granic.

- Naprawdę myślisz, że będę z tobą sypiać?

- Robiłaś to już wcześniej - stwierdził, wskazując na jej brzuch.

- Tak - odparowała. - Kiedy myślałem, że jesteś normalnym mężczyzną. Który ma serce i z którym mogę budować wspólną przyszłość.

- Oczywiście, że możesz ze mną budować przyszłość. Mamy wziąć ślub.

- Mamy wziąć ślub tylko dlatego, że twoja narzeczona rzuciła cię w ostatniej chwili. I że noszę twoje dziecko. Gdyby Allegra z tobą nie zerwała, nawet byś nie wiedział, że jestem w ciąży, bo nie pofatygowałeś się odpowiedzieć na moją wiadomość.

- Już ci mówiłeś, że pozbyłem się telefonu, przez który się kontaktowaliśmy.

- A czy książę nie martwił się, że nie odbiera połączeń i wiadomości przychodzących na stary numer?

- Tego telefonu używałem tylko do kontaktu z tobą.

- A więc naprawdę byłam twoim brudnym sekretem, co? Co by się stało, gdyby ludzie odkryli twoje powiązania ze mną? Ale by cię to upokorzyło. - Roześmiała się, a gdy już zaczęła się śmiać, trudno jej było przestać. To nie było śmieszne. Głęboko ją dotknęło. Ale mogła albo się śmiać, albo zwinąć się w kłębek i płakać. - Cóż, teraz cały świat się dowie. Zabawne, jak się rzeczy układają, co?

- Zrobię co w mojej mocy, żeby uczynić to wszystko dla nas

obojga jak najmniej bolesnym.

- Doprawdy, jesteś aniołem, Raphaelu - sarknęła. - Ale jeśli myślisz, że stając się aniołem, znajdziesz się bliżej mojego ciała, niepotrzebnie się łudzisz.

- Nie wiem, w czym problem. Pociągamy się nawzajem...

- Zaufałam ci i dużo mnie to kosztowało. Ale już ci nie ufam i nie sądzę, bym kiedykolwiek jeszcze ci zaufała. Wyjdę za ciebie, bo to rzeczywiście jest najlepsze dla dziecka, i nie wiem, co innego mogłabym zrobić. Ale nie będę twoją żoną. Nie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jego twarz stężała, spojrzenie stało się zimne.

- Oczekujesz, że do końca życia zachowam celibat?

- Nie obchodzi mnie, co robisz. Dopóki się do mnie nie zbliżasz.

- Zobaczymy.

- Niczego nie zobaczymy. Podjęłam decyzję. I o ile twoja wyjątkowa podłość nie obejmuje zmuszania kobiet do pójścia z tobą do łóżka, mogę bezpiecznie powiedzieć, że mnie już tam nigdy nie zastaniesz.

- Nigdy nie musiałem zmuszać kobiet do pójścia ze mną do łóżka - wycedził. - Ciebie tym bardziej. Powiedziałem: „zobaczymy”, bo niezbyt wierzę w twoją samokontrolę, *cara*. Wierzę, że jeszcze będziesz mnie błagać.

- Nigdy - zapewniła, ignorując wzbierającą w niej żądzę i unosząc w górę podbródek.

Nic nie odpowiedział. Zamiast tego utkwiał w niej swe ciemne spojrzenie i podszedł bliżej, otaczając ramieniem jej talię. Wyglądał... nie dostrzegała w nim niemal nic z mężczyzny, którego znała w Vail. To był książę. Władczy, bezwzględny i tak piękny, że ledwie mogła oddychać.

Być może to był kolejny dowód na to, jak była słaba. Odważając spojrzenie tych czarnych, niezgłębionych oczu, czuła, jak wzbiera w niej pragnienie. Nie liczyło się nic, tylko to, by być w jego ramionach.

Zanim zdążyła zaprotestować, jego wargi miażdżyły jej usta.

Początkowo trzymała ramiona opuszczone przy bokach, ale potem nie mogła się już dłużej opierać. Przywarła do niego,



trzymając się go mocno, bo w przeciwnym razie upadłaby.

A potem ją puścił, lekceważąco unosząc górną wargę.

- Tak jak powiedziałem: zobaczymy.

Po tych słowach obrócił się i wyszedł z pokoju, pozostawiając ją z jej wstydem i z płonącym pożądaniem, które nie chciało wygasnąć, niezależnie od tego, jak bardzo jej umysł i serce starały się je stłumić. Jego dotyk był dużo przyjemniejszy, niż zapamiętała.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka, gdy Bailey nie zjawiała się na śniadaniu, Raphael udał się na jej poszukiwanie. Nie było jej w sypialni. A spodziewał się ją tam znaleźć, śpiącą do późna, tak jak to robiła często, gdy spędzała z nim noce w hotelu. Nigdzie jednak nie można jej było znaleźć. Wędrował po korytarzach, zastanawiając się, czy mogła w jakikolwiek sposób uciec. I dokąd.

Potem przypomniał sobie, że nie miała paszportu, i uśmiechnął się.

Z oczami wbitymi w ziemię jedna z jego służących szybko go wyminęła.

- Gdzie jest Bailey? - zapytał.

- Panienska Harper je śniadanie w bibliotece.

- Dziękuję - odparł i ruszył w dół korytarza, szeroko otworzył drzwi, gdy dotarł do biblioteki. Bailey, usadowiona w fotelu z książką w ręku, podskoczyła.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- W zamku jest mój personel.

- Tak, wiem. Nawet przynieśli mi śniadanie - oznajmiła, podnosząc kubek. - I herbatę. Wszyscy są bardzo mili. Może powinieneś z nimi porozmawiać, zamiast ich ignorować, gdy niczego od nich nie chcesz.

- Nie ignoruję ich. Z szacunku utrzymują dystans. Gdybym się miał zatrzymywać i rozmawiać z każdym z nich, nikt nie miałby czasu na pracę, a zwłaszcza ja. Jestem sprawiedliwym władcą i bardzo dobrym pracodawcą. Oni nie potrzebują, żebym spędzał z nimi czas, żeby mogli to poczuć. Tak jak ja nie potrzebuję się im przypochlebiać, żeby wiedzieć, że darzą mnie szacunkiem.

- Wow - powiedziała. - Jesteś... nadzwyczajny.

- Zatem to bardzo miłe z ich strony, że pomagają ci się ukrywać w moim domu - ciągnął, jakby nic nie powiedziała.

- Ja się nie chowam. Tylko że to miejsce jest wielkości małego miasta. Żeby się po nim poruszać, potrzeba by taksówki.

- Przesadzasz jak zawsze. Pozwoliłem sobie zamówić ci nowe ubrania.

- Chcesz powiedzieć... że zamówiłeś je osobiście?

- Nie bądź śmieszna - zachnął się i dorzucił: - Dziś odbędzie się konferencja prasowa.

- Co? - zapytała. - Ja jeszcze nie doszłam do siebie po podróży.

- Nic się na to nie poradzi. Ślub musi się odbyć tak szybko, jak to tylko możliwe. Na pewno to rozumiesz.

- Ale organizacja wesela zabiera sporo czasu?

- Nie, jeśli masz nieskończone bogactwo i władzę.

- Hm, naprawdę niezbyt się na tym wyznaję.

- Nie. I nie będziesz musiała. Ale powinniśmy porozmawiać o twoim miesięcznym stypendium.

- Ja... - Zamrugła. - Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć.

- Oczywiście, musisz mieć własną kartę. Będziesz chciała chodzić na zakupy, spotykać się na mieście z przyjaciółmi...

- Proponujesz mi kieszonkowe, jak dziecku?

- Nie. Proponuję ci trochę niezależności.

- W wydawaniu twoich pieniędzy. A przynajmniej takiej ich ilości, jaką uznasz za akceptowalną.

- Mogę ci dać kartę kredytową bez limitu. Twoje nawyki w wydawaniu pieniędzy mnie nie niepokoją. Nie jesteś łasa na pieniądze, Bailey. Nie zorientowałaś się, że złapałaś księcia. Potem nie poszłaś z tym do tabloidów, a kiedy wspomniałem o nowych ubraniach, ani trochę nie zaświeciły ci się oczy. Właściwie wyglądałaś tak, jakbyś chciała mnie zabić.

Zamyśliła się.

- „Zabić” to za mocne słowo. Nie chciałabym cię zabić. Ewentualnie okaleczyć.

- Cóż, to pocieszające. Na twoim miejscu postarałbym się ograniczyć do minimum żarty na temat napastowania księcia w pobliżu moich ochroniarzy. Nie popierają takiego zachowania.

Przekornie przechyliła głowę w bok.

- A gdzie oni byli, kiedy się ze mną widywałeś?
- Tak jak już powiedziałem, mam niezbyt charakterystyczny wygląd. Jeśli nie chcę być rozpoznany, wystarczy zwyczajne ubranie i okulary.
- Czyli jesteś księżącym wydaniem Clarka Kenta.
- Słucham?
- Bo nikt nie poznaje, że jesteś Supermanem, gdy nosisz okulary.

Roześmiał się i przyłapał się na tym z zaskoczeniem. To bardziej przypominało relację, w której byli wcześniej. Zawsze znajdowała sposób, by go rozśmieszyć, często wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewał. Powinni nie mieć o czym ze sobą rozmawiać. Często przychodziło mu to do głowy, gdy byli razem.

Mężczyzna koło trzydziestki, wychowany do bycia władcą małego europejskiego kraju, powinien mieć niewiele wspólnego z dwudziestoletnią studentką ze Stanów Zjednoczonych. I być może nie mieli wiele wspólnego. Ale ona go intrygowała. Zaskakiwała. I zorientował się, że mu się to podobało.

- Przypuszczam, że to prawda - odparł. - Nie ogłaszałem oficjalnie, że przyjeżdżam do Stanów. Byłem tam z wizytą w ośrodku narciarskim mojego znajomego. Jak wiesz, tamtego wieczoru była zamieć i nie mogłem odlecieć.

- I wtedy spośród wszystkich restauracji na lotnisku wybrałeś moją. Dlaczego?

- Nie zorientowałem się, co to za miejsce. Niemal od razu z niej wyszedłem. Ale wtedy zobaczyłem ciebie.

Zarumieniła się.

- Sprawiałam, że zostałeś?

- Pragnąłem cię - powiedział lekko ochryplym głosem. - Od chwili, gdy cię zobaczyłem.

- To zabrzmiało tak, jakbym była jakimś zegarkiem.

- Musisz mi to wyjaśnić.

- Tak, jakbyś mnie zobaczył i zapragnął kupić. Jakbym była czymś, co zobaczyłbyś w sklepie.

Nie myliła się. Kiedy czegoś chciał, dostawał to. Kobiety nie były wyjątkiem. Niczym zegarki czy samochody. Wszystko to sporo kosztowało i czasem wiązało się z wieloma kłopotami.

Żeby je zdobyć, dokładał ogromnych starań. Nie widział w tym niczego obraźliwego.

- Ludzie to nie rzeczy - powiedziała ciężkim tonem. Jakby była w stanie czytać mu w myślach.

- Może i nie. Ale rzeczy mają swoją wartość. To nie jest żadna obraza.

- Kiepsko się bronisz.

- Być może. W każdym razie musimy się przygotować do konferencji. Mamy trzy godziny. Ktoś przyjdzie zająć się twoimi włosami i makijażem. I dopasować suknię.

- To lekka przesada.

- W żadnym razie. Twoja twarz trafi do magazynów całego świata. Na pierwsze strony wszelkich gazet.

Jej usta drgnęły.

- W porządku. Przypuszczam, że mogę ulec i zgodzić się skorzystać z małej pomocy.

- Cóż to? - zapytał z udawanym zdziwieniem. - Bailey Harper naprawdę ulega?

- Swojej próżności. Nie tobie. Nie przyzwyczajaj się.

- Spotkamy przed konferencją. Oczekuję, że będziesz wyglądać jak księżniczka.

Ponad dwie godziny zajęły przygotowania Bailey do pierwszego wystąpienia. Została poddana wszelkim zabiegom pielęgnacyjnym. Kiedy spojrzała w lustro, nie kryła zachwytu nad niesamowitą pracą, którą wykonali profesjonaliści. Ledwie mogła się poznać.

Jej oczy były duże, przydymione, a szary cień dodatkowo podkreślał błękit jej tęczy. Usta pomalowano na piękny różowy kolor, ciemny i matowy, bardzo subtelny.

Jakoś udało się upiąć jej włosy w gładki kok, jakiego ona sama nigdy nie byłaby w stanie zrobić.

A suknia... nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że mogłaby mieć coś takiego na sobie. Lekki odcień różu pokryty był czymś w rodzaju siatki, w którą wszyte były tysiące drobnych, szklanych koralików, skupionych na środku i rozsypujących się na gorset i spódnicę.

Przy każdym ruchu błyszcząca.

Patrząc na swoje odbicie w lustrze, prawie uwierzyła w to, że jest księżniczką.

Rozległo się ciężkie pukanie do drzwi jej sypialni. Sądziła, że to znów ktoś ze służby.

- Proszę - powiedziała, wciąż wpatrując się w lustro.

Drzwi się otworzyły, a gdy spojrzała wyżej, napotkała ciemne spojrzenie Raphaela wchodzącego do pokoju. Jej serce zabiło mocniej.

- Jesteś gotowa - powiedział.

- Tak. Twój zespół specjalistów rzeczywiście wie, co robi.

Widziała płomienie w jego oczach.

- To prawda - potwierdził i dodał, podchodząc do niej: - Brakuje ci najważniejszej rzeczy.

- Czego? - spytała, odwracając się. - Twojego królewskiego oblicza?

- Niekoniecznie.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął małe czarne pudełko.

Była niemal pewna, że jej serce zupełnie przestało bić.

Otworzył pudełko, ukazując kwadratowo szlifowany diament na cienkim, inkrustowanym kamieniami pierścionku. Nigdy nie widziała z bliska czegoś równie cennego. Myślała jedynie o tym, ile pieniędzy to kosztowało. Ile miesięcy czynszu można by za to opłacić, ile miesięcy jedzenia i elektryczności...

Nie potrafiła myśleć inaczej. Tak ją życie ukształtowało.

- To dla ciebie. - Wyjął i podał jej pierścionek.

I nagle przestała ją obchodzić jego cena. Wyobrażała sobie to dużo wcześniej. Oświadczyły Raphaela. Zanim się dowiedziała...

Myślała, że może zrobi to tamtej nocy w Vail. Na zaśnieżonych uliczkach albo nawet w pokoju hotelowym. Kiedy obydwoje wciąż będą nadzy, rozgrzani przez namiętność.

Fantazjowała na temat tego, jak przykłęka na jedno kolano. Patrzy na nią, mówi, że jest piękna. Że ją kocha i nie może bez niej żyć.

A oto była teraz w zamku, mając na sobie najpiękniejszą su-

kienkę, i otrzymywała najniezwykleszy pierścionek. Jednak, w porównaniu do jej wyobrażeń, rzeczywistość wypadła blado...

Tutaj był innym mężczyzną. Nie było w nim nic ludzkiego, nic prawdziwego.

Nie prosił. A ona nie mogła zrobić nic innego, jak tylko wziąć pierścień i włożyć go na palec. Więc to właśnie zrobiła.

- Nie wydajesz się zadowolona, Bailey. Czy pierścionek nie jest dla ciebie dość duży?

Próbowała sformułować odpowiedź, ale słowa utkwiły jej w gardle. Jak mu powiedzieć, że dopóki go nie poznała, nigdy nie wyobrażała sobie swoich zaręczyn? A potem fantazjowała bez końca: jakie szczęście będzie ją rozpierać, że idzie przez życie, mając kogoś przy boku.

Teraz nie czuła radości. Tylko pustkę. Brak kogoś, kto tak naprawdę nie istniał. Nagle poczuła pretensję do mężczyzny, przed którym stała.

- Sądzisz, że problem tkwi w wielkości pierścionka?

- Wydajesz się przygnębiona.

- Bo zaręczyny powinny być najbardziej romantyczną chwilą w moim życiu, a to wszystko jest tylko na pokaz. Nie ma tu uczucia. Jest tylko diament.

- Większości kobiet wystarczyłby diament. A jeśli nie, miałyby w promocji tytuł księżniczki.

- Nigdy nie marzyłam o żadnej z tych rzeczy.

- Czy nie każda kobieta marzy, że może być sekretną księżniczką?

- Nie. Czasami kobieta marzy tylko o tym, by uciec przed niestabilnością. Zdobyć wykształcenie, zapracować na lepsze życie. Nigdy się tego nie bałam. Ale bałam się, że zniszczę moją ciężką pracę. Że stracę głowę dla jakiegoś mężczyzny i skończę dokładnie tak, jak moja matka. I tak się stało. - Głos jej się załamał i znienawidziła samą siebie, że jest przy nim tak wrażliwa i że podaje mu więcej informacji o sobie. W Vail w tej relacji tylko ona coś z siebie dawała. Opowiedziała mu tak wiele o sobie i swoich marzeniach. I nigdy nie dostała niczego w zamian.

W połączeniu z fizyczną intymnością łatwo jej było uwierzyć,

że są sobie bliscy. Ale nigdy go nie znała.

- Wciąż to powtarzasz. Wciąż się do niej porównujesz. Ale ty jesteś tutaj. - Szerokim gestem wskazał otaczającą ich przestrzeń. - Tak jak ja. Nie potrafię zrozumieć, w czym twoja sytuacja miałaby przypominać jej życie.

- Ponieważ - zaczęła, czując, że jest na skraju wykrzyczenia swojej wściekłości - gdybyś nie był księciem, gdyby twoja narzeczona z tobą nie zerwała, byłabym nią, swoją matką. Dzieli nas jedynie twoja obowiązkowość i twoje pieniądze.

- Ale masz to. I masz mnie.

- Tak jakby to rozwiązywało wszystkie moje problemy i nie tworzyło nowych.

- Doprawdy, straszne problemy: jaki samochód dziś kupić, jakich widelców użyć, by zjeść postawione przed tobą przysmaki... I jak tu, do diaska, przyzwyczać się do bycia księżną.

- To tylko rzeczy. Nic więcej.

- Te rzeczy są wszystkim. Sama mówiłaś, że marzyłaś o lepszym życiu. To właśnie jest lepsze życie.

- Byłabym szczęśliwa w domu na przedmieściach z mężem, który nie byłby zbyt arogancki, żeby dobrze funkcjonować.

- Ja dobrze funkcjonuję, Bailey. Sama wiesz. Czy może potrzebujesz, żebym odświeżył ci pamięć?

Oparła się o toaletkę, starając się nieco zwiększyć odległość między nimi. Gdy się do niej zbliżał, jej serce łomotało tak, że była pewna, że może je usłyszeć. Sama nie wiedziała, czego chce.

Potrzebowała, by jej dotknął.

Potrzebowała też, by trzymał się z daleka.

Wyciągnął rękę i przeciągnął po jej twarzy czubkami palców. Nie mogła oddychać. Nie mogła myśleć.

Po prostu go pragnęła.

- Niestety - powiedział, opuszczając dłoń - będę musiał później ci to przypomnieć. Nadszedł czas przedstawić ludowi nową księżną.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Raphael szybko prowadził Bailey przez korytarz, trzymając mocno jej ramię, gdy zmierzali, jak przypuszczała, na ów balkon, o którym rozmawiali wcześniej.

Z głośnym stukaniem obcasów po marmurze podbiegła do Raphaela asystentka. Bez żadnych wyjaśnień podała mu kartkę. Nie zatrzymując się, spojrział na świstek i zmarszczył brwi. Potem schował papier do kieszeni i powiedział coś po włosku.

Nie zadał sobie trudu wyjaśnienia Bailey, co się stało. A ona po włosku umiała powiedzieć tylko kilka sprośności, których nauczył ją w łóżku.

Nagle zatrzymali się przed podwójnymi drzwiami zasłoniętymi ciężkimi kotarami.

- Nie będziesz musiała nic mówić - szepnął jej do ucha, a jego gorący oddech owiał jej szyję. - Po prostu stój koło mnie. Uśmiechaj się i machaj wtedy co ja. I, błagam cię Bailey, postaraj się wyglądać na opanowaną.

A potem drzwi się rozstały. Wyciągnął ją na zewnątrz równie szybko, jak prowadził korytarzem. Słońce było uderzająco jasne, jego promienie zalewały górski krajobraz. Jaskrawy błękit, ostre szczyty i srebrzystobiałe połacie śniegu, nieco przyblakłe na niższych partiach stoku, tam, gdzie droga schodziła ku krystalicznemu jezioru... To było tak potężne, tak piękne, że wydawało się bardziej obrazem niż prawdziwym życiem.

Jednak jeszcze bardziej surrealistyczny był ogromny tłum zebrany na dziedzińcu poniżej, czekający w ciszy na słowa monarchy.

- Jestem świadom - przemówił Raphael przez mikrofon wzmacniający jego głęboki, niski głos - że w tym, co się tyczy mojej przyszłości, a w związku z tym i przyszłości tego kraju, nastąpiło pewne zamieszanie. Niestety moje zaręczyny z Allegrą Valenti zostały dość nagle zerwane. Jak zapewne widzieli-

ście, w wielu tabloidach spekulowano nad przyczynami tego zerwania. Nie mogę zaprzeczyć, że w niektórych plotkach jest ziarnko prawdy.

Nie miała pojęcia, o jakich plotkach mówił. Widziała jedynie informację o zerwaniu zaręczyn, nic więcej. Znow pomyślała o skrawku papieru, który podano mu w hallu...

- Allegra i ja chcieliśmy zrobić właściwą rzecz, zarówno dla mojego kraju, jak i dla jej przyszłości - ciągnął. - Ale okazało się jasne, że pomyliliśmy się co do metod. Inaczej nie znaleźlibyśmy się w takiej sytuacji. To prawda: Allegra jest teraz z kimś innym. I nie będę zaprzeczał, że ja również. Potrzeba było odwagi Allegry, by wszystko mi się rozjaśniło, ale teraz, gdy to się stało, mam nadzieję, że mi zaufacie. - Jego głos był uroczy, szczery i Bailey przyłapała się na tym, że spija każde słowo z jego ust, zastanawiając się, co powie dalej.

- To, czym się z wami teraz dzielę - deklarował - to moje serce. Myślałem, że może nie ma na to miejsca w polityce. Ale wierzę w mój lud. Bailey Harper jest wyborem, którego dokonało moje serce. Nie pochodzi ona z bogatej rodziny. W jej żyłach nie płynie błękitna krew. Ale będzie moją księżniczką i wierzę, że nadejdzie czas, gdy wszyscy pokochacie ją tak jak ja.

Bailey była pewna, że śni. Zaraz obudzi się w swoim mieszkaniu w Kolorado.

Zamiast się wyjaśnić, rzeczy stały się jeszcze dziwniejsze. Tłum zawiwatował. Wzniósł okrzyki na cześć ich obojga.

Nigdy w życiu nie spotkała się z takim uznaniem.

A potem Raphael otoczył ramieniem jej talię, przyciągając ją bliżej.

Ujął jej podbródek i przycisnął swój nos do jej nosa, rozpalając ją do szpiku kości.

Nie mogła się odsunąć. Nie teraz, kiedy robili show dla całego kraju. Więc musiała tam po prostu stać, trzymana na uwięzi tak samo, jak tłum poniżej. Każdą cząstką siebie wiedząc, że wszystko, co właśnie powiedział - te słowa, tak dokładnie cyzelowane, by brzmieć szczerze - były w rzeczywistości starannie zaplanowaną fikcją.

Nie była wyborem jego serca. Była fanaberią jego libido, a to

nie to samo.

Ale patrzył na nią z taką drapieżnością, taką zaborczością, że trudno się było w tym zorientować. A zresztą i tak nic nie mogła zrobić. Nie mogła zaprotestować, bo wszędzie były kamery i cały świat czekał w pogotowiu, by przyłapać ją na czymś i skrytykować. Więc po prostu przymknęła oczy. Pozwoliła mu nachylić się i złożyć najdelikatniejszy pocałunek na jej wargach. Niemal jak muśnięcie piórkiem.

A jednocześnie dość ciężki, by móc ją zniszczyć. Złamać bezpowrotnie.

Rozłączyli się szybko, a potem on uniósł dłoń, by sztywno nią pomachać. Wiedziała, że w tej chwili powinna go naśladować. Więc też pomachała, czując się tak, jakby odgrywała rolę w teatrze.

Potem, równie szybko, jak się pojawili, wycofali się.

- To koniec? - zapytała.

- Nie odpowiadam na pytania prasy. Wygłaszam przemówienia. Nie tłumaczę się ze swoich decyzji. To, co zarządzę, stanowi prawo.

- Wow. Naprawdę powinieneś się z kimś skonsultować w sprawie swojego ego.

- Dla mnie to nie jest problem.

- Ale to jest problem dla osób z twojego otoczenia - odparła.

- Dzięki mojemu ego przesadnie się tym nie przejmuję.

Był taki przystojny. Nawet wtedy, gdy był śmieszny i arogancki. Ciemne oczy i prosty, ostry nos, wyraźnie zarysowana szczęka. I te usta... niesamowicie delikatne, podczas gdy wszystko inne było nieugięte jak granit.

- Co było napisane na tej kartce? - zapytała głównie dlatego, że potrzebowała odciągnąć od niego myśli.

- Jutro w gazetach zostaną ogłoszone zaręczyny Allegry Valenti z Cristianem Acosta.

- Twoja eks bierze ślub z kimś innych?

- Co ważniejsze: jest z nim w ciąży. Co także pojawi się jutro w nagłówkach gazet. Będziemy mieć szczęście, jeśli nie napiszą też o twojej ciąży. Plotki już krążą. Nie chciałem umieszczać tego w dzisiejszym przemówieniu, bo wolałem nie osłabiać wagi

moich argumentów, ale nie widziałem powodu, żeby zatajać za ręczyny Allegry.

- Aha. W takim razie to była całkiem dobra improwizowana mowa.

- Czasem mi się udaje. Wiem, co mój lud chce usłyszeć.

- Cóż... to bardzo romantyczne.

- Jak dobrze wiesz - zaczął, poluzowując węzeł krawata. Palce swędziały ją, by zerwać go z niego zupełnie. Tak jak robiła to wiele razy wcześniej... - nie chodzi tutaj o romantyczność. Chodzi o to, by postąpić właściwie.

I tak po prostu jej pragnienie zmieniło się w gniew.

- Mam nadzieję, że możemy to wygrawerować na mojej obrączce.

- Moglibyśmy.

Ledwie rozpoznał jej sarkazm.

- Nie, dziękuję - odparła wolno. - Nie chcę takiego napisu na obrączce. Droczyłam się z tobą.

- Droczyłaś się?

- Tak. Robiłam to często, kiedy byliśmy razem w Vail. Wydaje się jednak, że tego nie pamiętasz.

- Myślę, że może nie słuchałem cię bardzo uważnie w Vail. Zazwyczaj byłem zaślepiony przez pragnienie posiadania ciebie.

Te słowa były jak ostre, zdradzieckie pchnięcie w pierś.

- Rozumiem. Więc zawartość mojego stanika była dużo bardziej interesująca niż zawartość mojego mózgu.

- Rozmowa z tobą nigdy nie służyła celowi - odpowiedział wymijająco. - Zawsze wiedziałem, że nasza relacja będzie tymczasowa.

- Za to seks miał sens?

- Większość ludzi zakłada, że relacja seksualna będzie w pewien sposób tymczasowa. Chyba że myślisz o ślubie, a często i wtedy to się kończy.

To było tak prosto wyłożone. Tak pragmatyczne. I rzeczywiście nie takie złe. Rozwścieczyło ją to, ponieważ chciała się czuć śmiertelnie zraniona. I w ten sposób usprawiedliwiona.

Pociągnęła nosem.

- Cóż, okłamałeś mnie.

- To było niedomówienie.

Gniew złamał ostatnie zapory jej dumy.

- Ależ jesteś durny. Świadomie pozwoliłeś mi wierzyć i opierać się na tych przypuszczeniach, które zrobiłam na początku. Zrobiłeś to tak łatwo. Bez żadnego wysiłku. Tak jak dziś. Jesteś mistrzem w mówieniu tego, co ludzie chcą usłyszeć.

- Powiedziałbym, że to jest zaleta przywódcy.

- To liczy się znacznie mniej niż czyny. Niż bycie szczerym. Jakie znaczenie ma to, że twoje słowa sprawiają, że komuś robi się ciepło, gdy potem zostawiasz go na lodzie? W moim przypadku dosłownie na śniegu.

- Nie odpowiadam za twoje teatralne rzucanie się w śnieg. Ja cię w niego nie wpychałem.

- Cóż, upadłam na śniegu. - Obserwowała jego twarz, neutralną i nieprzeniknioną. Denerwująco nieruchomą. - Z rozpaczy. Mam nadzieję, że jesteś zadowolony.

- Nie jestem zadowolony, że cię zraniłem. Ale nie widzę, dlaczego twoje nierealne oczekiwania miałyby być moją winą.

- Nigdy nie udaje ci się dostrzec, że cokolwiek mogłoby być twoją winą - rzuciła.

- Oczekiwania wobec mnie są wysokie. A co za tym idzie, moje życie podporządkowane jest innym regułom. Naprawdę ciężko widzieć w tym moją winę. Podlegam ciągłej inwigilacji. Noszę największy ciężar... musi być za to jakaś premia.

- Jaka premia? Uczucie, że cały świat jest szkatułką z błyskotkami, w której możesz sobie grzebać, wyciągać, co ci się spodoba, i odrzucać, gdy masz dość? Myśl, że ludzie są tak samo jednorazowi jak rzeczy? Że wszystko jest tu dla twojej satysfakcji? Wydaje mi się, że to trochę wykracza poza korzyści, których można oczekiwać po byciu władcą.

- Rozumiem. A na jakie korzyści według ciebie zasługuję? Za dźwiganie ciężaru całego narodu?

- Nie wiem, ale na pewno nie zasługujesz na prawo do kłamania na temat swojej tożsamości.

- Pragnąłem cię - powiedział, chwytając ją za ramiona i przyciskając jej plecy do ściany nagłym, szybkim, szokującym ru-

chem. Trzymał ją mocno, a jego głos stał się nagle niski i chropawy. Kilkoma słowami udało jej się przez niego przebić i stał przed nią już nie jako księżę, ale po prostu jako mężczyzna. – Nie myślałem o niczym innym, tylko o tym, by cię mieć. Byłem zaręczony z kimś innym. Wiedziałem, że nie ma dla nas przyszłości, i wziąłem cię i tak, ponieważ nie mogłem sobie wyobrazić życia w świecie, w którym cię zobaczyłem, zapragnąłem, ale nie zaspokoilem tego pragnienia.

– Więc zbliżyłeś się do mnie, bo miałeś napad złości wywołany frustracją?

– To nie miało nic wspólnego z napadami złości.

Nachylił się bliżej, a ona niemal stopniała. Jego zapach, jego dotyk i ciepło... to było zbyt wiele.

– Czy kiedykolwiek czułaś, jakby twoja krew płonęła? – wychrypiał. – Czy kiedykolwiek czułaś się tak, jakbyś miała umrzeć, jeśli czegoś nie dostaniesz? Kiedy cię ujrzałem, tak się poczułem. Nie umiem tego wyjaśnić. Może zachowałem się jak dzikus. Może odegrałem w tej sprawie rolę czarnego charakteru. Ale zrobiłbym to jeszcze raz.

– Nawet wiedząc, że to się tak skończy?

Wydał się tym dotknięty. W jego ciemnych oczach malowało się wzburzenie.

– Ja... dalej nie widzę innej opcji, ponieważ alternatywą jest przejście przez życie w płomieniach bez szansy na ich ugaszenie.

Nie wiedział, co się z nim działo. Trząśł się. Miał jednak pewność, że w żadnym razie nie był to skutek występu przed tłumem. Tylko jedna osoba sprawiała, że trząśł się jak dziecko.

Bailey.

Zawsze ona.

Ponieważ była poza zasięgiem.

Od samego początku.

To go rozwścieczało i pobudzało w jednakowym stopniu.

Wyłuskał z czasu moment, gdy mógł ją mieć tylko dla siebie. Skrawek czasu wydarty Santa Firenze, spędzony w Stanach, głównie w pokoju hotelowym ze świadomością, że to przelotna

znajomość. A potem zmiana wiatru znów go do niej przygnała. Tyle że teraz dała mu jasno do zrozumienia, że go nie dotknie. Nigdy. I że z radością zezwala mu, by oddał swoje ciało innym kobietom. Tylko że nie ma innych kobiet.

I nie było. Od chwili, gdy ją poznał.

W całym życiu księżę Raphael DeSantis nie pragnął niczego, co mogłoby zaszkodzić przyszłości Santa Firenze. Nigdy nie utrzymywał tak niewygodnej kochanki. Nigdy wcześniej nie wybrał kobiety z drugiej półkuli, którą mógłby widywać tylko w krótkich wrywkach czasu. Tymczasem wytrzymał ponad miesiąc bez seksu, ponieważ nie mógł się wymknąć do Kolorado, a nie mógł rozbudzić w sobie ekscytacji na myśl o kimś innym.

Brał ją... niezliczoną ilość razy w ciągu dni, które łatwo dałoby się policzyć. Ale nadal wywoływała w nim dreszcze.

Jednak traktowała go tak, jakby była ponad tym. Jakby łatwo mogła zrezygnować z tego magnetyzmu, podczas gdy on nie był w stanie.

- Ja płonę - jego słowa były mocne, twarde - a ty stoisz tu jak lód.

- To ty zgasiłeś płomień, Raphaelu. Trochę za późno, by tego żałować. Wierzyłam w ciebie. W nas. A ty mi to odebrałeś. Jesteś kłamcą. Oszustem, który zostawiłby mnie, żebym samotnie wychowywała dziecko, gdyby nie wybryk losu.

- Spotkaliśmy się przez wybryk losu - powiedział, puszczając jej ramiona i opierając dłonie o ścianę, więżąc ją pomiędzy nimi. - Czym innym mogło być nasze powtórne spotkanie, jeśli nie wybrykiem losu?

- Zachowujesz się tak, jakbyś kontrolował cały świat, ale twierdzisz, że nie miałeś kontroli nad tym, co się stało między nami?

- Gdybym mógł to kontrolować, nigdy bym cię nie dotknął.

- Przeklinaj los, Raphaelu. Nie mnie. Albo może choć raz przeklinaj samego siebie.

Poruszyła się tak, jakby zamierzała spróbować mu się wymknąć, a on przycisnął się do niej mocniej.

W jej niebieskich oczach zamigotała złość. Była gotowa wy-

buchnąć, gdyby zrobił coś, czego nie chciała.

Szybko zabrał jedną dłoń ze ściany i zasłonił nią tył jej głowy. Potem popchnął ją, domagając się jej ust z całą swoją arogancją, którą ona rzekomo gardziła. Nieprawda – nie gardziła nią. Omdlewała dla niej, potrzebowała jej. A on o tym wiedział.

Poruszyła się, jakby usiłując uciec. A wtedy on pochylił głowę, przesuając językiem po jej języku powolnym, zmysłowym gestem. I poczuł dokładnie moment, w którym uległa – gdy poddała się temu szaleńczemu uczuciu, które kotłowało się w nich jak wygłodniała bestia.

Usłyszał kroki z tyłu i wyczuł, że korytarzem idzie ktoś z personelu, patrząc w przeciwną stronę. Nie obchodziło go to. Wszyscy mogą się gapić. Ona do niego należy. Jest jego księżniczką, będzie jego żoną. Nosi w swym łonie jego dziecko.

Moja – pomyślał. To było to słowo. Słowo, którego był niewolnikiem, które nim kierowało tamtego wieczoru, gdy po raz pierwszy ją ujrzał. I pojął je teraz w pełni. To była przepowiednia. Posiadał ją w każdym możliwym sensie, który się liczył.

A ta chwila, ta jej kapitulacja jasno pokazała, że znów będzie posiadał jej ciało. Nie będzie się opierać. Bo niezależnie od tego, jak bardzo by się starała, ona też, zupełnie tak jak on, nic nie mogła na to poradzić.

To małe stworzenie, które zdawało się wyobrażać sobie, że jest dla niego za dobre, drżało w jego ramionach jak liść na wietrze.

Przyłgnął do niej mocno, radując się lekkim westchnieniem, które wymknęło się z jej ust. Porzucił na chwilę jej usta, by całować szyję, aż do obojczyka. Mógłby obnażyć tu jej piersi. Ssać wspaniałe różowe sutki, tak słodkie jak cukierek.

Nikt ze służby nie doniósłby, co widział. Wszyscy byli na to zbyt dyskretni i zbyt dobrze opłacani, by zaryzykować swoją posadę w pałacu.

A on nie troszczył się o swoją skromność. Mimo wszystko to był jego pałac. Jeśli chciał osiąść kobietę, opierając się o ścianę korytarza, miał prawo to zrobić. Oczywiście nigdy dotąd tego nie robił. Ale Bailey... potrzebował jej. Jak wody i powietrza.



Dojmująco odczuwał swą deprywację.

Uniósł rękę, zaczepił palce wokół góry jej sukni i szarpnął w dół jej stanik, uwalniając pierś.

Westchnęła, odsuwając się od niego. A on był tym tak wstrząśnięty, że jej nie zatrzymał. Zapomniał się. Stracił poczucie miejsca i czasu.

- Co ty robisz? - syknęła, naciągając suknię z powrotem. - Przecież... tu są ludzie.

Jakby dla podkreślenia jej słów, z opuszczoną głową szybko przeszła jedna z kobiet należących do personelu.

- Wszystko, co tu widzisz, jest moje. Ludzie, którzy tu pracują, są tu tylko po to, by dopilnować wypełnienia mojej woli. Jeśli moją wolą jest cię tu posiąść, nie będę ograniczał mojego zachowania ze względu na wrażliwość tych, którzy żyją, by mi służyć.

- Ty arogancki draniu. Jeśli nie przejmujesz się ani swoją służbą, ani swoją skromnością, to może pomyślałbyś o mnie? I o tym, że ci powiedziałam, żebyś mnie nie dotykał?

- Masz prawo wydawać dekrety, Bailey, co nie oznacza, że będę ich przestrzegał. Ja sam stanowią prawo dla siebie. Będę miał to, czego zechcę.

- Już to mówiłeś. Ale czy ty mnie masz? - Uniosła wyzywająco podbródek. Nigdy wcześniej nikt tak na niego nie patrzył, jakby był godny pogardy. - Nie. - sama sobie odpowiedziała. - Nie masz.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie i zostawiła go zdesperowanego i niezdolnego zrozumieć.

Dał jej tak wiele i dowiódł, że ogień między nimi nie wygasł. A ona mimo to go odrzuciła. Zaoferował jej wszystko, co było w jego posiadaniu, i nawet to nie skłoniło jej, by mu ulec.

Bailey Harper była enigmą, ale będzie się nad nią zastanawiał później. Królewskie wesele miało się odbyć za kilka tygodni. Na pewno się odbędzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaskakująco łatwo było być panną młodą na królewskim ślubie. Biorąc pod uwagę fakt, że był to spektakl nadawany na cały świat, Bailey podejrzewała, że będzie z tym wiele pracy. Okazało się jednak, że nie dla gwiazd tego show.

Prawdopodobnie ułatwienie stanowił fakt, że większość szczegółów już była dopracowana, a zaproszenia wysłane. Kiedy dowiedziała się, że wysłano sprostowanie z informacją, że zmieniło się imię oblubienicy, chciała się zapaść pod ziemię.

Skupianie się na upokorzeniu związanym z zastępowaniem narzeczonej Raphaela było łatwiejsze niż myślenie o swojej kompromitacji sprzed kilku tygodni w hallu. Niewiele brakowało, a posiadłby ją w publicznym miejscu. Był bardzo blisko złamania jej postanowienia. Ale potem, po jej wybuchu gniewu, trzymał się na dystans.

Dlatego zaskoczyło ją teraz jego wejście do jadalni.

- Dobry wieczór, Bailey.

- Co ty tu robisz?

- To taki nowy rodzaj powitania? Dobre maniery to dziś naprawdę zamierająca sztuka.

- Nie widziałam cię na kolacji od dwóch tygodni. A dziś przyszedłeś. Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

- Musimy zaplanować menu.

- A nie jest jeszcze zaplanowane?

- Tak, ale zgodnie ze wskazówkami Allegry. Pomyślałem, że może chciałabyś, żeby wzięto pod uwagę twoje preferencje.

- Cóż... - Właściwie to nie chciała. Życzyła sobie, by nic od niej nie zależało, by mogła się czuć z tego wyłączona, jakby została wciągnięta w tę szaloną, zbyt kowną podróż wbrew swojej woli. Ale gdy postępował w ten sposób, jakby uwzględniał ją jako osobę, a nie tylko kolejny ciężar... Dawał jej nadzieję, którą rozpaczliwie potrzebowała w sobie zabić.

- To tylko menu, Bailey. Chcesz pomóc je wybrać czy nie?

- Pewnie - powiedziała, krzyżując ramiona i siadając z powrotem na krześle.

- Wejść - rozkazał i w tej chwili weszły dwie osoby, pchając dwa wózki z zakrytymi półmiskami. Wszystko to ustawiono przed nią, szybko zdejmując pokrywki i odsłaniając cały wachlarz przystawek, a za nimi talerzyki z miniaturowymi torcikami.

Czuła podekscytowanie. Musiała przyznać, że tak zaserwowany wybór potraw sprawił jej przyjemność.

- Menu degustacyjne. Coś dla twojej frajdy.

- A dla ciebie?

W odpowiedzi wszedł członek personelu, niosąc jeden talerz.

- Dla mnie stek.

Gdy zostali sami, dalej wpatrywała się w przystawki, nie wiedząc, od czego zacząć. Były łosoś, stek, kurczak i jakaś mieszanka warzyw.

- Coś dla wegetarian - zauważyła, biorąc widelec i grzebiąc w oberżynie. - Wspaniałomyślnie pomyślałeś o wszystkich...

- Ja w ogóle jestem wyłącznie wspaniałomyślny i nadzwyczaj nowoczesny.

Prychnęła.

- Skoro tak mówisz...

- Muszę. Nikt inny tego nie powie.

- Jakoś mnie to nie dziwi. - Wzięła kęs warzyw, zaskoczona, gdy poczuła głęboki, maślany smak. - No, to dużo lepsze, niż sądziłam.

- Mam do swojej dyspozycji jednego z najwybitniejszych szefów kuchni na świecie.

- Przez kilka ostatnich tygodni jedzenie było dla mnie dość uciążliwe. Jestem zaskoczona, że cokolwiek mi smakuje. - Tym razem skosztowała kurczaka, a potem resztę potraw po kolei. - Nie wiem, jak mam coś wybrać!

- Możesz wybrać wszystko.

Zaśmiała się, bo było to absurdalne.

- Dobra. Wybieram wszystko.

Jeden z kelnerów wrócił, niosąc karafkę i dwa kubki.

- Bezkofeinowa dla ciebie - powiedział Raphael, nalewając kawę i podając jej.

Ciasta miały malutkie etykiety. Biskopt cytrynowy z kremem malinowym. Tort w polewie czekoladowej. Orzech laskowy z mascarpone.

- Zapewniam cię, że kiedy skończę, trzeba mnie będzie stąd wytoczyć - zażartowała, unosząc widelec i trzymając go w pogotowiu, niepewna, od czego zacząć.

- Śmiało.

Przygryzła wargę, próbując się zdecydować. Wtedy Raphael wstał i zaczął iść w jej stronę, okrążając długi stół. Przestała patrzeć na ciasta i obserwowała jego ruchy. A on odepchnął ze swojej drogi krzesło i usiadł na skraju błyszczącego blatu. Bailey zamrugła, czując, jak przepływa przez nią fala ciepła. Ostatni raz tak blisko niego była dwa tygodnie temu.

Dwa tygodnie, odkąd się dotykali, odkąd on jej dotykał.

Trzy i pół miesiąca, odkąd pożegnali się w hotelu.

Skrupulatnie liczyła wszystkie ich wspólne chwile.

Nagle cały ten czas zaczął jej ciążyć, naciskać na nią, utrudniając oddychanie. Podniosła oczy, napotykając jego spojrzenie. Jego usta wygięły się w powolnym uśmiechu, który peszył ją.

- Lubisz czekoladę - powiedział, zagłębiając widelec w przekładany wieloma warstwami czekoladowego kremu tort. Potem skierował go przed jej usta. - Powinnaś spróbować najpierw tego.

Jej serce biło, krew szybko przepływała przez żyły.

- Nigdy nie słyszałeś o zostawianiu najlepszego na koniec?

- Wierzę, że cały czas można mieć to, co najlepsze. - Nachylił się, a intensywność jego spojrzenia mocno ją uderzyła. - Otwórz usta.

Słodki smak rozplątał się po jej języku, a po nim ciemne, gorzkawe nuty. To było jak metafora ich całej relacji. Dekadencje. Intensywne. A w środku coś, czemu nie mogła się oprzeć, nawet jeśli powinna.

Odłożył widelec i podał jej kubek z kawą:

- Żeby oczyścić podniebienie.

Gdy brała od niego kubek, ich palce się otarły.

Czy kiedykolwiek będzie zdolna dotknąć go i niczego nie odczuć?

Teraz wsunął widelec w tort cytrynowo-truskawkowy.

- Myślę, że ten też jest dobry. I przypomina mi ciebie.

- A to dlaczego?

- Bo - zaczął, znów przysuwając widelec do jej ust - jest taki... słodko-cierpki.

- Twoim zdaniem jestem cierpka?

- Nie pozwalasz, żeby cokolwiek uszło mi na sucho...

- A myślisz, że powinno ci wszystko uchodzić na sucho?

- No, raczej - odparł, a kącki jego ust zagrały uśmiechem. - Nikt nigdy wcześniej nie oczekiwał, że będę odpowiadał za swoje czyny.

- Ciekawe, jak musiało wyglądać twoje dzieciństwo.

- Miałem wszystko, czego tylko zapragnąłem. Ale nie myśl, że moje życie było ciągłą zabawą. Musiałem nauczyć się być silny. Dla księstwa. Nie mogłem wyłącznie sobie dogadzać. Za to teraz oboje sobie podogadzajmy. Spróbuj kolejnego.

Tym razem ukroił plasterek tortu, wziął go w rękę i podał jej do ust. Jej wargi musnęły jego palce.

- Otwórz usta - polecił niższym, głębszym głosem.

Zrobiła to, a on wsunął palce i kawałek tortu w jej usta, wyciągając powoli, tak że słony posmak jego skóry pozostał w jej ustach. Natychmiast poczuła pobudzenie. Odżyły wspomnienia.

Nie mogła się skupić na smaku tortu. Cała skoncentrowała się na nim. Na tej chwili, która właśnie trwała, i tej cieniutkiej nici porozumienia, przez którą czuła się tak, jakby go jednak знаła.

Oboje, razem przy tym ogromnym stole bankietowym, prywatne przyjęcie. To wydawało się bardziej bajką niż rzeczywistością. Podobnie jak ostatnie tygodnie, ale w tym było coś więcej, coś bardziej intymnego, prawdziwego.

I starał się, żeby się w tym odnalazła. Urządzając tę degustację, spróbował włączyć ją w przygotowania, zamiast jedynie wysłać sprostowanie do zaproszeń ślubnych. Niemal jakby zrozumiał, co czuła, i jakby go to obchodziło.

Podniósł dłoń i powoli przeciągnął kciukiem po jej policzku.

- Myślę, że dowiodłem, że nie jestem samolubną bestią.
- Coś w tych słowach przebiło się przez obłoki, w których właśnie bujała.
- Wiedziałeś, że to... będzie wyglądać tak, jakby ci zależało.
- Oczywiście.
- To jest część twojego planu. To coś, co robisz, starając się sprawić, bym cię polubiła. I żebyś myślała, że ci zależy.
- Pomyślałem o tym. Pomyślałem, że może cię obchodzić, jakie jedzenie i tort będziesz mieć na weselu.
- To nie to samo, co troszczyć się, żebyś miała coś, czego chciałam.
- To jest to samo.
- Nie jest - upierała się. - Czy zrobiłeś to dlatego, że to będzie coś dla mnie znaczyć i to się dla ciebie liczyło, czy też dlatego, że wiedziałeś, że to pozwoli ci mną manipulować?
- Skoro rezultat jest ten sam, to jakie to ma znaczenie?
- Wielkie! - Wstała z impetem. - Nie obchodzi cię to. To jest problem. Bawisz się mną, jakbym była zabawką, a to zupełnie coś innego niż dać mi coś z potrzeby serca. Obchodziło cię tylko to, jaki to na mnie wywrze wpływ, a nie jak się będę dzięki temu czuła.
- To nieprawda. Obchodziło mnie, jak się będziesz czuła.
- Bo jeśli poczułabym się dobrze, mogłabym wpaść w twoją sieć. - Wpatrywała się w jego mocno zaciśnięte szczęki. - Tak właśnie pomyślałam.
- Dlaczego upierasz się, żeby być niedostępną?
- Nie wiem. A dlaczego ty się upierasz, żeby być kłamcą? Dlaczego nie jesteś w niczym podobny do tego, kim rzekomo byłeś?
- Odwróciła się od niego, by wyjść z pokoju. Złapał ją za ramię i pociągnął w tył.
- Może mogłabyś zostać i porozmawiać ze mną jak dorosła kobieta, a nie wypadać stąd jak mała dziewczynka.
- Nie jestem małą dziewczynką. Jak sam dobrze wiesz.
- Bardzo przekonująco wychodzą ci dziecięce napady złości.
- To jedyna kontrola, jaka mi pozostaje - odbiła piłeczkę.
- Przez ciebie paraduję po pałacu, organizuję menu degustacyjne i miniaturowe torciki. Skaczę przez obręcz, starając się

zdobyć coś innego niż kwaśny wyraz twojej twarzy. A ty twierdzisz, że nie masz kontroli?

- A ile cię to kosztuje?

Nic na to nie odpowiedział, jego oczy były nieprzeniknione.

- No właśnie - dodała i znów się odwróciła.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć - odezwał się wreszcie, gdy była w połowie drogi do drzwi.

Odwróciła się.

- Zachowujesz się tak, jakbym cię niesprawiedliwie potraktowała, bo musiałeś zrobić dla mnie coś miłego, na czym i tak byś skorzystał. Ale jedzenie przygotowali twoi kucharze, ty musiałeś tylko wydać dyspozycje. Nie dałeś mi niczego, co kosztowałyby cię choć trochę siebie.

- Jeśli dla ciebie liczyć się będzie jedynie rozumowanie kryjące się za moim czynami, a nie same czyny, to nigdy nie osiągniemy żadnego porozumienia. Nie rozumiem, dlaczego motywacja jest tak istotna.

- Moja matka utrzymywała mnie, ale każdego dnia dawała mi do zrozumienia, jakie to było ciężkie. Myślisz, że to się nie liczyło?

- Oczywiście, że tak - powiedział szybko. - Ale ja mam obowiązki. Jestem tym, kim jestem.

- Głazem?

- Może tak. Ale głaz to coś, co ma siłę trwać. Tego potrzebuje naród, nasze dziecko. Jeśli zamierzasz się miotać, pozwalając emocjom sobą rządzić, to jedno z nas musi być stanowcze. Potrafię przetrzymać burze i wszystko, co może spaść na mój kraj. Jeśli jestem twardy, to tylko dlatego, że jest to kluczowa zaleta przywódcy. Jestem wszystkim, czym powinienem być. Nie przepraszę cię.

- Świetnie. I tak bym tego nie chciała, bo nie byłoby to szczerze. - Z tymi słowami wyszła.

Przez chwilę pomyślała, że być może przesadza. Ale on naprawdę się tym nie przejął. Manipulował nią od samego początku. Wszystko, co robił, było podejrzane. A to, co mówił, odkąd zabrał ją do pałacu, układało się teraz w całość.

Była nieodpowiednia. Nie dość dobra.

Sprawiasz, że on czuje się tak, jakby płonął – ta zdradziecka myśl rozpałała żar w jej piersi, nie dając się stłumić. Ale musiała ją zdusić, by nie mógł nieustannie wciągać jej w swoje machinacje.

Miała na to dwa tygodnie. Potem będzie jego żoną. Wszystko to zdawało się takie trwałe. Ostateczne. Tak, istnieje coś takiego jak rozwód, ale wątpiła, by było to łatwe do osiągnięcia w obecnej sytuacji.

Już była w kajdanach. A gdy będzie po wszystkim, będzie księżniczką zakutą w łańcuchy, a nie zwykłym śmiertelnikiem.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzień ślubu był słoneczny i piękny. Bailey miała wrażenie, że pogoda kpiła z tego, jak bardzo to wszystko było stresujące.

Wolałyby uciec, ale mogła jedynie spróbować zachować zimną krew i pamiętać, czym jest ten ślub: to umowa między nimi dwojgiem. Nie będzie jego żoną, nie całkiem. Już postanowiła. Ma swoją dumę. I serce, które musi chronić.

Ale też nie umiałyby siedzieć beczynn timer. Opieka nad dzieckiem z pewnością zajmie jej sporą część czasu. Zastanawiała się jednak, czy były jakieś inne rzeczy, którymi mogłyby się zająć.

Robiła dyplom z zarządzania, ponieważ myślała, że to będzie ciekawy, uniwersalny kierunek. Dzięki niemu miałyby możliwość pracować w wielu różnych branżach, a nawet założyć firmę. Nie miała pojęcia, co może robić księżna z dyplomem z zarządzania. Problem był właściwie hipotetyczny, bo obecnie nie wiedziała, kiedy skończy studia.

Kiedyś, może, ale nie teraz. W porównaniu z tym, jak wiele uwagi przywiązywano do jej wyglądu w dniu, gdy przedstawiono ją narodowi, przygotowanie do wesela było jeszcze bardziej intensywne. Zrobiono jej coś w rodzaju peelingu, który miał sprawić, że będzie błyszcząca. I rzeczywiście błyszcząca.

Potem ją umalowano, ze znanstwem upięto włosy i dokonano ostatecznych poprawek w sukni ślubnej, by mieć pewność, że nie opina się na brzuchu i nie przyciąga zbyt wiele uwagi do okrągłej się figury.

To, że spodziewa się dziecka, ogłoszą już po ślubie, i świetnie rozumiała dlaczego. Nie chodzi o ukrycie faktu, że była w ciąży przed ślubem, ale gdy sytuacja między nimi się sformalizuje, zostanie to zaakceptowane z większym spokojem.

Rozejrzała się po swojej sypialni, podczas gdy kobieta, którą zatrudniono, by przygotowała ją do wielkiego dnia, dalej prac-

wała przy włosach, wplatając nieco kwiatów do jej loków.

Gdy jedna z asystujących kobiet założyła jej naszyjnik, odczuła jego wagę jak coś przytłaczającego. Zdawał się tak ciężko leżeć na jej piersiach, że niemal ją dusił.

Bailey Harper z Nebraski wchodziła w rolę, która nie była przeznaczona dla kogoś takiego jak ona. Waga naszyjnika wzrosła z tego powodu.

Drzewo genealogiczne Raphaela sięgało setek lat wstecz. Jej wiedza o własnej rodzinie nie sięgała nawet dziadków.

To sprawiło, że poczuła się mała i pozbawiona korzeni. Kompletnie niepasująca do czekającego ją zadania. Ma się stać symbolem państwa, o którym nie wie nic. Aż do ubiegłego miesiąca nie wiedziała nawet, że ono istnieje.

Mogła zrozumieć, dlaczego Raphael wybrał kogoś innego. Dlaczego dążył do tego, by ich relacja nie wychodziła poza Kolorado, gdzie przynajmniej miała chociaż trochę sensu.

Wzięła głęboki wdech, starając się uspokoić. I wtedy drzwi do sypialni się otworzyły.

- Czy wasza wysokość jest gotowa?

To był jeden z najbliższych pomocników Raphaela. Po raz pierwszy zwrócił się do niej w ten sposób.

Nie była gotowa. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie. Ale to i tak musiało się wydarzyć.

- Tak, jestem gotowa.

Tłum wypełnił ogromny stary kościół, tak jak się tego spodziewano. Tysiące ludzi oczekiwały, by zobaczyć władcę Santa Firenze wreszcie poślubiającego swoją księżniczkę.

Raphael stał przed ołtarzem, rozglądając się po kościele, w którym tyle pokoleń z jego rodu brało śluby. A właściwie: zawierało polityczne związki. Tym właśnie miał być jego ślub z Allegrą.

A teraz stał tu, gotowy zostać pierwszą osobą w rodzinie, która ożeni się z innych przyczyn niż polityczne. Zastanawiał się, co powiedziałyby na to jego ojciec, gdyby żył. Czy byłby rozczarowany?

Odepchnął tę myśl na bok. Jego ojciec zrozumiałby, że to naj-

pożyteczniejsza rzecz, jaką może zrobić. W obecnych czasach nie było zbyt łatwo ukryć nieślubne dziecko. Nie, gdy każda osoba na ziemi ma konto w internecie. Bailey bez problemów mogłaby rozgłosić, że jest w ciąży z dziedzicem DeSantisów, robiąc cyrk z nazwiska jego rodziny i z jego kraju.

Zresztą nawet bez niej jego małżeństwo z Allegrą nie miało przyszłości.

Tak, decyzja o ślubie z Bailey opiera się wyłącznie na logice.

Kiedy drzwi kościoła zostały otwarte i zmieniła się muzyka, zmieniło się też jego tętno.

Była jak anioł.

Sukienka spływała po jej krągłościach. Miękki szyfon układał się na małej wypukłości, a jej piersi były znacznie pełniejsze niż parę miesięcy temu. Ale może nie każdy był tak czuły na zmiany w figurze Bailey. Prawdopodobnie nikt inny.

Choć bardzo się starał przez ostatnie kilka tygodni wcale jej nie zauważać. Prawie ze sobą nie rozmawiali. Niemal nie nawiązywali kontaktu wzrokowego, gdy mijali się na korytarzu. Ona wydawała się zadowolona z takiego obrotu rzeczy, a on nie zamierzał jako pierwszy przerywać milczenia. Nie pozwalała mu na to jego duma. Nie ugnie się przed kobietą.

Cały naród chyli przed nim głowy. Niech go szlag, jeśli on pochyli się przed jedną małą blondynką.

A jednak, gdy zmierzała ku niemu do ołtarza, przychodziło mu do głowy tylko jedno słowo. To jedno słowo, które zawsze mąciło mu myśli, gdy na nią patrzył: moja.

Nie mógł uwierzyć, że po dzisiejszym dniu naprawdę będzie jego. Będzie z nim związana prawnie, ale również przez śluby tak stare – jeśli nie starsze – jak ten kościół, w którym stali. Złoży mu obietnicę tutaj, gdzie każde dziecko z jego królewskiej rodziny było chrzczone, gdzie uświęcono każde królewskie małżeństwo.

Był praktycznym mężczyzną. Nie wierzył w mistycyzm. Jednakże czuł, że składanie ślubów tutaj miało większe znaczenie. Było coś prawdziwie wiążącego w tych kamiennych ścianach, które były świadkami tylu innych nabożnych i godnych okazji.

Trzymała głowę wysoko, lekko unosząc podbródek. Dostrzegł,

że jej oczy lśniły od wstrzymywanych łez. Bailey, jego Bailey, nie umiała ukrywać emocji. Była porywcza i wybuchowa. A jednocześnie tak prawdziwa, że trudno się było czuć tym poirytowanym.

W każdym jej słowie pobrzmiwało więcej przekonania, niż Raphael miał go w sobie.

Ale jego kraj nie wymagał przekonania. Potrzebował opanowanego i wyrazistego przywództwa. A w tym on nie miał sobie równych. Tylko że dla niej to była wada.

Jej niebieskie oczy spotkały się z jego oczami i zobaczył w nich wyzwanie. Żelazną wolę, złość, która nie dawała się ugasić, i pragnienie, nadal żarzące się jasno.

Ujrzał kobietę, która z pewnością była kapitałem tego kraju. Dość silną, by być jego księżniczką, by rządzić. Jak kiedykolwiek mógł pomyśleć, że nie nadawała się do monarszego rodu? Była arystokratką aż do szpiku kości. Kobieta o niewzruszonych przekonaniach, wielkiej sile uczuć i nieugiętej moralności.

Opowiadała mu, jak pracowała, by się wyszkolić, jak ciułała, oszczędzała i walczyła o wszystko, co miała.

Jak mógł widzieć w tym coś poniżej jego własnego statusu?

Kiedy przy nim stanęła, wziął jej rękę w swoją dłoń i przyciągnął blisko. A gdy ksiądz zaintonował rozpoczęcie ceremonii, modlitwy przepływały przez niego jak fala, z której wyłapywał raczej ogólny sens niż poszczególne wyrazy.

Kiedy nadeszła pora przysięgi, ślubował bez wahania. Nie był delikatnym, skłonny do romantyzmu mężczyzną, ale znał wartość zaangażowania. I dotrzymywał słowa.

- Chcę się związać z tobą - mówił, a każde jego słowo wybrzmiewało szczerze - na całe moje życie. Oddaję ci siebie, swe ciało i duszę. I ślubuję trwać przy tobie, póki śmierć nas nie rozłączy.

Rumieniec oblał jej twarz, gdy wypowiedział te słowa. Rezonowały głęboko w jego wnętrzu - ich szczerości nie mógł podważyć. Nie było już wtedy wątpliwości, czy powinna być jego żoną ciałem i duszą. Wypowiedział te słowa i tak już musiało być.

Powtórzyła tę samą przysięgę, przytłumionym głosem, ze

spuszczonymi oczyma. Zauważył, że nie podzielała pewności, którą on czuł.

Nie może tak być. Ona jest jego. Jego i nikogo więcej. Związał się z nią i wierzył we wszystkie złożone śluby. Dotrzyma każdego z nich.

A wtedy ogłoszono, że może pocałować pannę młodą.

Owinał ramię wokół jej talii, przyciągając ją blisko, i pocałował ją tak, jakby próbował wycisnąć w jej duszy to samo piętno, które się w nim zrodziło.

Kiedy się rozłączyli, jej oczy były jasne, oddech szybki, gwałtowny.

Spojrzał na nią czujnie, z wielką determinacją.

Potem, gdy tłum wiwatował na ich cześć, pochylił się, dotykając wargami jej ucha.

- Jesteś moja - wyszeptał. - I zdecydowałem, że będę mieć swoją noc poślubną.

Zupełnie nie mogła się skoncentrować na przyjęciu weselnym, na torcie czekoladowym, który wybrała, i na pysznym stole, który podano im wcześniej. Trudno było robić cokolwiek innego, niż uśmiechać się sztucznie, gdy goście składali im życzenia i zapewniali, że są szczęśliwi, mając ją za księżną.

Każdy głos był nudnym bełkotem. Każdy toast bez smaku. Myślała jedynie o tej wyszeptanej obietnicy, którą złożył przed ołtarzem. Nie o jego publicznej przysiędze, ale o tej części przyrzeczenia, którą złożył jedynie wobec niej.

Że będzie miał swoją noc poślubną.

Już wcześniej zdecydowała, że to się nie stanie. I była pewna, że on to zrozumie. W końcu przez ostatnie kilka tygodni rzadko kiedy rozmawiali. Dlaczego miałyby myśleć, że coś się zmieniło?

Była... sama nie wiedziała, jak się czuła ani co miała o tym myśleć. Tyle tylko, że chciała, by to przyjęcie wciąż trwało. Tak, by nie musiała mierzyć się z koniecznością bycia sam na sam ze swoim mężem.

Raphael jest jej mężem. Przed całym narodem obiecała temu mężczyźnie, że nigdy go nie opuści.

Była jego więźniem. Począwszy od chwili, gdy weszła do jego

prywatnego samolotu. Może nawet od tej pierwszej nocy, gdy się poznali i zgodziła się pójść z nim do domu.

Ślub był tylko formalnością.

Oszukiwała samą siebie, myśląc, że ma coś w rodzaju karty przetargowej. I że on rozumiał jej punkt widzenia, jej pewność, że będzie lepiej, jeśli nie będą utrzymywać intymnej relacji. Najwidoczniej wszystko to był podstęp. Coś, co miało ją uspić w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa.

Zerknęła na niego, ich spojrzenia się spotkały. Jej serce było jak ptak miotający się w klatce, zdesperowany, by uciec. Lubiła uprawiać seks z Raphaelem.

To takie bezbarwne określenie na to, czym było ich bycie razem. Nigdy nie chodziło o fizyczność. Oczywiście, to było świetne, ale nigdy nie ograniczało się do tego. Nie dla niej.

Czuła się z nim związana od chwili, gdy go poznała. A w miarę upływu czasu nabierała pewności, że wszystko ma sens. Jakby odsłoniła ukryte części siebie, dzięki którym powstała spójna całość.

Nie mogła oddzielić tego od emocji ani od uczuć do niego.

Dawniej go kochała. Prawdziwie. Desperacko. Była gotowa spędzić z nim resztę życia. Ale złamał jej serce.

Kochała mężczyznę, którym był w jej wyobrażeniach. Nie wiedziała, co czuje do tego prawdziwego.

I wtedy poczuła się głupio, że pozwoliła sobie zakochać się w mężczyźnie, który najwyraźniej był dziełem fikcji i który nigdy jej nie pokocha. Będzie tylko brał.

Przez całe wesele przechadzali się po sali weselnej, dając radę porozmawiać dosłownie z każdym, tylko nie ze sobą nawzajem.

W końcu nadszedł czas na ich wielkie pożegnanie. Odbyło się zgodnie z tradycją, z rzucaniem ryżu, gdy wychodzili z eleganckiego hallu. Starła się uśmiechać. Wyglądać tak, jak powinna wyglądać panna młoda. Ale odkryła, że nie może. To było zbyt trudne.

Wyszli na zewnątrz. Było zimno i przenikliwie – nocne powietrze zmyło z nich wydarzenia tego dnia.

Ale tylko na chwilę.

Poprowadził ją do pałacu, w górę schodów i przez ogromne drzwi.

Zatrzymali się w przedpokoju, a on przyjrzał jej się uważnie.

- To jest teraz twój dom - powiedział. - Naprawdę. Jest częścią ciebie.

- I pomyśleć, że moją największą aspiracją było mieć pewnego dnia dom w przyjemnej okolicy.

- Cóż, spójrz na to w ten sposób: tutaj nie będziesz musiała użerać się ze stowarzyszeniem właścicieli domów.

- Za to z rzeszą personelu i mężem, który myśli, że rządzi całym światem.

- Tylko krajem - odpowiedział. Pożądanie w jego oczach stało się intensywniejsze, gdy pochylił głowę do jej twarzy. - Chodźmy do łóżka.

- Powiedziałaś ci już, że nie będę... że nie będziemy...

Coś się wtedy zmieniło w jego mimice. Jakby ktoś wcisnął jakiś przełącznik i ostatni ślad ucywilizowania zniknął z jego twarzy.

Stał się po prostu dziki. Drapieżny.

- Wiem, co powiedziałaś - odpowiedział - ale złożyłem śluby przed tobą, przed moim krajem i moimi przodkami. I zamierzam ich dotrzymać. Możesz sobie nie życzyć mieć mnie za męża, ale ja uczynię z ciebie moją żonę.

I wtedy uniósł ją w ramionach. Była zbyt zaskoczona, by protestować. Szybko pokonał schody i dotarł do swoich apartamentów.

Bailey zrozumiała wtedy, że decyzja została podjęta i że będzie tak jak ze wszystkim - gdy Raphael raz coś postanowi, nic nie może go powstrzymać.

Trzymała się go, bo mimo wszystko nie chciała, żeby ją upuścił. Przeniósł ją przez próg do swojego pokoju, jakby był normalnym panem młodym w noc poślubną.

Zamknął drzwi i stanął przed nią.

- A teraz, moja żono - powiedział, robiąc krok w jej stronę - będziesz moja.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Bailey wpatrywała się w jego twarz, szukając śladu wyrachowania. Wskazówki, że to była część jego planu.

Ale nic nie znalazła. Zniknęło chłodne wyrefinowanie. Nie był mężczyzną, którego poznała w Stanach, ani nie był księciem. Był kimś zupełnie innym – obcym i znajomym zarazem.

Podszedł do niej, w jego oczach płonęły wszelkie ciemne uczucia. Wściekłość. Pożądanie.

Strach.

Przed sobą czy przed nią – nie wiedziała.

To się tak naprawdę nie liczyło, bo odpowiedź by nie zmieniła tego, co się miało stać. Oparła się o ścianę, pozwalając mu do siebie podejść.

Wyciągnął rękę, chwycił za delikatny dekolt sukni ślubnej i mocno pociągnął. Cienkie jak pajęczyna warstwy tkaniny rozpruły się, góra sukni pękła w szwach, odsłaniając koronkowy stanik.

Bailey westchnęła, przyciskając się mocniej do ściany.

- Czy tak będziesz teraz na mnie patrzeć? – spytał. – Jakbym był wrogiem? – Dotknął jej policzka, przesuwając kciukiem po delikatnej skórze. – Jakbyś mnie nie znała? Jakbym nie znał twojego ciała niemal w każdy możliwy sposób?

- To było co innego – odparła sztywnym tonem. – Nie znam cię już. Mężczyzna, za którego cię uważałam, nie istnieje. A ja nie będę uprawiać seksu z nieznanym.

- Z nieznanym? – zaśmiał się niewesoło. Potem pochylił się, wycisnął pocałunek na jej szyi, gorącymi i kuszącymi ustami. – Czy nieznanomy wiedziałby, że jeśli tu cię dotknie – powiedział, opuszczając w dół dłoń, by objąć nią jej pierś tak, by kciuk znalazł się pod spodem – zaczniesz się trząść?

Jej zdradzieckie ciało to właśnie zrobiło. Rozdygotane, wyęsknione, bezwolne...



- Czy nieznajomy wiedziałby, że jeśli spróbuje cię w ten sposób - przesunął językiem wzdłuż boku jej szyi - to cię rozpali.

Rozpalił ją. Ot tak.

- Zaufanie to nie to samo - odparła, dysząc.

- Nie dbam o zaufanie, *amore mia*. Zależy mi na tym. - Pocałował kącik jej ust, a ją jakby przeszył piorun.

Odwróciła głowę w bok i mocno zacisnęła oczy.

- Nie - rzuciła.

Chwytał ją za ramiona i zajął jej w oczy:

- Co mogę zrobić? Już się poniżyłem, przyznając, że przez ciebie płonę, że jestem inny od chwili, gdy cię zobaczyłem. Zwierzyłem ci się z tych rzeczy. Co mam jeszcze zrobić?

- Nic - powiedziała, czując gorzki smak kłamstwa w ustach. - Nic nie możesz zrobić.

- Chcesz, żebym cię błagał? - zapytał z pogardą. - Moja żono kelnerko, czy uważasz, że warta jesteś tego, bym się dla ciebie poniżył?

- Myślę, że nie zasługuję na nic innego, jak tylko na zupełną skruchę człowieka, który nigdy nie dowiedziałby się, że ma dziecko, gdyby nie zawirowania losu.

- Skrucha ma swoją cenę. - Jego czarne oczy zalśniły jak obsydian. Twardo. Ostro. - Może powinnaś mi przypomnieć, co podobało mi się w tobie na początku. Bo w tej chwili trudno mi jest sobie przypomnieć.

- A może możesz pójść do swojej sypialni i znaleźć pociechę u swojej prawej ręki. Nie jestem rzeczą. Nie możesz mnie traktować jak coś, czego poużywasz do woli, a potem odrzucisz, gdy będziesz miał dość.

Padł przed nią na kolana, zaciskając palce na jej sukni i ściągając ją w dół, w stertę zniszczonej tkaniny na podłodze.

- Jeśli chcesz, żebym błagał, by być ze swoją własną żoną, to niech będzie. - Podniósł na nią twarde spojrzenie, a potem chwycił za jej białe koronkowe majtki, zszarpując je do kolan. - Uznaj, że to jest moje błaganie.

- Raphaelu...

Cokolwiek chciała powiedzieć, zostało zagubione w silnym, stanowczym uchwycie, którym przytrzymał jej biodra. Potem

pochylił się, głęboko wciągając powietrze i przyciskając twarz do jej ud.

- Marzyłem o tym - wychrypiał. - Marzyłem o tobie.

Pragnę go. Chcę tego - pomyślała i zacisnęła powieki. Uniosła ramiona nad głowę, przyciskając dłonie mocno do ściany, jakby tym gestem uwalniała się od winy.

Jej serce wybijało stały rytm, a każde uderzenie nazywało ją kłamczuchą. Czuła się taka słaba, ponieważ zawiodła samą siebie. Uświadomiła sobie, że chce, by zmusił ją do uległości. Chciała mu się poddać. Powiedzieć sobie, że jest bezwolna, by móc odpuścić sobie każdy grzech. Każdą winę. Tymczasem Raphael był bezwzględny w eksplorowaniu jej ciała, językiem i palcami bezbłędnie znajdował każdy oszałamiający punkt rozkoszy.

Nie pozwalała sobie na rozkosz, odkąd ją opuścił. Była pewna, że niewiele jej potrzeba, by uleciała w ekstazie.

On też to wiedział. Mógł wyczuć, jak bardzo była dla niego wilgotna, jak tego potrzebowała. Ta odrobina upokorzenia powinna ją zastopować. Zamiast tego tylko ją podkręciła. Doprowadziła jej pobudzenie do niemożliwego poziomu.

- Raphaelu - jęknęła. - Ja... nie mogę.

- Możesz - zachęcił, muskając gorącym oddechem źródło jej przyjemności. - Dojdź dla mnie, Bailey.

Polecenie było równie aroganckie, jak wszystkie inne, które kiedykolwiek wydał. Jakby to on - i tylko on - panował nad jej ciałem.

A jednak te słowa poprowadziły ją na szczyt i wysłały pędem na sam dół przepaści. Gdy spadła, rozbiła się na tysiąc pulsujących kawałków, drżących z przyjemności, z cudownego rozluźnienia, które sprawiło, że poczuła się lekka, wolna. Po raz pierwszy, odkąd jej życie zostało złamane i sklejone z powrotem, poczuła się sobą.

Jakby dał jej nie tylko fizyczne zaspokojenie, ale też jakby uwolnił jakąś część jej, którą bezwzględnie stłamsiła.

Wzięła spazmatyczny oddech, a wtedy on znów był na wprost niej, wargami domagając się jej ust, z posmakiem jej pragnienia na swoich ustach. Zagarnął ją w ramiona, przeniósł przez pokój

i położył na łóżku. Jej serce wykonało wolte, gdy patrzyła, jak rozpina koszulę i zrzuca krawat.

Przyćmione światło jedynej zapalanej lampy zmieniło jego ciało w ostro zarysowaną rzeźbę, nadmiernie podkreślając wzniesienia i zagłębienia jego mięśni. Nie mogła złapać tchu. Dopadło ją pożądanie. Tak, jak było od samego początku.

Porzuciła już myśli o konsekwencjach. Jaki miałyby sens? Mogła żyć zachowawczo, ale nie byłaby sobą.

Widok jego podniecenia był niezbitym dowodem tego, jak bardzo jej pożądał. I że w tej chwili był równie słaby, jak i ona. Bała się, że ta tęskna, pożądająca go część jej przejmie nad nią kontrolę, że zapomniła o władzy, którą sama nad nim sprawowała. Jak to się mogło stać?

Podniosła się na kolana i rozpięła cztery małe haftki, które utrzymywały jej biustonosz. Rzuciła go na podłogę i klękła przed nim zupełnie naga. Odmówiła ukrywania się i czucia wstydu.

Nie miało to nic wspólnego z Raphaelem. Tylko z nią samą. Dotąd krępowało ją myślenie o porażce. O tym, że pożądanie Raphaela, pragnienie kogokolwiek doprowadziło ją do zguby. I uczyniło kimś gorszym.

Wszystko to było jej balastem, owiniętym w potłuczoną dumę, ponieważ zawsze nieco pogardzała swoją matką i jej czynami. To właśnie przez tę dumę była wycofana i samotna, przez nią było jej zimno w nocy i to ona nigdy nie da jej żadnego poczucia spełnienia. Choć może Raphael też jej go nie da. Może to była prosta droga, by znów zostać ze złamanym sercem.

Ale pragnęła go. A on pragnął jej.

To wystarczało na teraz. Na tę chwilę.

Zdecydowanie zbyt długo nie widziała go nago. Oczywiście jego obraz był wypalony w jej umyśle i fantazjach, które nie opuszczały jej, gdy rozpaczliwie tego pragnęła.

Ale to nie było to samo, co być dość blisko, by móc go dotknąć, posmakować.

Przesunęła się na brzeg łóżka, powoli wyciągając dłoń, by chwycić jego ramię. A potem się pochyliła i lekko pocałowała go w pierś. Jego mięsień drgnął pod jej ustami.

O tak, miała nad nim władzę.

Całując go, dotarła do jego twarzy, czubkiem języka przesunęła po jego brodzie, a potem wsunęła go między jego wargi.

Raphael otoczył ją ramieniem i z namiętnym pomrukiem popchnął ją na łóżko. Pocałował ją głęboko, bezlitośnie, bez choćby odrobiny łagodności. Ale to było w porządku. Tego właśnie potrzebowała.

- Pragnę cię - powiedziała. - Chcę, żebyś we mnie wszedł.

W jego jęku rozbrzmiała zarówno nadzieja, jak i przekleństwo. Dotknął jej z delikatnością, z jaką robił to za pierwszym razem.

Łzy cisnęły jej się do oczu. Nie chciała czułości. Chciała zaciepkości, gorąca i tempa.

Oparła dłonie na jego plecach, potem zsunęła je do jego pośladków, chwytając je mocno i wciągając go głęboko w siebie. Westchnęła, gdy ją wypełnił zupełnie i całkowicie, niemal do bólu.

Spojrzała na niego, na napięcie na jego twarzy, na żyły zarysowane na szyi - świadectwa tego, jak wielkiej mocy potrzebował, by nad sobą zapanować. Uwielbiała to. Widzieć, jak mocno na niego oddziałuje. Prawdziwie zdawać sobie sprawę, że nie jest sama w tym szaleństwie.

Okłamał ją. Zawiódł jej zaufanie.

Jednak dzisiejsze spotkanie ich ciał, ta intensywna, głęboka więź, która pojawiała się, gdy byli we dwoje, była szczerą. Zupełnie taka sama jak dawniej.

Pociągnięta przez falę rozkoszy, zatracala się w tym doznaniu, zatracala się w nim. Ekstaza ogarniała ją znów i znów, a gdy i on doświadczył zaspokożenia, szczytowała razem z nim.

Po wszystkim nie było słyhać już nic, poza ich urywanymi oddechami odbijającymi się od ścian. To, czy znów znajdą się w tym miejscu, nie było już przedmiotem wątpliwości. Bo się znaleźli. Wiedziała, że nie będzie od tego odwrotu.

Teraz zastanawiała się, dlaczego na początku tego nie chciała. Raphael był jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek pragnęła - niezależnie od tego, czy myślała, że jest biznesmenem, czy wiedziała, że jest księciem.

Miała słuszne prawo do złości i cierpienia po tym, jak ją potraktował, ale dostali tę szansę bycia małżeństwem, bycia razem. A ona wybrała trwanie przy gniewie. W trosce o dumę i w obawie przed zranieniem była gotowa odsunąć od siebie coś, czego pragnęła.

Jeśli ma z nim mieszkać, wychowywać z nim dziecko, być jego żoną, to musi mu wybaczyć. Zdecydować się zapomnieć o przeszłości.

Zaciągnęła się jego zapachem, objęła go za szyję i przysunęła się blisko. Całej reszcie pozwoliła odejść.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy Raphael obudził się rano, poczuł przy sobie ciało kobiety. Otworzył oczy i spojrzał w poprzek swojej wielkiej komnaty. Zobaczył suknię ślubną, przedartą na pół i pozostawioną na podłodze.

Wtedy wszystko sobie przypomniał. Jak oparł Bailey o ścianę, jak rozdarł górę jej sukni i wpił się w nią mocno ustami, pozwalając się uwolnić stłumionemu gniewowi i pożądaniu, które ryczało w nim jak nieokiełznane zwierzę.

Tak, nagle wszystko to sobie przypomniał.

Usiadł, ruchem tym budząc Bailey, która była tak mocno w niego wtulona, że nie mógł nawet zaczerpnąć oddechu, by jej nie poruszyć.

Otworzyła oczy, a ich zamglony, senny błękit wzbudził w nim falę tęsknoty, mocną aż do bólu. Nie wiedział, co to mogło znaczyć. Bailey była tutaj, naga, co znaczyło, że nie było absolutnie niczego, za czym mógłby tęsknić. Miał wszystko.

Tę kobietę, która została jego żoną, pałac i królestwo. Nie było niczego więcej. Żadnego powodu, by przenikał go ten ćmiący, wgrzyzający się w kości ból.

A mimo to trwał.

- Dzień dobry - wymamrotała.

- A jest dobry? - zapytał szybko.

Wyplątał się z jej uścisku i wstał z łóżka. Przeszedł przez pokój i przyklęknął przed suknią, by obejrzeć zniszczenia.

- Trochę za późno na żal - zauważyła, siadając i podciągając kołdrę do piersi. Jej policzki były bardzo różowe tego ranka, a usta nieco spuchnięte. Nie mógł sobie przypomnieć, jak wiele razy sięgał po nią ostatniej nocy, zdeterminowany, by nasycić pragnienie, które narosło w nim do granic wytrzymałości.

Nosiła na sobie znaki jego pasji, samolubnej desperacji. Podobnie jak jej suknia.

- Myślałem, że nigdy nie jest za późno, by zacząć żałować. W gruncie rzeczy sama pokazywałaś mi przez cały zeszły miesiąc, jak bardzo jest ci żal, że mnie poznałaś. Zaczynam myśleć, że może nie jesteś tak całkiem szalona, że myślisz w ten sposób.

Zmarszczyła brwi i odezwała się z ironią:

- Cóż, fajnie wiedzieć, że ty tak do końca nie zwariowałeś po naszym ślubie.

- Nie byłem sobą ubiegłej nocy.

- Ależ byłeś. Byłeś w pełni sobą. Czułeś się uprawniony do czegoś, czego ci nie dawano, i zareagowałeś tak, jak zazwyczaj reagujesz.

- Powiedziałaś, że mnie pragniesz.

- Tak, powiedziałam. Pragnęłam cię od chwili, w której do mnie wróciłeś. Ale nie o to chodzi.

- A o co? - Wstał, trzymając w ręku pozostałości jej sukni.

- Nie chcę być maścią na twoje zranione ego. Ani wyzwaniem dla twojej męskiej dumy. To właśnie chciałam powiedzieć. Jesteś przyzwyczajony, że dostajesz wszystko, czego chcesz. Nie chcę być jedynie kolejną z tych rzeczy. Chcę znaczyć dla ciebie coś więcej.

- Chcesz, żeby mnie to coś kosztowało - wtrącił, czując, że zaczyna powoli rozumieć. - To właśnie kiedyś powiedziałaś.

- Ty kosztowałeś mnie bardzo wiele, Raphaelu. Nie sądzę, bym była wyjątkowo samolubna, życząc sobie, bym i ja ciebie choć trochę kosztowała.

- A myślisz, że mnie nic nie kosztujesz? Przysięgałem nigdy nie dotknąć innej kobiety.

- Wydaje mi się, że to minimalny wymóg w przypadku małżeństwa.

- Jestem pierwszą osobą w mojej rodzinie, która wzięła ślub nie ze względu na korzyści polityczne. - Wreszcie to wywołało jakąś zmianę wyrazu jej twarzy. - Złamałem odwieczną tradycję, żeniąc się z tobą. A mogłem cię ukryć gdzieś daleko, spłacić cię olbrzymią sumą pieniędzy, ale nie tego chciałem. Chciałem, żeby moje dziecko tu było. Ze mną.

- A ja? - zapytała cienkim głosem.

Opuścił suknię na podłogę i podszedł do niej. Spojrzał na nią, a ona odwróciła wzrok. Wyciągnął rękę, chwytając ją za podbródek i z powrotem zwracając jej oczy ku sobie.

- Nie byłem z żadną inną kobietą, odkąd cię poznałem. Kiedy skończyłem nasz związek, bardzo się starałem skupić na Allegrze. Szczerze miałem nadzieję, że gdy między nami wszystko będzie skończone, będę umiał jej pragnąć. W końcu miała być moją żoną.

- I jak ci poszło? - zapytała z komiczną nadzieją w głosie.

- Po naszym rozstaniu planowałem, że następnym razem, gdy ją zobaczę, pocałuję ją. Porządnie. To nie miał być jakiś tam pocałunek w rękę. Ale potem zobaczyłem ją i... nie mogłem. Wciąż stałaś mi przed oczyma. Za każdym razem, gdy widziałem kobietę o blond włosach, miałem nadzieję, że się obróci i że to będziesz ty. Pragnę cię do szaleństwa.

- Więc nie jestem taką zupełnie nieistotną częścią tego całego „pakietu”?

- Myślę, że nie byłem całkiem szczery, gdy powiedziałem, że ślub z tobą nie przyniesie mi korzyści. Kiedy wczoraj zobaczyłem, jak szłaś w moją stronę do ołtarza, zrozumiałem, że twoja siła będzie dodatkowym atutem dla mnie i dla tego kraju. Możesz nie mieć politycznych koligacji, ale podziwiam cię. Pracowałaś bardzo ciężko, by dojść w życiu do punktu, w którym jesteś. Nie znam zbyt wielu ludzi, którzy mogą powiedzieć to samo.

- Ty też ciężko pracowałaś.

- Niewątpliwie. Ale mnie dano to wszystko. To co innego.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, jak bardzo były prawdziwe. Jak bardzo jego pewność siebie, władza, były zbudowane na czymś, co przekazano mu w spadku.

- Pod pewnymi względami jest to bardziej imponujące - stwierdziła Bailey. - To, czego się nie osiągnęło własnym wysiłkiem, ma mniejszą wartość. Mógłbyś z łatwością nie czuć się aż tak odpowiedzialny za kraj, ponieważ nie osiągnąłeś swojej pozycji ciężką pracą. Łatwo mogę więc uargumentować fakt, że jesteś naprawdę wspaniałą.

- Nagle masz mi coś miłego do powiedzenia, Bailey? Proszę,



powiedz, że nie dostałaś w nocy urazu głowy.

Uśmiechnęła się, a ta szelmowska mina poruszyła jakąś strunę głęboko w jego wnętrzu. Wmawiał sobie, że nie brakowało mu jej towarzystwa, a tylko jej ciała. Że cały ich związek w Kolorado był czymś w rodzaju farsy, dziwnego eksperymentu. Bycie z kobietą, która nie miała pojęcia, kim on jest, wchodzenie z nią w interakcje tak, jak robiłby to typowy mężczyzna...

Ale jej uśmiech do tego stopnia rozgrzewał mu serce, że trudno mu było w to teraz wierzyć.

Chciał coś dla niej zrobić. W końcu ożenił się z nią. Uczynił księżną. Nie mógł jednak wymyślić, co się robi, by ukoronować taki gest. Może miesiąc miodowy?

- Czy byłaś kiedyś w Paryżu? - zapytał.

- Nie, ale wciąż nie mam paszportu.

- Jesteś księżną Santa Firenze. Pałac zorganizuje ci dokumenty podróżne. - Zobaczył radość w jej oczach. - Cieszysz się na myśl o wyjeździe do Paryża?

- Oczywiście. Kto by się nie cieszył? Marzyłam o tym, ale nigdy nie sądziłam, że kiedyś go zobaczę.

- W takim razie zawiadomię personel, żeby spakował twoje rzeczy.

- Jedziemy od razu?

- Paryż czekał na ciebie już dość długo.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pierwsze spojrzenie na miasto odebrało Bailey dech. To, co ją otaczało było takie stare. Zauważyła to także w Santa Firenze. Może to było dziwne spostrzeżenie, ale w Stanach wszystko było relatywnie nowe. Nie mieli takiej historii, wrytej w każdej cegle.

Sztuka, historia, były jak żywe, sprawiały, że architektura i wszystko wokół nich zdawało się czymś więcej.

Jechali wzdłuż drogi, która przylegała do Sekwany, szara woda odbijała chmury, rząd budynków, starych kościołów i muzeów pod drugiej stronie rzeki.

Penthouse zarezerwowany przez Raphaela obfitował w piękne detale – od sztukaterii po złote wyposażenie kuchni i łazienki. Kiedy przybyli, czekał na nich wybór serów i bagietek wraz z butelką szampana, którego Bailey nie mogła spróbować.

Apartament był doskonale wyposażony, a szafa pełna pięknych ubiorów, które – jak poinformował ją Raphael – wybrała specjalnie dla niej osobista stylistka.

Wśród ubrań była wspaniała, zielona suknia wykonana z lejącego jedwabiu.

– Kiedy miałabym to założyć? – zapytała, przeciągając palcami po delikatnej tkaninie.

– Dziś wieczorem – powiedział nonszalancko.

– Nie wiedziałam, że mamy jakieś plany.

– W Muzeum Orsay jest prywatna kolacja i wystawa sztuki. Pomyślałem, że może ci się spodoba i że organizatorzy ucieszą się z obecności pary książęcej, nawet jeśli zostali zawiadomieni w ostatniej chwili. I miałem rację. Przynajmniej w tym, co dotyczyło organizatorów. Mam nadzieję, że nie pomyliłem się także co do ciebie.

Jego mina była tak szczerą, a głos pełen nadziei. To było... niezwykle widzieć Raphaela wyglądającego tak niepewnie.

A tak właśnie było. Zupełnie jak w poranek po nocy poślubnej. Przejmował się, że przekroczył granicę. To, że był zdolny do takiego niepokoju, dobrze rokowało.

- Oczywiście, że chcę iść. Piękna suknia, wspaniałe jedzenie, słynna sztuka. Dlaczego miałabym nie chcieć?

Uśmiechnął się powoli.

- To dobrze.

- Chciałabym może... to znaczy może się przed kolacją przejść.

- Nie możesz - skrzywił się.

- Jestem w Paryżu. Chciałabym się rozejrzeć.

Potrzebowała też odrobiny dystansu, by złapać oddech. Trudno było nieustannie pozostawać pod wpływem Raphaela.

- Należysz do książęcej rodziny. Nie możesz tak po prostu chodzić sama po ulicach.

- Naprawdę myślisz, że ktoś by mnie rozpoznał?

- W tej chwili jesteś ulubionym tematem gazet, *cara*. Myślę, że rozpoznano by cię w parę sekund.

- W takim razie pójdę się szykować - powiedziała bezbarwnie.

- Cóż innego można robić w Paryżu, jeśli nie nakładać makijaż?

- Jaka szybka zmiana nastroju - zauważył ponuro. - Nie próbuję zrujnować ci życia. Jestem po prostu realistą.

- Okej. - Odetchnęła głęboko. - Przepraszam. Faktycznie zachowuję się nierozsądnie. Pójdę się przygotować.

Gdy skończyła, była akurat pora, żeby wyjść. Przejrzała się w łazienkowym lustrze, marszcząc brwi. Tak, było wyraźnie widoczne, że jest w ciąży.

- Przygotuj się na to, że dziś wszyscy się zorientują - ostrzegła, wchodząc do salonu.

Raphael spojrział na nią znad gazety, szczeka mu lekko opadła.

- Och! - to było wszystko, co powiedział.

- Co to znaczy?

Wstał, podchodząc bliżej. Zatrzymał się tuż przy niej, wcale jej nie dotykając.

- No, dalej, powiedz coś albo wróć do sypialni i przebiorę się w sweter.

- Nie zrobisz tego - rzekł z dumnym spojrzeniem. - Jesteś doskonała. Żywy klejnot.

Pochylił się i pocałował ją w czoło. To był dziwny, czuły gest, wolny od zwyczajnej cielesnej seksualności, która zwykle przebijają z ich pocałunków.

Następnie pocałował ją w usta. Ten pocałunek spełniał z pewnością wszystkie standardy cielesnej seksualności.

- Musimy iść - ponaglił - albo ściągnę z ciebie tę suknię i nigdy nie dotrzemy do muzeum.

- Ludzie się zorientują, że jestem w ciąży - naciskała. - Nic mi nie powiedziałeś na ten temat.

- Jestem dumny z twojej ciąży. Z tego, że jesteś moją żoną i nosisz moje dziecko. Cieszę się, że mogę pokazać to światu.

- I to właśnie należało powiedzieć - pochwaliła i wspięła się na palce, by go pocałować.

Muzeum było piękne, kolację przygotowano w jednej z sal. Na stołach obok zdobnych nakryć stały wielkie bukiety kolorowych kwiatów.

Mężczyźni w czarnych garniturach i kobiety w sukniach wszelkich kolorów tęczy kręcili się po olbrzymim budynku, oglądając rozmaite wystawy, otwarte dla gości.

Przystawki, które podano, wyglądały cudownie, ale Bailey była bardziej zainteresowana oglądaniem dzieł sztuki.

Udała się do skrzydła muzeum, w którym mieściły się rzeźby. Przechadzała się między znakomitymi figurami z marmuru, dziwiąc się wymowności ich rysów. Nie były zimne, mimo że sporządzono je z gładkiego, białego kamienia. Właściwie niemal mogła uwierzyć, że w każdej chwili mogą ożyć. Zatrzymała się przed figurą klęczącej kobiety, jedną z nielicznych rzeźb kobiet, która była całkowicie ubrana.

- A, tu jesteś.

Odwróciła się i zobaczyła podchodzącego Raphaela. Jej serce ścisnęło się mocno. Wyglądał fantastycznie w smokingu. Nie powinien chodzić w niczym innym. Chyba że nago. Mógłby być nagi...

- Ubolewasz nad niedolą Joanny d'Arc?

Spojrzała na małą plakietkę pod rzeźbą.

- Zdaje się, że tak.

Podszedł bliżej.

- Podoba ci się tu?

- Tak, nigdy nie widziałam czegoś takiego. To znaczy, bywałam wcześniej w muzeach, ale niepodobnych do tego. To jest... to jest fantastyczne.

- Wiesz, że tylko to piętro otwarto dla gości.

- Wiem.

- Postarałem się, żebyśmy się mogli dostać na jedno z wyższych pięter. Pomyślałem, że może chciałabyś zobaczyć Maneta.

Spojrzała na niego z ciężko bijącym sercem.

- Chciałabym... bardzo. Ale skoro nie powinno być otwarte...

- Jestem księciem - oświadczył. - Zasady stworzone dla zwykłych śmiertelników mnie nie dotyczą.

Zaśmiała się. Nie mogła się powstrzymać.

- Przepraszam, czasem zapominam, że mój mąż jest półbogiem.

- Krzywdzisz mnie. Tylko półbogiem?

- Przepraszam. Reinkarnacją Zeusa?

- O, o wiele lepiej. - Podał jej ramię. - Idziemy?

Dokąd było można, pojechali windą, a dalej weszli schodami na ciche piętro położone znacznie wyżej, niż odbywało się przyjęcie. Otoczenie było minimalistyczne, jedynie czarne bloki ścian dzieliły olbrzymią przestrzeń. Było tak dlatego, że cała scena należała do dzieł sztuki, które tu wisiały.

Raphael milczał, gdy przechadzali się między ekspozycjami i gdy Bailey przystawała przed kolejnymi obrazami. Stojąc przed jednym z nich - przedstawiającym nagą kobietę pośród ubranych mężczyzn na pikniku - Bailey poczuła nagłą więź z tą kobietą. Obnażoną tak, by wszyscy mogli na nią patrzeć, podczas gdy jej towarzysze pozostawali okryci. Wydawała się tam nie pasować, podczas gdy oni wyglądali, jakby byli na swoim miejscu.

Jej oczy wypełniły się łzami. Jedna z nich spłynęła i Bailey spróbowała ją wytrzeć, zanim Raphael zobaczy.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Nie, w porządku - odparła ze ściśniętym gardłem. - Tylko... to jest takie piękne. Nigdy nie myślałam, że coś takiego mnie spotka. Czuję się zbyt wspaniale. Nie mogę uwierzyć, że to może trwać. A co, jeśli się obudzę i wszystko okaże się tylko snem?

Położył ciepłe dłonie na jej nagich ramionach i przesunął nimi nieco w dół, obejmując ją mocniej. Potem lekko się nachylił, muskając jej kark ciepłym oddechem.

- Czy to uczucie przypomina sen?

- Nie - odpowiedziała drżącym głosem.

- Dlaczego pomyślałaś, że to sen?

- Bo kiedy byłam dzieckiem, miałam takie wyraziste sny. Kładłam się spać głodna, a potem całą noc śniłam, że jestem w ciepłym miejscu i że zaraz zjem kolację. A potem budziłam się tak samo głodna i płakałam. I wtedy zrozumiałam, że nie wystarczy śnić i marzyć. Bo ani sny, ani marzenia nie są prawdziwe, Raphaelu - odchrząknęła. - Kiedy cię poznałam... to był pierwszy raz, kiedy pozwoliłam sobie uwierzyć w sen. Tylko że potem się obudziłam. - Zmusiła się do uśmiechu. - A teraz jesteśmy tutaj i strasznie trudno jest mi uwierzyć, że znów się nie obudzę.

Objął ją i położył dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

- Jestem tu - zapewnił żarliwie. - Jestem twoim mężem. Przyśięgałem ci i dotrzymam słowa.

Kiwnęła głową, nie będąc w stanie nic odpowiedzieć.

- To piękne - powiedziała wreszcie, pozwalając spłynąć kolejnej łzie. - Tak doskonale... Ledwie mogę w to uwierzyć.

Obróciła się, by na niego spojrzeć, a jego twarz zdała jej się kolejnym dziełem sztuki w tym pomieszczeniu wypełnionym arcydziełami. Wtedy uświadomiła sobie, że jest jego. Zawsze i na wieki.

Kochała go całą sobą.

- Jesteś gotowa wrócić na dół na kolację?

- Tak.

Zaczęli z powrotem schodzić po schodach, a wtedy ona zatrzymała się przed olbrzymim zegarem wbudowanym w okno, spoglądając na miasto znajdujące się poniżej.

Budynki były oświetlone i rzucały złoty blask na rzekę. Pode-

szła bliżej, opierając się o balustradę.

- Czy wciąż czujesz się jak we śnie? - zapytał, stając tuż za nią.

- Nie sędzę, by ktokolwiek mógł to odczuwać jako zupełnie realne.

- Prywatną wystawę sztuki? Jeden z najpiękniejszych widoków na świecie? Wszystko to jest dla mnie najzupełniej realne. Ale ty... ty możesz być snem.

- Ja? Myślałam, że jestem raczej czymś w rodzaju koszmaru?

- Bailey - powiedział i nie po raz pierwszy uderzyła ją absurdalność jej bardzo amerykańskiego imienia wymawianego z jego wyuczonym akcentem.

Ale on sprawiał, że brzmiało seksownie. Nikomu wcześniej się to nie udało.

Położył rękę między jej łopatkami i przeciągnął czubkami palców w dół kręgosłupa, aż jego dłoń dotarła do krągłości pośladka.

Jej serce zaczęło bić szybciej, gdy jego dotyk stawał się coraz bardziej intymny.

Raphael pochylił się i pocałował ją w szyję.

- Przysięgam ci, to jest zupełnie realne.

Zamknęła oczy, a potem zmusiła się, by znów je otworzyć. Chciała utrzymać wzrok na nieprawdopodobnym widoku, podczas gdy on zaczynał zbierać w dłoni materiał jej spódnicy i podciągać go w górę.

Jęknęła, gdy chłodne powietrze uderzyło jej skórę, a on przesunął dłonią po nagości jej pośladka.

Potem wsunął dłoń między jej nogi.

- Raphaelu - szepnęła. - Jeszcze ktoś tu przyjdzie.

- Nikt nie ma pozwolenia, żeby tu przyjść. Zresztą - dodał, a jego głos był mocny, autorytatywny - jesteś moją żoną.

To oświadczenie dotknęło ją aż do trzewi. Nazwał ją swoją żoną, a siebie jej mężem. Było w tym coś, co wykraczało poza dokumenty prawne. Co zawierało w sobie jakąś elementarną przynależność.

Wypuściła powolny, drżący oddech, a on wciąż muskał ją palcami.

- Czy... czy rzeczywiście tak myślisz? Muszę to wiedzieć.

Obejmował Bailey i trzymał ją tuż przy sobie.

- Co musisz wiedzieć, *cara*? - wymruczał.

- Czy jestem twoją żoną, czy raczej ciężarem? Obowiązkiem?

Wahał się tylko przez chwilę.

- Moim obowiązkiem jest wszystko to, co odziedziczyłem. Ale ty... ciebie wybrałem sam.

Poczuła ulgę, łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogłaby znieść bycia kamieniem młyńskim u jego szyi. Wystarczy, że zawsze była ciężarem dla matki.

Ale on ją wybrał.

- Nie możemy tego tu robić - zaprotestowała nagle stłumionym głosem.

- A chcesz tego? - zapytał.

- Tak. - Zadrżała.

- A więc możemy.

Wówczas wszedł w nią z jękiem rozkoszy. Obrócił jej twarz i całował, przyjmując powolny rytm, którym chyba miał zamiar ją dręczyć. Trzymał ją gotową, na skraju, wybijając małe drżenia rozkoszy niosące w sobie obietnicę zatracenia się, ale ona nie następowała, dopóki on sam w pełni się kontrolował.

Zaczęła napierać na niego, starając się go zachęcić, by poszedł ostrzej, głębiej, szybciej.

Chwytał ją mocniej, czubki jego palców wbijały się w jej ciało, gdy zagłębiał się w niej raz za razem. Mówił coś - ostre, urywane słowa w języku, którego nie знаła. Ale jej ciało znało sens tych obietnic.

Wsuwając dłoń między jej uda, zaklinał:

- Proszę. Proszę cię. Już długo nie wytrzymam.

Jego desperacja, jego błaganie było tym, co rozpętało w niej fale przyjemności. Doszła z namiętym okrzykiem na ustach, gdy jej mięśnie mocno zaciskały się wokół niego.

Raphael pchnął jeszcze dwa razy i z drzeniem wykrzyczał własną rozkosz, a jego wołanie powtórzyły wszystkie otaczające ich ściany - nowy dodatek w galerii mieszczącej w sobie tyle piękna. Teraz zawarła w sobie także jakąś część nich.

A to otoczenie - pełne historii i piękna - sprawiało, że wszyst-



ko odczuwało się jako istotniejsze. Realniejsze. Jakby to nie był jedynie sen.

Nigdy by tego nie wymyśliła. Jej życie – pełne niedostatków – nie pozwalało jej na śnienie o czymś choćby w połowie tak wielkim.

Nie miało to nic wspólnego z Paryżem, piękną suknią czy tym, że Raphael był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Chodziło jedynie o niego. O to ciepło w miejscu zetknięcia jego torsu i jej pleców i o ten mocny uścisk, w którym ją trzymał, sprawiając, że miała olbrzymią świadomość jego siły, a jednocześnie czuła się tak bardzo bezpiecznie.

– Czy dalej masz chęć pójść na dół na kolację? – zapytał, lekko się odsuwając, opuszczając jej suknię i obracając Bailey, by spojrzeć jej w twarz.

– A jest jakaś inna opcja? – zapytała drżąco.

– Może moglibyśmy przejść się po mieście?

Przeprowadził ją z powrotem przez muzeum z tak władczą miną, że nikt nie śmiał nawet spróbować ich zatrzymać.

– Zadzwonisz po kierowcę?

– Nie – odparł. – Powinniśmy się przejść.

Ulice wciąż były ożywione, nawet o tak późnej porze. Spacerując wzdłuż rzeki – ona w długim czarnym płaszczu, z wystającą spod niego zieloną suknią, a Raphael w smokingu – musieli zwracać na siebie uwagę.

Spojrzała w górę. Zaparło jej dech na widok wieży Eiffla w oddali, oświetlonej wieczorową porą.

– Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę ją na żywo.

– Wieżę Eiffla?

– To surrealistyczne. Widziałam ją w tylu filmach... i oto jest. Tuż przede mną.

– Myślę, że spodoba ci się także to, co przyszło mi do głowy.

Spodobało jej się. Zaprowadził ją do małej kawiarni w pobliżu wieży Eiffla. Jej podstawę widać było z małej alkowy, w której usiedli. Zamówili kawę i zwykłe kanapki z serem i szynką, smakujące cudownie w swojej prostocie. Nie była to wystawna, elegancka kolacja, którą zjedliby w muzeum, ale posiłek ten zna-

czył dla niej o wiele więcej.

Godziny minęły jak minuty i zrobiło się późno. Bolały ją stopy, ale nie chciała wsiadać do samochodu. Pragnęła dalej spacerować, rozciągnąć tę noc w nieskończoność.

Jego ochroniarz odłączył się gdzieś po drodze i chciała, by nie wracał.

Stanowczo zbyt szybko znaleźli się z powrotem w penthousie, ale okazało się, że noc jeszcze się nie skończyła. Raphael poświęcił niemal tyle samo czasu na rozebranie jej, ile ona poświęciła na ubranie się, zanim wyszli.

Ułożył ją na łóżku i powoli całował każdy centymetr jej ciała. Potem dłońmi przemierzał wszystkie jej najdelikatniejsze miejsca, doprowadzając ją niemal na szczyt rozkoszy. Kiedy oboje go osiągnęli i Bailey ogarnął błogostan, mieszając w niej obrazy z tego wieczora i ze wspólnych chwil spędzonych w Kolorado, rysując rzeczywistość piękniejszą od snów, były tylko dwa słowa, które mogła powiedzieć:

- Kocham cię.

Dużo później, gdy Bailey zasnęła, Raphael stał na balkonie, wpatrując się w światła miasta lśniące w mroku nocy. W głowie rozbrzmiewało mu wciąż wyznanie Bailey.

Nic jej nie odpowiedział, a ona dość szybko zasnęła. Będzie musiał dać jej jakąś odpowiedź. Tyle że nie taką, jakiej pragnęła.

Jeśli nauczył się od swoich rodziców czegoś na temat panowania, to tego, że niczego nie można darzyć większym przywiązaniem niż swojego kraju.

Oczywiście mężczyzna mógł także dbać o żonę i dzieci, ale miłość była czymś zupełnie odrębnym. Była zarezerwowana dla obywateli, ziemi i starych kamiennych budowli, rodzinnej historii. Miłość polegała raczej na patriotyzmie niż na tym, o czym mówiła Bailey. A przynajmniej tak było w jego świecie.

Kiedy jest się władcą, miłość nie jest sprawą osobistą.

A jednak będzie musiał coś jej odpowiedzieć...

Serce ścisnęło mu się na samą myśl o tym. Nigdy nikomu nie powiedział, że go - lub ją - kocha, ani razu. Nie zamierzał robić

tego teraz, a zwłaszcza nie w chwili, gdy chodziło jedynie o nieranienie jej uczuć.

Nie, musi być inna możliwość.

Wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do pałacu w Santa Firenze.

- Przyślijcie mi na jutro rano prezenty do Paryża. Diamentowy naszyjnik, kwiaty w takiej ilości, by wypełnić całe pomieszczenie, i wyśmienite śniadanie. Najlepsze croissanty, wędliny, ser. Coś do picia dla księżnej, bez alkoholu.

Zakończył rozmowę i wszedł do mieszkania. To wystarczy. Uszczęśliwi ją. Ma niemal nieograniczoną władzę i zasobny portfel. Da jej wszystko, czego tylko sobie zażyczy.

Pomyślał o wyrazie jej twarzy, gdy patrzyła na dzieła sztuki, o tym, jak zaczęła szlochać ze szczęścia. Może wciąż dawać jej tego rodzaju rzeczy. Utrzymywać ją w tym śnie, z którego bała się obudzić. Nigdy nie będzie musiała. On jej to zagwarantuje.

Przy nim nigdy nie będzie głodna. Nigdy nie będzie jej zimno. Nie będzie musiała niczego pragnąć.

Dopóty, dopóki nie będzie dalej prosić go o miłość.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy Bailey obudziła się następnego ranka, Raphaela nie było w łóżku. Coś kołatało jej się z tyłu głowy, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było. Wstała, założyła jeden z jedwabnych szlafroków, które wisiały w szafie.

Wychodząc z sypialni, zatrzymała się zdumiona. Wszędzie stały czerwone róże. Przypominało to wielki finał romantycznej komedii.

Weszła dalej do pokoju i zauważyła tacę ustawioną na stoliku przed kanapą. Był tam zaparzaczk do kawy i tacka z wypiekami. Zaburczało jej w żołądku – pożądany dźwięk po zbyt wielu porankach, gdy budziła się z mdłościami.

Ale wciąż coś ją niepokoiło.

– Obudziłaś się – stwierdził Raphael, wchodząc do pokoju z płaskim aksamitnym pudełkiem w ręku.

– Tak. Co się dzieje? Chyba że masz w zwyczaju zamawiać rano całe naręczka kwiatów i pysznego pieczywa. Co jak najbardziej może być świetnym zwyczajem...

– Wszystko dla ciebie, *cara*. – Podszedł bliżej, unosząc pudełko – To także.

W środku była najbardziej niesamowita biżuteria, jaką kiedykolwiek widziała. Zdobiony, świecący naszyjnik złożony z delikatnych, splecionych razem złotych nici, na których jak krople rosy lśniły szlachetne kamienie. A na środku diament w kształcie łzy, który wyglądał jak z filmu o napadzie na jubilera.

A potem sobie przypomniała. Ostatniej nocy powiedziała mu, że go kocha. A on nie powiedział nic.

Rozejrzała się po pokoju. To była... jego odpowiedź.

– Sporo tego... – stwierdziła.

– Nie za wiele dla ciebie – powiedział szczerze, jakby składając jej najlepszy komplement.

– Dziękuję – odparła, czekając na... Niezbyt wiedziała, na co

czeka. Nie zamierzał wygłosić wielkiego oświadczenia, nie dziś. Ale może po prostu musi być cierpliwa.

- Nie wyglądasz na przesadnie zadowoloną.

Podszedł do niej, podając jej pudełko z biżuterią.

- Jestem zadowolona - zaprzeczyła, biorąc je od niego. - Któż nie ucieszyłby się z diamentów?

- Nie założysz teraz naszyjnika?

- Nie, dziękuję. Ciągle jestem w neglizżu. Nie sądzisz, że byłoby to nieco pretensjonalne?

- Możesz być tak pretensjonalna, jak tylko chcesz.

- To trochę niebezpieczne przyzwolenie. Nie masz pojęcia, co z nim zrobię.

- Jestem zaintrygowany. Mam nadzieję w niedalekiej przyszłości zobaczyć wspaniałe akty pretensjonalności.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby wyświadczyć ci tę przysługę.

- Jesteśmy dziś na pierwszych stronach gazet - powiedział tonem niezobowiązującej pogawędki. - Tak jak sugerowałaś, że może się zdarzyć.

- Och - odrzekła, krzywiąc się lekko. - Czy teksty są niepochlebne?

- Paru dziennikarzy odważyło się złośliwie zauważyć, że najwyraźniej byłem zmuszony cię poślubić, ale inni pisali, jak przeciągle spoglądałaś na mnie podczas wczorajszego przyjęcia. Inni zamieścili zdjęcia, jak siedzimy w kawiarni, i sugerują, że najwyraźniej woleliśmy spędzić razem trochę czasu na osobności, bo lubimy swoje towarzystwo, i że nie pokazujemy się razem tylko po to, by zaskarbić uwagę mediów.

Na te słowa poczuła ucisk w żołądku. Zaczęła się zastanawiać, co nim kierowało, gdy zaproponował spacer po mieście. Może zrobił to bardziej z wyrachowania? Zacisnęła zęby, odsuwając tę myśl od siebie.

- Cieszę się, że po tym występie mamy dobry PR - stwierdziła, zachowując neutralny ton. Wciąż się zastanawiała, jak się z tym wszystkim uporać.

Co to znaczy, że powiedziała mu, że go kocha, a on w odpowiedzi kupił jej więcej rzeczy.

- Jak już musisz być w gazecie, to lepiej, żeby pisali o tobie

pozytywnie.

- A, tak. Zapomniałam, że ty jesteś ponad tym wszystkim.

- To tylko odciąga uwagę - skwitował.

- Od czego?

- Od rzeczywistej pracy. Rządzenie krajem nie powinno się wiązać ze sławą. Nigdy nie powinno chodzić o mnie.

- No, to ciekawe, biorąc pod uwagę, że mówi to najbardziej arogancki mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam.

Uniósł ramię.

- Może ty mnie postrzegasz jako aroganta. Ale z mojego punktu widzenia nie byłoby dobrze dla kraju, gdyby jego przywódca był postrzegany jak ktoś, kto nie jest absolutnie pewien, że wie, co robi. Dlaczego ludzie mieliby mi ufać, gdybym sam sobie nie ufał?

- Cóż, czasem siła polega na umiejętności proszenia o pomoc.

- Nie, to tylko kłamstwo, które powtarzają sobie ludzie bezradni. Ludzie, którzy nie chcą się czuć słabi, gdy są w rozpaczliwej sytuacji. Nie ganię ich. Ale ja nie jestem zdesperowany. I nigdy nie byłem. Mój ojciec rządził w ten sposób. Stworzył naród, który był silny, który przetrwał światowe kryzysy finansowe i wojnę, nawet nie wchodząc w żadne z nich. Czy powinienem chcieć zmieniać taki stan rzeczy?

- Nie sądzę - powiedziała, zamyślając się nad jego słowami. Było dla niej jasne, że uważał okazywanie jakiegokolwiek słabości za coś niszczącego. Nie tylko dla niego, ale także dla całego narodu. Trudno było z tym polemizować. Spośród wszystkich jej życiowych obowiązków najpoważniejszym była jedynie opieka nad złotą rybką.

- Cały kraj mi ufa. - Po tych słowach zniżył głos, spoglądając na nią, a coś w jego ciemnych oczach złagodniało. - Ty też możesz.

Te słowa ją rozgrzały i pokrzepiły. Po poranku niepewności były dokładnie tym, czego potrzebowała, jeśli „kocham cię” było na razie niedostępne.

- Skoro tak mówisz.

- Tak. A moje słowo stanowi prawo.

- Och, Raphaelu. - Wstała, przycisnęła rękę do jego piersi,

a emocje ją rozsadzały. – Naprawdę cię kocham.

Poczuła, jak zeszywniał pod jej dotykiem. Ale nie przejęła się tym. I nagle była zupełnie świadoma tego, jak ma postępować.

Może on jej jeszcze nie kocha, ale ją „wybrał”. Tak powiedział. Więc ona będzie go kochać. Nie ma innej możliwości. Inaczej musiałaby wszystko w sobie stłamsić, a nie chciała tego robić. To zraniłoby ją bardziej niż szczerłość.

– Czy masz listę rzeczy, które chciałabyś dziś zobaczyć? – spytał.

Trochę ją to ubodło, ale zachowała uśmiech.

– Może mnie czymś zaskoczysz?

Spodobało mu się to. Mogła to poznać po satysfakcji malującej się na jego twarzy. Gest zaufania, wyraz przekonania, że będzie potrafił rozpoznać jej potrzeby.

– Dobrze – odpowiedział. – To się da zrobić.

Tydzień w Paryżu minął zbyt szybko, a gdy wrócili do pałacu, Raphael pogрузił się w sprawy państwowych. Powierzył je częściowo swoim pracownikom, ale z pewnością były rzeczy, którymi mógł zarządzać tylko książę.

Bailey wmawiała sobie, że nie jest samotna. Że to w porządku, że widzi go tylko w nocy, kiedy przychodzi do łóżka z tą namiętnością, której pozbawiał jej przez resztę doby. Zwłaszcza zaś wmawiała sobie, że to w porządku, że nie powiedział jej, że też ją kocha. Dawał jej absolutnie wszystko. Więcej ubrań, biżuterii, książek, a w ostatni weekend całe skrzydło pałacu. Tylko dla niej.

Pewnego dnia przyszedł z niską kobietką trzymającą przy boku książkę.

– Wiem, że w Kolorado rozmawialiśmy o tym, że chcesz skończyć studia – rzekł. – Zatrudniłem nauczycielkę, by ci asystowała. Ma dyplom akredytowanego kursu i uniwersytetu, z którym możesz zdalnie współpracować.

Kobieta uśmiechnęła się, spoglądając w dół na rosnący brzuch Bailey.

– Oczywiście będziemy pracować zgodnie z pani harmonogramem, wasza wysokość – zapewniła uprzejmie. – Nie chciała-

bym, żeby czuła się pani przemęczona.

Dziwnie było mieć wokół ludzi tak bardzo przejmujących się jej stanem. Począwszy od mediów po personel pałacu wszyscy byli w nią wpatrzeni.

Bardzo dobrze się nią zajmowano. Bardziej niż ktokolwiek w jej życiu. Ale wciąż czuła się... pusta. Ponieważ to wszystko nie było miłością. To był szacunek i, cóż, z pewnością troska. Ale to nie było to, co ona czuła do Raphaela.

Dzisiejsza wizyta lekarza przyniosła wieści, które z pewnością uszczęśliwią Raphaela - że spodziewa się chłopca. Męskiego potomka.

Z jakiegoś powodu trudno jej było znaleźć dobry moment, by mu o tym powiedzieć.

- Jak idą twoje studia? - zapytał, wchodząc do pokoju tego wieczora.

- Bardzo dobrze. Profesor Johnson jest niezwykle cierpliwa i pomocna. Mam wrażenie, jakbym w ogóle nie została w tyle, tak cenne jest jej wsparcie.

- Świetnie. A co dokładnie chcesz zrobić z dyplomem z zarządzania?

- Cóż, kiedy byłam w Kolorado, wyobrażałam sobie, że może pewnego dnia otworzę własny biznes.

- A teraz?

- Myślę, że warto jest rozumieć, w jaki sposób te rzeczy działają, poznać ich strukturę i jak to wiąże się z ekonomią. Z pewnością taka wiedza może się przydać księżnej.

- Jeśli tak uważasz, to na pewno tak jest. Możesz się zaangażować w działalność którejś z organizacji charytatywnych. I dyplom wcale nie będzie najważniejszą rzeczą, jaką możesz im zaoferować.

- Tak sądzisz?

- Jesteś bardzo zdeterminowana. Byłabyś wspaniałym rzecznikiem. Wytrwałość w połączeniu z ukończonymi studiami to wspaniała rzecz.

- Cieszę się, że potrafisz docenić moją pracowitość i upór.

- Doceniam je znacznie bardziej, odkąd nie zwracają się prze-



ciwko mnie z taką częstotliwością.

Zaśmiała się.

- Cóż, niczego nie gwarantuję.

Cisza zawisła między nimi, dziwna i nieco niewygodna. Pewnie dlatego, że była pełna niewypowiedzianych słów. Chciała mu jeszcze raz powiedzieć, że go kocha. Tylko po to, by zobaczyć, jak zareaguje. Mówiła mu to każdego dnia, odkąd wrócili z Paryża. Nie było żadnej odpowiedzi - poza tym, że wciąż dawał jej więcej i więcej.

- Mam jutro bardzo pracowity dzień - oznajmił nagle, zmieniając temat.

- Więc cię nie zobaczę?

- Pewnie nie.

- Nie widuję cię ostatnio zbyt często.

- Jestem bardzo zajęty - odparł, a jego ton stawał się twardszy. - Musisz się do tego przyzwyczaić. Kiedy po raz pierwszy cię tu przywiozłem, bywałem w pobliżu nieco częściej przez wzgląd na uprzejmość. Ale to nie może tak trwać. Znajdziesz sobie wiele zajęć.

- To dlatego organizujesz mi nauczycielkę? Dlatego rozmawiasz ze mną o tym, co mogę zrobić z dyplomem i ze swoim wolnym czasem?

- Tak, po części dlatego. Potrzebujesz mieć jakieś zajęcie. Coś, czym przysłużysz się krajowi.

- Będę się zajmować naszym dzieckiem.

- Owszem - przytaknął powoli - ale w większej części ten obowiązek spadnie na niańki.

- Nie. Na pewno nie w większej części.

- Masz obowiązki wobec kraju, Bailey.

- Mam obowiązki wobec naszego dziecka. Przede wszystkim wobec niego. Przewróciłam całe swoje życie do góry nogami dla jego dobra i chociaż wciąż nie wiem, czy mam choć połowę kwalifikacji niezbędnych do bycia matką, wiem, że chcę poświęcić dziecku swój czas.

- Ale to nie odbywa się w ten sposób. Będziemy zajęci rządzeniem krajem, a nasze dziecko musi od samego początku zostać odpowiednio ukierunkowane, tak jak to było w moim przypad-

ku.

- Odbierając ukłony służby, mając kontakt wyłącznie z członkami twojego personelu? Będąc zarazem czczony i ignorowany?

- Nigdy nie byłem ignorowany - powiedział twardo. - Byłem niezbędnym. Byłem dziedzicem tronu. Tak samo będzie w przypadku naszego dziecka, a każdą chwilę swego dzieciństwa spędzi, przygotowując się do tej chwili, gdy będzie musiało objąć rządy w Santa Firenze. Tak było zawsze i tak musi być dalej.

- Nie obchodzi mnie, jak to było urządzone przez ostatnie sto lat. Biorąc ze mną ślub, złamałeś tradycję swojego długowiecznego rodu. Zaakceptuj więc, że będę robić różne rzeczy inaczej.

- Zatem twoje dzieciństwo było sielanką?

- Nie, moje dzieciństwo było okropne. I ty dobrze o tym wiesz. Moja matka była nieustannie zestresowana i wciąż czyniła mi wyrzuty. Zdecydowała się mnie urodzić i zawsze tego żałowała.

- Dlaczego więc - pytał z irytacją - sądzisz, że kluczem do szczęścia naszego dziecka jest to, żebyś była w pobliżu?

- Pewnie tego nie zrozumiesz. Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, byłam przekonana, że jestem dokładnie w tej samej sytuacji, co kiedyś moja matka. Wiedziałam, że łatwo by mi było mieć żal do dziecka, że przerwało moje plany, że wszystko zepsuło. Ale to moje wybory do tego doprowadziły, Raphaelu, i nie będę karać za nie dziecka. Długo i poważnie się zastanawiałam, jak uniknąć powielenia wzorców, w których wyrosłam. Zrozumiałam, że to się stanie, jeśli będę kochać moje dziecko. Jeśli będę je kochać bardziej niż marzenia, które dla siebie zbudowałam. Niż swój własny dobrobyt.

- Twoje dziecko będzie żyć w dobrobycie.

- Ale ja chcę z nim być. Nie zamierzam wypełniać swoich dni pracą, jeśli mogę spędzać czas z dzieckiem. Podoba mi się idea wolontariatu, bycia nie tylko księżniczką, ale nie będę zrzucać całej opieki nad moim dzieckiem na kogoś innego.

- Ale tak wszystko jest urządzone.

Zauważyła, że dochodził do kresu wytrzymałości. Mimo tego całego czasu, który z nią spędził, nie radził sobie z kimś, kto nie uznawał, że jego słowo jest prawem.

- A ty nie chcesz spędzać czasu z naszym dzieckiem?

Machnął ręką.

- To nie ma nic wspólnego z chęcią, ale z odpowiedzialnością. Tak było w przypadku moich rodziców. I tak będzie w moim przypadku. Mówisz o miłości, jakby to było coś w rodzaju magii. To jest potencjalny rozpraszacz uwagi. Coś, co może przeszkodzić władcy w działaniu zgodnie z interesami kraju. Mężczyzna na moim stanowisku nie może sobie pozwolić, by kochać coś bardziej od swojego kraju.

Te słowa mocno ją zaboląły, przypominając chwilę w hotelowym pokoju, gdy z nią zerwał. Były jak ponura ostateczność. Dowód, że nic go nie poruszy. Ani łzy, ani latające buty.

- Więc nigdy mnie nie pokochasz. - To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Chociaż gdy wypowiadała te słowa, raniły ją tak, że ciężko jej było oddychać. - Będziesz jedynie kochać ten kraj. Nie będziesz nawet kochać swojego dziecka?

Była gotowa żyć w sytuacji, w której Raphael nie kochałby jej, ale nie mogła zlekceważyć świadomości, że nie chciał mieć nic wspólnego z własnym dzieckiem.

- Powiedziałem ci, że to dziecko jest dla mnie ważne. Z tego powodu ożeniłem się z tobą, a nie z kimś innym...

- Będziesz je kochał?

- Nigdy nikomu nie powiedziałem tych słów. Nigdy nie miało to znaczenia dla mojej egzystencji.

- Teraz to jest ważne, Raphaelu. To jest ważne dla mnie.

- Czy nie pokazałem ci, jak bardzo się o ciebie troszczę? - warknął. - Czy nie dałem ci wszystkiego, czego mogłabyś zachcieć? A ty wciąż zachowujesz się tak, jakby to było niewystarczające.

- Raphaelu...

- Nie. Ty jesteś kelnerką - powiedział surowo. - I przywiozłem cię tu do mojego pałacu, do mojego domu. Dałem ci wszystko, co mogłem ci dać. A ty wciąż zachowujesz się tak, jakbyś była nade mną. Oskarżasz mnie o arogancję, a tymczasem ty mnie w niej przewyższasz. Żyłaś w norze, a ja wywyższyłem cię w sposób, o jakim nigdy nie marzyłaś. Odpłacasz mi się w ten sposób?

- Jesteś zły, bo nie poczułam się zaszczycona ochłapami, które mi rzuciłeś? - Wściekłość wstrząsała nią i nie myślała całkiem jasno. Chciała go skrzywdzić tak, jak on ją skrzywdził. - Bo to są właśnie ochłapy, a ty nie masz o tym pojęcia. Myślisz, że zaspokoisz mnie złotym pyłem. Świecidłami, których nigdy nie poprosiłam. Że powinnam być wdzięczna. Ale to są łatwe rzeczy, Raphaelu. Dla mężczyzny na twojej pozycji podarowanie mi skrzydła pałacu to nic. Wysyłasz mi prezenty, które ani odrobiny nie uszczuplają twojego skarbcza. A zachowujesz się, jakbyś robił mi wielką łaskę. Ale ile naszyjników może nosić kobieta? Ile pięknych sukien?

- Nie w tym rzecz.

- Ależ tak, właśnie w tym. Te rzeczy... łatwo zastąpić. Taki mężczyzna jak ty może je łatwo kupić. Ale miłość? To jest... takie rzadkie. I takie piękne. I bardzo, bardzo kosztowne. Jak myślisz, ile mnie to kosztowało, gdy mówiłam ci, że cię kocham, a ty za każdym razem nic mi na to nie odpowiadałeś? To jest prezent bezcenny, a ty nawet tego nie widzisz. Nie dostrzegasz niczego, co ja tobie dałam. Moje ciało, moją duszę, moje serce. Żeby być tu z tobą porzuciłam swoje marzenia, które ty uważałeś za nic.

- Spójrz na to wszystko, co dostałaś w zamian. Nie proś mnie, żebym się nad tobą litował. Nie udawaj, że nie podobało ci się w Paryżu.

- Oczywiście, że mi się podobało. Jestem tylko człowiekiem. Ale wystarczy kryzys finansowy, katastrofa naturalna albo wojna, by te rzeczy zetrzeć. To jest coś tymczasowego. To jest nic. Jeśli wybuchnie pożar, spłoną. A co wtedy pozostanie? Gdy zostaniemy tylko my dwoje, bez wszystkich tych bogactw i wspaniałości, ty nawet nie będziesz wiedział, jak się ze mną porozumieć. Nie będziesz wiedział, kim jesteś.

- Ale to się nie stanie - zaprzeczył twardo.

- Miejmy nadzieję, że nie. Ale ty wciąż nie rozumiesz. Te rzeczy są czasowe. I nie są prawdziwe. To, co ja ci dałam, jest prawdziwe. To, co czuję do ciebie, sprawia mi ból. Odziera mnie z mojej dumy, dzień po dniu, za każdym razem, gdy wyznaję ci miłość, a ty nic mi nie odpowiadasz. A ile ja ciebie kosztowa-

łam? Tak naprawdę?

- Masz obsesję na tym punkcie - rzucił. - Na punkcie kosztów. Chcesz być ciężarem, czymś trudnym w utrzymaniu.

- Nie. Chcę wiedzieć, że nie jestem jedyną osobą, która się poświęca, by to mieć. Nie chcę być tylko czymś, co ty posiadasz, co bierzesz i odrzucasz wedle swojego widzimisię.

Wtedy wybuchnął.

- Chcesz czegoś niemożliwego. Chcesz kontrolować moje uczucia. Zdecydowałaś, że moje czyny nie są dość dobre. Czy byłoby dobrze, gdybym coś czuł, a niczego dla ciebie nie robił? Gdybym ci powiedział, że cię kocham i zostawił w tym okropnym mieszkaniu w Kolorado? Wtedy nie uważałabyś, że te gesty są takie puste. Gdyby ich zabrakło, pewnie byś mówiła, że najwyraźniej cię nie kocham, właśnie z powodu tego, czego nie zrobiłem.

- To prawda. Czuję, że te rzeczy powinny iść w parze, by mieć znaczenie.

- Czy taka właśnie byłaś jako dziecko? Nigdy niedająca się zadowolić? Jeśli twoja matka opiekowała się tobą, ale nie umiała udowodnić, że jej miłość jest szczerą, to ty miałaś jej to za złe?

Jego słowa zraniły ją głęboko, trafiając w jej niepewność. To było nie fair. Nie zamierzała czuć się winna z tego powodu, że chciała, by ktoś ją kochał.

- To było podłe. Nawet jak na ciebie.

- To nie to samo, co rzucanie butem, przyznaję. Ale coś do rozważenia.

Odwrócił się, by odejść.

- Wychodzisz? - zapytała.

- Nie mogę z tobą teraz rozmawiać.

- Bo twoje słowo to prawo - rzuciła z ironią.

Odwrócił się z powrotem.

- Tak. I lepiej to zapamiętaj.

- Bo co? Odeślesz mnie tam, skąd przyjechałam? Jakie ma znaczenie to, że będziemy wciąż razem, jeśli nawet nie pozwolisz mi wychować naszego dziecka? Jeśli nic dla ciebie nie znaczę?

- Chcę, żebyś była ze mną - odparł.

- Ale dlaczego? Mówisz, że jestem tylko kelnerką, kimś poniżej ciebie. Nie kochasz mnie i nigdy nie będziesz. Nie potrzebujesz, żebym tu była przy naszym dziecku. Sądziś, że wszystko, z czego się wywodzę, jest nieważne, że wszystko, czego chcę, nie ma znaczenia. Dlaczego chcesz, żebym z tobą była?

Przemierzył dzielącą ich przestrzeń z dzikim wyrazem twarzy.

- Ponieważ cię pragnę - warknął, po czym objął ją i przyciągnął do siebie.

- To nie wystarczy. To kolejna rzecz, która się wypali.

- Nie - powiedział, przyciskając usta do jej szyi.

- Tak. Moje ciało nie będzie takie samo po porodzie, a w miarę upływu lat zmieni się jeszcze bardziej. Nie będę wyglądać tak jak wtedy, gdy mnie poznałeś. Będę jak każda inna stara, niepotrzebna rzecz zaśmiecająca ten pałac.

- Czy nie powiedziałem, że twoja siła jest dla mnie cenna?

- Powiedziałeś, ale to nie wystarczy.

- Czy nic poniżej tego, czego pragniesz, nie wystarczy?

Rozluźnił uścisk i zrobił krok w tył.

- Właśnie. Dałam ci wszystko, czym jestem i czym będę. Zawierzyłam ci moją przyszłość. W zamian chcę cię znać. Mieć cię. Każdą część ciebie. Chcę twojej miłości, twojego gniewu, chcę każdej nieuporządkowanej i niedoskonałej rzeczy pochodzącej z twego wnętrza. Nie chcę twojej arogancji i tego ślepego upierania się, że jesteś ponad wszystkim. Chcę, żebyś to odrzucił, pozbył się tego.

- Więc nigdy nie dostaniesz tego, czego chcesz.

Wtedy podeszła do niego, chwyciła jego twarz i pocałowała z całą tłumioną wściekłością, którą miała w sobie. Z całym swoim egoizmem, z całą tęsknotą. Niepewnością i strachem. I, nawet teraz, z całą swoją miłością.

- Nie ukrywaj się przede mną - powiedziała drżącym głosem.

- Nie mam nic do ukrycia - odparł z pustym spojrzeniem ciemnych oczu.

- Kłamca - powiedziała, znów domagając się jego ust.

Nieraz już jej powiedział, że go rozpala. Że ma nad nim kontrolę, której nikt inny nigdy nie miał. Nigdy też bardziej niż teraz nie potrzebował poddać się tym płomieniom.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Raphael wiedział, że powinien ją odepchnąć. Że nie może jej pozwolić przejąć w ten sposób kontroli. Jest księciem Raphaelem DeSantisem i żadna kobieta nie może nim manipulować.

Tyle że nie mógł się zdobyć na to, by oderwać swoje usta od jej warg. Nie mógł przeczyć ogniovi, który płonął między nimi.

Udowodni jej zatem, że sama namiętność między nimi wystarczy. Że to wykracza poza czas i nie zależy od piękna. W jego życiu było wiele pięknych kobiet, a jednak gdy ją zobaczył, coś w niego wstąpiło, rozżarzone do białości i czyste. To było inne niż wszystko pozostałe. Głębsze. Prawdziwe. Musi sprawić, by to zrozumiała.

Nie potrzebują miłości. Ona nie jest ważna. Nigdy jej nie pragnął. Ani razu. Zawsze dostawał wszystko, czego potrzebował.

Ale nigdy miłość. Stąd wnioskował, że miłość nie należy do potrzebnych rzeczy. Gdyby była potrzebna, jego rodzice daliby mu ją. Zamiast tego dostał edukację, służbę, pokój wypełniony zabawkami, które wywołałyby zachwyty każdego dziecka.

W przeciwieństwie do Bailey jemu nigdy nie było zimno. Nigdy niczego mu nie brakowało.

Jak ona śmie mu mówić, że czegoś mu brakuje? Jakby to on żył z jakimś deficytem? Jak śmie sprowadzać wszystko, co kiedykolwiek się dla niego liczyło, do nieznaczących śmieci?

Nie pozwoli na to. Nigdy więcej. Jego krew była płynnym ogniem w jego żyłach, gdy przebiegał dłońmi po jej krągłościach.

Tak, tego właśnie potrzebował: czuć, jak bardzo ona go pragnie.

Wsunął ręce pod jej spódnicę. Był przekonany, że nawet w złości go pragnie.

- Pragniesz mnie mocno? - zapytał ochryple. - Chcesz, żebym stracił kontrolę?

Jego palec zagłębił się w jej wnętrzu. Patrzył, jak otwiera usta, jak jej oczy stają się szkliste. Tak, takiej jej pragnął. Chciał, by i jej umysł się zmącił, tak jak jego umysł mącił się na jej widok każdego dnia. W każdej chwili, przy każdym oddechu. Chciał, żeby poczuła tę desperację, której nic nie może wypełnić. Zobaczyła, jak to jest, gdy wszystko się wymyka i nic nie da się z tym zrobić. Tak wyglądało całe jego życie z nią.

Nigdy dotąd tak się nie czuł. A ona upierała się, by trwać poza jego zasięgiem, by niweczyć wszystkie jego wysiłki.

Rujnowała je. Rujnowała jego.

Odpowie jej pięknym za nadobne.

- Czy tego właśnie chcesz? Chcesz, bym dla ciebie stracił kontrolę? - powtórzył.

- Już straciłeś dla mnie kontrolę. Na samym początku. Ale nie chcesz przyznać, co to znaczy.

- To seks. To znaczy, że mieliśmy bardzo, bardzo udany seks.

Położył dłonie na jej biodrach, podniósł ją i zaniósł do łóżka. Potem pocałował ją - głęboko i długo.

- Nie, to nie jest seks - powiedziała. - Wybrałeś mnie i to się liczy.

Nic nie powiedział, ignorując ból, który te słowa wywołały w jego sercu.

Może sobie go kochać, ile chce. Kocha go. Dlaczego to jej nie wystarcza? Nie rozumiał.

Naprawdę nie rozumiesz? - jakaś bestia w jego wnętrzu podsunęła to pytanie, ale on je odrzucił. Odrzucił każdą myśl na rzecz czucia. Czucia Bailey, ciepła jej ciała, jej paznokci zagłębiających się w jego skórę... Wsłuchiwał się w jej ponaglące okrzyki, gdy popychał ich oboje mocniej i wyżej. Upajał się jej gorącym, coraz szybszym oddechem na swojej skórze.

Tylko o to dbał. Mógł tylko tym istnieć. Życ tą chwilą. Niczego innego nie pragnął.

Nie miała racji, myliła się co do niego. Bo gdyby wszystko inne zostało im odebrane, gdyby został księciem bez pałacu, wciąż mieliby to.

Ona będzie cię kochać. Odkryje przed tobą swoje uczucia. A ty co dasz jej w zamian?



Zacisnął zęby. Płomienie wznosiły się coraz wyżej w jego wnętrzu, a on ich nie zwalczał. Pozwalał, by go objęły i hulały w jego wnętrzu. Zaspokojenie spadło na niego jak grzmot, wstrząsając nim aż do samego rdzenia. W tym momencie ona także znalazła się w ekstazie.

Nagle dotarło do niego, że wszystkie te rzeczy, których nigdy nie uważał za możliwe, stawały się realne. A to, czego nigdy nie pragnął, wzbudzało jego tęsknotę.

Ta prawda zawisła gdzieś między nimi, a on był zdesperowany, by się przed nią ukryć. Odepchnąć ją. Bo te dwa słowa podwazyły całe jego życie, wszystko, czym był i w co wierzył.

Nie mógł na to pozwolić.

Odsunął się od niej, przeczesał włosy palcami i przeszedł przez pokój.

- Kocham cię - powiedziała.

Odwrócił się, a coś dzikiego w jego wnętrzu rozszerdziło się, rozrywając go od środka na strzępy.

- Nie! - ryknął, a gdy jej twarz wykrzywiła się ze strachu, poczuł satysfakcję. Bailey musi zrozumieć, że to się nie stanie.

- Kiedy ja naprawdę...

Prostota jej słów była w tym najgorsza. Tak jakby po prostu tak było i zawsze miało być. Tak jakby nie miał żadnej kontroli.

- Nie powinnaś - rzekł. - Nikt mnie nigdy nie kochał. Dlaczego ty miałabyś to robić? Dlaczego uważasz, że to takie łatwe?

- Kocha cię cały naród.

- Za to, kim się urodziłem. Nie za to, kim jestem. - Te słowa były zdecydowanie zbyt ciężkie.

Odkryły tę dobrze skrywaną ponurą prawdę o nim samym. O tym, kim był i co to znaczyło. Nigdy nie chciał, by ta prawda wyszła na jaw.

- Kocham cię - powtórzyła, znów łamiąc jego zakazy, jak zawsze.

Bailey: silna i waleczna. Jakim cudem stała się jego? Jak to się stało, że zdecydowała się go kochać? Dlaczego uważa, że miłość coś znaczy, choć jej życiowe doświadczenia temu przeczą?

Mógłby ją o to zapytać, ale nie umiałby znaleźć słów.

Zresztą nie miało to sensu. Nic z tego nie miało sensu.

Wszystko było fikcją od samego początku. Sennym marzeniem.

Spędził życie, egzystując w rzeczywistości konstruowanej ostrożnie na wzór snu. Taki rodzaj życia chronił go przed posiadaniem aspiracji wykraczających poza jego obowiązki. Nie miał pojęcia, co to znaczy śnić czy marzyć, mieć nadzieję na cokolwiek, poza to, czego należało oczekiwać.

Ona była jego pierwszym marzeniem.

Nie może sobie pozwolić myśleć takich rzeczy. Była dokładnie tym, przed czym ostrzegał go ojciec. Odciągała jego uwagę od obowiązków. Wkrótce zajmie więcej miejsca w jego sercu i umyśle niż Santa Firenze, a on nie może na to pozwolić.

- Nie kocham cię - powiedział ochryple. - Nigdy cię nie pokocham.

Potem odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając za sobą najistotniejszą, najbardziej żywotną część swego serca. Ale tylko to mógł zrobić.

Każda inna opcja sprawiłaby, że jego świat rozpadłby się na części. A on nie mógł na to pozwolić. Nie wtedy, gdy tyle zależało od tego, by trwał niewzruszenie.

Drzwi pokoju Bailey otworzyły się za nim i obrócił się. Była tam, jej niebieskie oczy błyszczały.

- Nie wiem, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz - zaczęła.  
- Że zaakceptuję to i powiem ci, że to w porządku? Że będę ciągnąć tę karykaturę relacji tylko dlatego, że ty tego pragniesz i że twoje słowo stanowi tu prawo? Ale ja nie dbam o twoją dumę, Raphaelu. Nie zostanę.

- Musisz.

- Zadzwoń do amerykańskiej ambasady i powiem, że mnie uwięziłeś.

- Po tym, jak pokazaliśmy się razem w Paryżu? Po naszym ślubie? Cały świat wie, że jesteś w ciąży z moim dzieckiem, Bailey. Naprawdę myślisz, że możesz przeforsować coś takiego?

- Muszę. Bo ostatecznie zabiłeś nadzieję, którą nosiłam w sobie od tylu miesięcy. Odbudowałeś moje zaufanie, a teraz znów je zniszczyłeś. Nie dam ci następnej szansy. Jeśli chcesz być zaangażowany w życie naszego dziecka, to możesz. Ale będziesz musiał przyjeżdżać do nas do Kolorado. Ponieważ tam właśnie

mieszkam. I nawet jeśli nigdy nie zrozumiesz, dlaczego to dla mnie się liczy, to wiedz, że to jest życie, które sobie zbudowałam. I to nie jest byle co. Ja też nie jestem byle czym. – Wzięła spazmatyczny oddech i ciągnęła dalej: – Nigdy nie byłam tylko kelnerką. Zawsze byłam Bailey Harper. I to miało znaczenie. Pięłam się w życiu w górę z całych swoich sił i byłabym szalona, gdybym zaprzepaściła ten wysiłek. Dziecku będzie dobrze, bo w moim domu będzie miłość. Jeśli twoje poczucie obowiązku, czy co tam innego, będzie dość silne, żebyś przemierzył świat i odwiedził swoje dziecko, to będę szczęśliwa.

– Nie możesz tego zrobić. Moje dziecko jest moim dziedzicem. Dziedzicem tego tronu. Musi być wychowane tutaj. Musi znać swoje dziedzictwo.

– Dziedzictwo z lodu. Tak zimne, że gdy tylko go dotknie, ono go zniszczy. Nie ma mowy. Nie takiego życia chcę dla mojego dziecka. A pewnego dnia może zobaczysz, że mam rację. Gdy twój syn wyrośnie na bardziej empatycznego i kochającego, bardziej dbałego władcę niż ty.

– Mój syn?

– Tak, był dziś u mnie lekarz i miałam ci to powiedzieć. Ale się pokłóciliśmy.

– Mówisz mi, że spodziewasz się syna i że chcesz go ode mnie zabrać?

– Sam go sobie odbierasz, Raphaelu. Taka jest prawda. Ty go nie chcesz. Nie prawdziwie.

– Chcę.

Chciał. Całkowicie. Nie rozumiał, co się z nim działo. Dlaczego czuł się taki rozdarty, taki rozkrwawiony. Tak blisko zagłady.

– Podoba ci się idea żony i syna, którego możesz wychować na swoje podobieństwo, ale zawsze będziesz nas trzymać na dystans. A ja nie pozwolę, by tak się stało. Musiałbyś zburzyć w sobie tę ścianę, która nie pozwala ci zniżyć się do zaakceptowania mojej miłości.

– To nie ma nic wspólnego ze zniżaniem się.

– Może nie. Ale i tak tego nie zrobisz. Jesteś zbyt dumny.

– Czego oczekujesz?

– Przygotuj mi odrzutowiec, by odwiózł mnie do domu. Załatw

mi przepustkę do USA, a nie zrobię z tego skandalu. Ale przysięgam ci, że jeśli mnie nie posłuchasz, zdepczę twoją dumę w każdy możliwy sposób. Bo wiem, że to jedyna rzecz, którą naprawdę cenisz.

Raphael stał oszołomiony i dotknięty. Wiedział, że jest tylko jedna odpowiedź, której może udzielić. Tylko jedna właściwa rzecz do zrobienia. I nie miało to nic wspólnego z dumą, za to wynikało z faktu, że wreszcie zrozumiał, co Bailey mu mówiła od samego początku. Wziął ją, zmanipulował i nigdy nie troszczył się o to, by głębiej przyjrzeć się swoim działaniom, bo wiedział, że zrobienie tego wymagałoby od niego zmierzenia się z głębokimi, niewygodnymi prawdami o jego życiu i o nim samym.

Zrobił więc jedyną rzecz, którą mógł zrobić.

- Przygotuję odrzutowiec. Bądź jutro gotowa do wyjazdu.

A potem odwrócił się i wyszedł. Nie mógłby patrzeć, jak odjeżdża.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zastanawiał się, jak pałac z tyloma ludźmi w środku może zdawać się taki pusty. Ale tak właśnie było, odkąd Bailey wyjechała.

I on sam również czuł się pusty.

Przechadzał się po korytarzach pałacu, z którego był tak absurdalnie dumny, kiedy ją tu przywiózł. Jakby miała go zobaczyć i roz płynąć się w pokorze i wdzięczności, bo to był pałac, a ona nigdy nie mogłaby nawet aspirować, by coś takiego posiadać.

Zapracowała na swoje życie. Na wykształcenie. Na to mieszkanie, o którym on wyraził się z taką pogardą. On sam nie zapracował na nic, a uważał to za coś w rodzaju osiągnięcia.

Był dokładnie tak arogancki i pozbawiony skrupułów, jak go o to oskarżała.

Ale tylko to miał. Tylko jego arogancja stała pomiędzy nim a tą ziejącą pustką, którą tak desperacko starał się ukryć.

Teraz nabrał straszliwej świadomości tego, jak bardzo próżna i pusta była cała jego egzystencja.

Zaczął poddawać w wątpliwość to, czego go nauczono. Po raz pierwszy podważał postępowanie swojego ojca. Nigdy tego nie robił. Rozpaczliwie chciał zachować ojca w pamięci jako mężczyznę, który rządził krajem z niewyczerpaną siłą, był takim przywódcą, jakim Raphael zawsze starał się być.

Ale też był fatalnym ojcem i jeszcze gorszym mężem.

Raphael zacisnął zęby, opuścił głowę i oparł się o ścianę. Służba pałacowa mijała go, nie odzywając się ani nie przystając. Dlaczego ktoś miałby się zatrzymać? Sam wymagał, by takie było jego otoczenie.

Wyprane z osobistych relacji. Działające zwykłym trybem bez oglądania się na nic.

Z szacunkiem zastępującym ludzki kontakt.

Rozsypywał się i nie było nikogo, z kim mógłby porozmawiać.

Nikogo, kto by się chociaż zatrzymał, by spytać, dlaczego.

Och, jego ochroniarz z pewnością przyjąłby na siebie skierowany w księcia pocisk, ale Raphael nigdy nie wda się z nim w rozmowę. Bo tak nauczył go ojciec, zaszczerpił to w nim od dziecka. A Raphael nigdy nie poddawał tego w wątpliwość.

Nie miał pretensji, że ojciec nakrzyczał kiedyś w nocy na matkę za to, że opuściła jakąś uroczystość, ponieważ Raphael był chory. Podczas tej choroby ojciec podarował mu nową zabawkę. To był wówczas jedyny kontakt, jaki z nim nawiązał. A po tym wszystkim jego matka była nawet bardziej odległa niż wcześniej. Bo ojciec nie chciał, by syn, dziedzic, stał się od kogoś zbyt zależny.

Raphael zmusił się również do wspomnienia dnia, gdy zmarła matka. Ojciec stał ze stoickim spokojem nad grobem żony, a Raphael, mając tylko piętnaście lat, zachowywał równie niewzruszoną minę.

„- Smutek niczemu nie służy, jedynie rozprasza uwagę, Raphaelu – tłumaczył mu później ojciec. – To słabość, na którą mogą sobie pozwolić tylko inni ludzie. Nie możesz nigdy kochać niczego bardziej od swojego kraju.

- Ty nie kochasz niczego bardziej? – zapytał.

- Nie. I to jest dobre, ponieważ naród nie przestanie istnieć z powodu straty twojej matki. I ja też nie mogę”.

Strata nigdy nie powinna wzruszać takich mężczyzn jak oni, ponieważ kierowanie się w życiu emocjami jest stąpaniem po niepewnym gruncie. Tyle zrozumiał z rozmowy z ojcem.

A teraz czuł, że chociaż miało to sens, chociaż na swój sposób ojciec miał rację, to także się mylił. Ta oziębła pustka ostatecznie przytłoczy i złamie człowieka. On sam jest złamany, to oczywiste. Bez Bailey, która od początku była dla niego błyskiem czegoś nieoczekiwanego w życiu pełnym ponurej przewidywalności.

Obowiązek bez miłości jest pusty. Tak jak życie bez miłości. Widział to teraz jasno.

Takie życie nie miało wartości. Bailey miała rację. Jeśli to nic nie kosztuje, to nie znaczy nic. Jeśli kryjesz się za murem opowania i trzymasz żonę i dzieci na dystans, zaspokajając ich

prezentami... to nie ma w tym miłości.

I to nie chroni kraju. To chroni tylko ciebie.

Jego ojciec nie kochał najbardziej swojego kraju. Najbardziej kochał samego siebie i swoje mechanizmy obronne i nauczył Raphaela tego samego.

Znów pomyślał o pogrzebie matki. O tym, jak wiele by dał, żeby ojciec go wtedy uściskał. Ale on nie mógł się do tego zmusić. Przez wzgląd na Santa Firenze, przez wzgląd na swoją dumę.

Wtedy wydawało się to Raphaelowi siłą, ale teraz rozumiał, że największą siłą byłoby okazanie słabości. Ze względu na syna oplakującego matkę i ze względu na naród pogrążony w żałobie po księżnej.

Zamiast tego, następnego dnia Raphael dostał nowy samochód.

Mała chwila wspólnego przeżywania straty bliskiej osoby kosztowałaby ojca znacznie więcej. Miałaby znacznie większą wartość dla Raphaela.

Podarunki zawsze były puste, ale Raphael chciał, by miały znaczenie. Więc wierzył swojemu ojcu. Wierzył mu, by móc udawać, że jest kochany.

Byłem kochany. Od samego początku byłem kochany przez Bailey i, zupełnie jak mój ojciec, odrzuciłem to - pomyślał.

Odrzucił najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymał, bo jego koszt byłby zbyt wielki.

Jakim dobrem jest nieskończone bogactwo, jeśli nie można sobie pozwolić na miłość?

Rzeczywiście jest bezwartościowym śmieciem. Nie można za nie kupić miłości. Za miłość trzeba odplacić tym samym. Pokorą i wyrzeczeniem. Całą duszą.

Gdy rozejrzał się po pałacu i zobaczył tylko próżnię, wiedział, że nie ma innego wyboru.

Jej marzenie, jej wyśnione życie się skończyło.

Ta myśl dominowała w jej głowie, gdy samolot wylądował w Kolorado. Kołatała się nadal, gdy samochód, który zorganizował dla niej Raphael, zabrał ją z lotniska i zawiózł w okolicę,

której nie znała.

- Ja tu nie mieszkam - powiedziała, gdy kierowca zatrzymał się przed eleganckim domem.

- Tu są klucze - odparł. - Polecono mi przywieźć tu panią i to pani przekazać. W środku znajdzie pani wyjaśnienia.

Z bijącym mocno sercem wzięła klucze z ręki kierowcy i poszła ścieżką do frontowych drzwi. Włożyła klucz do zamka - obracał się. Wzięła głęboki wdech, zanim weszła do środka. Dom był piękny. Skromny, zupełnie inny niż pałac, ale był dokładnie takim miejscem, o jakim dawniej marzyła.

Na stole była koperta z jej imieniem. Otworzyła ją i wyciągnęła krótką notkę, która była w środku.

„Wiem, że nie będziesz chciała tego ode mnie przyjąć. Że to urazi Twoją dumę. Jednak potraktuj to jako część moich alimentów dla dziecka. Bądź co bądź, jestem księciem, więc wiesz, że mogę sobie na to pozwolić. To jest marzenie, o którym mówiłaś nieraz, gdy byliśmy razem. Dom w miłym sąsiedztwie. Chciałem mieć pewność, że będziesz go mieć. Że będzie go mieć nasze dziecko”.

Liścik nie był podpisany. Nie musiał. Raphael potrafił być arogancki nawet wtedy, gdy ofiarowywał domy jako prezenty pożegnalne.

Rozejrzała się po pokoju. Była wytrącona z równowagi. Spełniło się jej marzenie. Mały dom dający poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Ale teraz wydawał się niewystarczający. Nie miało to nic wspólnego z faktem, że przez ostatni miesiąc mieszkała w pałacu. To uczucie nieadekwatności płynęło z faktu, że przez ostatni miesiąc dzieliła łożę z Raphaeliem. A w tym małym domku, w tym małym życiu, nie było dla niego miejsca.

Ten jego gest, ten ostatni gest - mały domek, a nie olbrzymi dwór czy coś równie szalonego, co normalnie kupiłby Raphael - był pierwszym znakiem, że tak naprawdę jej słuchał. Że dostrzegł jakiś walor w jej marzeniu.

Może, ale tylko może, zaczynał coś rozumieć. A nuż była jakaś nadzieja?



Albo po prostu chcesz tak myśleć, bo spędziłaś cały lot, płacząc i czując się tak, jakby ktoś pchnął cię nożem prosto w serce – pomyślała trzeźwo.

Bo właśnie tak było i tego nie dało się zignorować.

Czuła się tak, jakby została pchnięta nożem w serce.

Dni zaczęły się zlewać w jedno. Chodziła na zajęcia i wracała do domu. Nie pracowała, bo pozwalała Raphaelowi utrzymywać ją. Może to było niewłaściwe, ale był ojcem jej dziecka i nadal jeszcze był jej mężem. Oficjalnie mieli się rozwieść dopiero po narodzinach dziecka. Jedyne kontakty, jakie z nim miała, odbywał się przez jego pomocników. Nie widziała powodu, by mieć o to do niego pretensje. Przede wszystkim nie miała na to siły. Była już niemal w szóstym miesiącu i nie potrafiła wykrzesać z siebie zbyt wiele energii, by zrobić cokolwiek. Choć miała wrażenie, że za ten stan rzeczy odpowiadało bardziej jej złamane serce niż ciąża.

Z westchnieniem rzuciła torebkę na kanapę, a zaraz potem sama na nią opadła. Zaczynała czuć się tu jak w domu. To był jeden z nielicznych jasnych punktów w jej życiu.

Usłyszała kroki i usiadła, jej serce zaczęło ciężko łomotać. Była niemal pewna, że ma omamy. Tyle że potem spojrzała w stronę sypialni i zobaczyła postać mężczyzny. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur w rodzaju tych, które zawsze nosił, a wyraz jego twarzy był piękny i arogancki, jak zwykle.

Czuła się tak, jakby miała *déjà vu*. W jednym mgnieniu przypomniał jej się moment, gdy zjawił się w jej starym mieszkaniu. Pomyślała, że może śni. Uszczypnęła się.

- Co ty robisz?

- Sprawdzam, czy nie śnię.

- Nie śnisz - zapewnił, podchodząc o krok bliżej.

To wtedy zobaczyła, że wyglądał jednak inaczej niż zazwyczaj. Zauważyła cienie pod oczyma, a linie nad jego ustami były wyraźniej zaznaczone. Najwidoczniej był wyczerpany i dogłębnie poruszony przez to wszystko. Zupełnie tak jak ona.

- Co tu robisz? Nie sądziłam, że kupując mi mieszkanie, przyznajesz sobie prawo, by tu przyjeżdżać i wchodzić, kiedy zechcesz.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru. Zamierzałem zostawić cię w spokoju. By uszanować to, co mi powiedziałaś. Zamierzałem pozwolić ci odejść. Ale spędziłem ostatnie kilka tygodni w straszliwym udręczeniu i... musiałem cię zobaczyć.

- Po co? Żebyśmy mogli odbyć tę samą kłótnię? Znów na siebie nawrzeszczyć?

- Nie, nie tego chcę.

- To po co tu jesteś?

Nagle Raphael przyklęknął, wznosząc na nią ciemne umęczone oczy.

- Przyjechałem ci się pokłonić.

- Przyjechałeś... po co? - Jej dłonie zaczęły drżeć. To, co widziała przed sobą, nie mieściło jej się w głowie. Ten dumny, arogancki mężczyzna klęczał przed nią.

- Od urodzenia odbierałem pokłony. Nie dlatego, że komuś specjalnie na mnie zależało, nie dlatego, że ten respekt wynikał... z głębokich uczuć do mnie. Tylko ze względu na moje pochodzenie. Dawano mi wszystko, odkąd tylko przyszedłem na świat, po prostu dlatego, że jestem DeSantis. Nigdy, ani razu nie uniżyłem się dla drugiego człowieka. Ale przeczołgam się przez tłuczone szkło, jeśli tego będzie potrzeba, żeby cię zdobyć, Bailey. Spędzę resztę życia na kolanach przed tobą, jeśli to będzie konieczne.

Przycisnęła dłonie do skroni, ledwo zdolna uwierzyć w to, co się dzieje.

- Raphaelu... nie musiałeś tego robić. Nigdy tego nie chciałam.

- Ale to właśnie musiało się stać. Byłem najbardziej nieugiętą osobą i w końcu zdaję sobie z tego sprawę. Bałem się, że jeśli kiedykolwiek będę musiał się nagiąć, całkiem się złamię. Kiedy odeszłaś, pękłem. Przez ostatnie tygodnie próbowałem zrozumieć, co to wszystko znaczy. Dlaczego twoje wyznania miłości tak bardzo mnie uraziły i dlaczego nie potrafię odpowiedzieć na nie tak samo. Dlaczego nigdy... nigdy nie słyszałem ich wcześniej. Nigdy ich nie wymówiłem.

- Och, Raphaelu.

Wtedy dotarło do niej, że on też nigdy nie czuł się wybrany.

Gdy się urodził, jego los był z góry ustalony. Ale nikt nigdy go nie wybrał.

Ona pochodziła znikąd, a on - z rodziny o długich tradycjach, ale dzielili ten sam ból. Ona skrywała go pod dumą i determinacją, on - pod arogancją i izolacją.

Ale to był ten sam ból.

- Mój ojciec powiedział mi - ciągnął łamiącym się głosem - że władca nie może kochać niczego bardziej niż swojego kraju. Powtarzał mi to dzień po dniu. Mówił mi to za każdym razem, gdy nie miał nawet chwili, by zamienić ze mną parę słów. Za każdym razem, gdy on i moja matka wyjeżdżali w moje urodziny, gdy sam jadłem obiady i gdy zamiast obecności rodziców ofiarowywano mi prezenty.

- Prezenty wiele dla ciebie znaczyły - stwierdziła i nagle poczuła się głupio, że tego nie zauważyła wcześniej. Że nie zorientowała się, że dla niego te rzeczy naprawdę były istotne. - Raphaelu, tak mi przykro, że nie wiedziałam.

- Skąd mogłaś wiedzieć. Ale widzisz, one faktycznie miały dla mnie znaczenie. Nic więcej nie miałem. Jeszcze poza... edyktem, by zawsze być silnym. Mój ojciec powiedział mi, że nie mogę pozwolić, by miłość czy smutek mnie rozproszyły. Nawet na pogrzebie matki. A gdy i on umarł... Powiedziałem sobie, że muszę rządzić tak, by mieć poczucie, że mój ojciec byłby ze mnie dumny. I że muszę stać się niewzruszony, by móc być najlepszym przywódcą. Dla mnie na tym to właśnie polegało. A wszystko, co ty mówiłaś, podważało to. Jeśli prezenty to naprawdę puste gesty, jeśli rzeczy nie zastępują ludzkich relacji, jeśli arogancja i pewność siebie nie są równie ważne, co emocje, to jestem pustą, próżną osobą, niemającą żadnych relacji. Mój ojciec nigdy mi nie powiedział, że mnie kocha. Ale potrafiłem przyjąć te rzeczy i wykreować z nich uczucia, które nie istniały.

- Jestem pewna, że twój ojciec cię kochał.

Nie była pewna. Bo nie była nawet pewna, czy kochała ją własna matka. Ciężko więc ręczyć za jego ojca.

Raphael pokręcił głową, kołyszając się na stopach.

- Nie sądzę, ale to nie ma dla mnie teraz znaczenia. To była

część mojego doświadczenia, które mnie umocniło, rozumiesz? Musiałem pograć się w tym i w pełni się z tym pogodzić. Zaakceptować to, co zrobiłaś z moim widzeniem świata. Ze mną. Tak bardzo się na ciebie zdenerwowałem, bo jeśli to, co mówiłaś, jest prawdą, to nawet nie uświadamiałem sobie, jak puste było moje życie. Jeśli to, co mówiłaś, jest prawdą, to nigdy nie byłem prawdziwie kochany.

- Kocha cię cały naród.

- Naród szanuje mnie ze względu na moje pochodzenie. Jednak żadna osoba, która mnie kiedykolwiek знаła, nigdy mnie nie kochała. Tak jak mówiłem, nikt nigdy przed tobą nie powiedział do mnie tych słów i ja nigdy ich nie wypowiedziałem. Nie byłem świadomy ich braku, dopóki ty nie powołałaś ich do życia. I to było niezwykle trudne, bo wymagało ode mnie czegoś, czego nie chciałem dać.

- Czego? - zapytała słabym, rozbitym głosem.

- Pokory. Padnięcia na kolana i przyznania się, że potrzebowałem tych słów. Że brakowało mi ich przez całe życie. Że desperacko tęskniłem za kimś, kto przedrze się przez całą tę arogancję i pokocha mnie. Zechce mnie niezależnie od wszystkiego. Przyzna, że...

- Raphaelu - powiedziała, zbliżając się i otulając go ramionami. - Kocham cię. A co więcej: wybieram cię.

Jego olbrzymie ciało zachwiało się, urwany szloch wyrwał się z jego ust.

- Kocham cię - powiedział, a te nigdy niewypowiedziane przez niego słowa, zabrzmiały egzotycznie i pięknie w jego ustach.

## EPILOG

Całe Santa Firenze radowało się w dniu, w którym parze księżęcej urodził się pierwszy syn. Kiedy Raphael i Bailey przywieźli go do domu, nie pozwolili mieszkańcom pałacu mu się kłaniać. Zamiast tego wydali przyjęcie na cześć najmłodszego De-Santisa. Był tort, śmiech, muzyka i szczęście. Być może nie przystało tak cieszyć się mężczyźnie, którego rzeźba dołączy pewnego dnia do posągów stojących na dziedzińcu, ale nie obchodziło go to. Miłość była ważniejsza od tradycji.

Najstarsi członkowie służby pałacowej trzymali małego księcia na rękach i całowali go w czoło. Raphaelowi nigdy nie było dane doświadczyć takiej czułości, jaką okazywali jego synowi.

Patrząc na to, czuł, że może będzie potrafił rozpoznać, co jest dobre dla tego dziecka. I że może będzie zdolny opiekować się nim we właściwy sposób.

Dużo później, gdy był z Bailey w sypialni, a ona trzymała syna przy piersi, karmiąc go, Raphaela uderzył gwałtowny przyływ tak głębokiego, intensywnego uczucia, że musiał aż przykłęknąć na podłodze, by się nie przewrócić pod jego naporem.

I tak oto księżę, któremu kłaniano się od samych jego narodzin i przez całe jego dorosłe życie, pokłonił się kelnerce. Rzucony na kolana przez miłość.

Tytuł oryginału: The Prince's Pregnant Mistress  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Maisey Yates  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3567-9

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Epilog  
Strona redakcyjna